



<http://rcin.org.pl>

Exz. archiwainy IBL

NO WY MOMUS.

NEW YORK

NOWY
MOMUS

PISMO OBEJMUJĄCE
ANEGDOTY, ŻARTY, DOWCIPNE ODPOWIEDZI
ZGOLA TO WSZYSTRÓ
CO ZAJĄĆ I ROZWESELIĆ MOŻE ROZMAITEGO
STANU I WIEKU CZYTELNIKÓW
STARANNIE ZEBRANE Z USTNYCH PODAŃ
I DZIEŁ ROZMAITYCH.

przez

W. Szymanowskiego.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
WARSZAWA.

W Drukarni Jana Jaworskiego

—o—

1845.



Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. 16 (28) Października 1844 r.

Cenzor.

NIEZABITOWSKI.

BIBLIOTEKA
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
100-100 Warszawa ul. Nowy Świat 74
1844-1845

Wydawnictwo Jana Towarzystwa

1845

3331

PRASZKI.

Pani Stael, która z panią de Fl... doznawała szczególnych względów pana de Talleyrand, chciała koniecznie wiedzieć, której z nich pierwszeństwo przyznaje. Pani Stael natarczywie nalegała ażeby grzeczny książę wydał wyrok w tój mierze.—„Wyznaj rzecze do niego: „że gdybyśmy obie wpadły w rzekę, pewnie byś mnie pierwszej nieratował.—Zgadłaś pani, ponieważ po twojój minie widzę, że lepiej umiesz pływać od tamtej.“

Pan Batru spostrzegłszy pewnego dnia nad kominkiem figurkę gipsową Sprawiedliwości ściskającą się z Pokojem,—„Patrz, rzecz do jednego z swoich przyjaciół: „one się tak ściskają i całują, bo się żegnają nazawsze i nigdy się już z sobą niezejdą.



Pewna przekupka była na operze bezpłatnej, gdy usłyszała chór, rzekła:—„A to filuty, dla tego że my tu bezpłatnie przyszliśmy to śpiewają razem, ażeby prędzej skończyli widowisko.”



Pan N. przeżywszy lat sześćdziesiąt kupił sobie kruka, gdy go zapytał pan C. po co nabył takowego.—„Kupiłem go dla tego, odpowiedział: „abym się przekonał czy to prawda co powiadają, że kruk żyje lat trzysta.



Fontenelle dziewięćdziesięcio-letni starzec przechodził raz około pani Helwecyusz i téj niepo-

strzegł.— „A to pięknie, rzecze ona do niego: „przechodzić tak blisko i niespojrzyć na mnie.— „Pani, odrzekł stary Celladon: „gdybym spojrział, niebylbym już przeszedł.“



Thouin rządcą botanicznego ogrodu, przesłał raz pewnego panu Buffon dwie pierwsze figi; służący przez łakomstwo zjadł jedną. Buffon wiedząc iż miał dwie odebrać, nalegał na oddawcę by mu oddał drugą, lokaj natychmiast się przyznał do wszystkiego.—„Jakimże sposobem mogłeś to zrobić, zawołał Buffon:—„Oto tak, rzekł służący i zjadł drugą figę.



Hrabia Soissons miał rudą brodę; pewnego razu w obecności króla Henryka IV który przybył do niego na łowy, zapytał swojego ogrodnika, (wiedząc iż ten był kastratem), dla czego nie miał brody?—„Kiedy przyszedłem po brodę, już Bóg wszystkie rozdał tylko mu rude pozostały, wolałem więc niewziąć żadnej jak tak brzydką nosić.” Odpowiedział ogrodnik.

Pewien adwokat bardzo szpetny i niemający nosa, niemógł dokończyć czytania sprawy w czasie audyencyi. Sędzia tuż przy nim siedzący z ogromnym nosem, odezwał się:—, „Czy niema kto okularów by pożyczył panu adwokatowi.” Adwokat dotknięty odpowiedział:—, „Chcąc ich użyć, musiałbym pierwej pożyczyć nosa od pana.”

Pan P... również jak poprzedzający upośledzony od natury, dał jałmużnę biedakowi, ten dziękując mu, rzekł:—, „Niech ci Bóg zachowa na zawsze dobry wzrok mój panie.— Dla czego wzrok, odpowie pan P.— „Bo gdybyś miał krótki, nie miałbyś na czem nosić okularów.”

Roztargniony następujący list napisał do swojego przyjaciela.— „Mój kochany zapomniałem u ciebie moją złotą tabakierkę, bądź tak łaskaw odeszlij mi ją więc przez oddawcę niniejszego pisma.“ W chwili zapieczętowania, znalazł u siebie tabakierkę, dopisał więc: *Post scriptum*:—

„Już ją znalazłem, nieszukaj więc niepotrzebnie. Zapieczętował list i odesłał.

—o—o—o—o—o—

Pan M. którego uważano za bogacza, chociaż był więcej winien jak posiadał, w wilją swojego ślubu, otulony płaszczem, chodził zamysłony po salonie swojej przyszłej teściowej. Ta zbliżywszy się do niego, pytała po kilka razy:— „Cóż to pan masz?“ A on — „Ja nie mam nic, ciągle odpowiadał. W tydzień po ślubie, widząc matka tłumem cisnących się wierzycieli rzekła:— „Mości panie, oszukales mnie...— Wszakże chodząc po sali nieraz pani powtarzałem że nie mam nic, wtedy był jeszcze czas, dziś już zapóźno.”

—o—o—o—o—o—

Pewnemu malarzowi polecono odmalowanie kostiumów wszystkich narodów, on zrobił Francuza zupełnie nagiego tylko trzymającego w każdej ręce po sztuce materyi.— „Cóż to znaczy? zapytał odbierający robotę.— „Dla tego, odpowiedział artysta: tak zrobiłem Francuza, bo w chwili

gdym go malował, niewiedzialem jaka wczoraj a dzisiaj jest moda, wolalem więc dac mu materye, aby się sam ubral podług swojego kaprysu.

—○○○○○—

Gdy Floryan wydal Numę Pompiliusza, pytano pewnej damy czy to nowe dzieło czytala.— „Bez wątpienia.— A jakże się podobało?— Jak wszystkie książki tego rodzaju, przewidziam rozwiązanie zaraz z pierwszej stronnicy.— Co za rozwiązanie?— Połączenie kochanków.— Jakich kochanków?— A mój Boże! Pompiliusza z Numą. —

—○○○○○—

Pan C. wsiadając do pojazdu, postrzegł na dziedzińcu furę siana sprowadzoną przez jego stangreta.— „To siano nie jest dobre, rzekł do niego:— „Przepraszam pana jest dobre, odpowiedział woźnica:— „Hultajul powtarzam ci jeszcze raz że to siano nic niewarte.“ Stangret skubnął garsć siana i dał koniom.— „Pańskie konie lepiej się na tem znają jak pan, proszę patrzeć jak jedzą.

—○○○○○—

Gdy ukończono budowę mostu Pont-neuf w Paryżu, zebrani budowniczo wie i przedsiębiorcy wyprawiali ucztę z tego powodu, tymczasem jakiś człowiek z zamiśleniem mierzył krokami długość mostu, postrzegłszy go wszyscy, sądzili że to jest znawca sztuki, chcąc więc zasięgnąć jego zdania zaprosili go do stołu; po uczcie zapytano owego jegomości, jeżeli ma jaką uwagę im uczynić względem budowy, takową chętnie przyjmuje. — „O nie, ja tylko się zastanawiałem żeście panowie dobrze zrobili stawiając most w szerz rzeki, bo gdybyście chcieli to byli zrobić na długość, nigdy byście do końca nie doszli. Wypchnięto mniemanego znawcę, szczęściem że już zjadł dobry obiad.



Pewna panna romansowa wpadłszy w rzekę już tonęła, szczęściem znalazł się wybawiciel i wydobyl ją z wody. Odzyskawszy zmysły, oświadczyła swojej rodzinie, że chce połączyć się z tym który jej życie ocalił. — „Ale to niepodobna odrzekł jej ojciec. — Dla czego, czy on już ma żonę? — O nie. — Czy to nie ten młodzieniec z naszego sąsiedztwa? — Nie, to jest pies z Terre-New.



F... autor dramatyczny, był dłużnym panu D. sto franków. Spotkawszy pewnego dnia F. pana D. wyciągnął mu 20 franków z kieszeni, postrzegł to D. i rzecze:— „Mój kochany już dawno pożyczyłem ci 20 franków czy niemógłbyś mi ich teraz oddać.— Mylisz się, odpowie F., tys mi pożyczył sto.— Ale nie, 20.— Ale ci powiadam że sto.— A więc oddaj mi teraz 20, a z reszty już cię kwituje.— O nie, wolę ci byźd winnym zawsze 100 franków.

Pewien literat, usilnie starał się o pozyskanie ważnej posady.— „Jakto, rzecze jego protektor: czy się chcesz zrzec urzędu bibliotekarza który piastujesz?— O nie! odpowie suplikant:— Jakże będziesz mógł pełnić dwa tak ważne obowiązki? —Bardzo łatwo, ja nigdy niechodzę do biblioteki.”

Z pośpiechem ubierano pewną damę, która miała się udać do obserwatorium dla widzenia zaćmienia księżyca — „Niespieszcie się znów tak

zbyt nie, rzekła do obecnych:—pan Arago jest tak grzeczny, że jeżeli się spóźnię, to jeszcze raz powtórzy dla mnie zaćmienie. “

—○○○○○—

Pewien skąpiec i zdierca, dręczony wyrzutami sumienia przy zgonie, oświadczył, iż chce zwrócić niesłusznie wydarte przez siebie dobra, pewnej rodzinie w niedostatku żyjącej. Żona jego kobieta uczciwa, chcąc go utwierdzić w tym zamiarze, przedstawiła mu wszystkie męki jakie go czekają w piekle jeżeli tego niedopelni. Już miał pójść za tą dobrą radą, kiedy synalek pragnąc jak najprędzej ojca widzieć na marach i zabrać po nim wszystko, odezwał się:— „Jako mój ojciec, czyż dla takich drobnostek chcesz utracić owoc wszelkich twoich zabiegów? pobędziesz z piętnaście dni w piekle to i tam do wszystkiego się przyzwyczaisz.“

—○○○○○—

Hrabia Mailly de Beaupré wojskowy, pewnego razu ubrał kapelusz tak, że kokarda była z tyłu; zobaczywszy to jeden z jego officerów

rzekl: —, „Ta kokarda często widziała nieprzyjaciela.“

Filut dowiedziawszy się że jakiś doktor wynalazł pigułki, które mu niemało napędziły grosza, narobił ich także znaczną ilość. Dawał je bez różnicy na wszelkie słabości, a ponieważ niektórym pomogły, wkrótce więc zjednał sobie więtość wielkiego lekarza. Pewnego dnia wieśniak prosił go, czy niema lekarstwa na znalezienie osła, który niewiedzić gdzie mu się podział. — „Oto masz sześć pigulek które natychmiast zażyjesz.“ Chłop polknął pigułki i odszedł, lecz w drodze zaczął uczuwać ich skutek, musiał więc zboczyć w miejsce błotniste i zarosłe. Tam spostrzegł swojego osła pasącego się. Niewątpiąc więc o skutku pigulek, rozgłosił wszędzie, że znalazł wielkiego doktora który nietylko leczy słabości, ale daje jeszcze medycynę na wynalezienie zgubionych osłów.

Pewien Florentczyk potrzebował konia. Znalazł jednego za którego żądano 25 dukatów. —

„Dam 15 gotowizną, a resztę pozostaną ci winien, rzekł do handlarza, który przystał na to. Po kilku dniach handlarz przyszedł po resztę pieniędzy.— „Musisz przecie, rzecz kupujący: pamiętać o naszej umowie, wszak powiedziałem że resztę będę ci winien, więc gdybym teraz zapłacił niedotrzymałbym danego słowa.“

Trafiła kosa na kamień, mówi przysłowie.—Lis widząc koguta siedzącego na grzędzie z kurami, chciał go zwabić do siebie pięknymi słówkami.—„Mam ci coś nowego powiedzieć, rzecz: oto zwierzęta zawarły z sobą wieczny pokój, zejdz a jako dobrzy przyjaciele, uroczycie będziemy obchodzić tak wielki wypadek. Kogut większy jeszcze filut jak lis, spał się i oglądał na wszystkie strony.— „Cóż tam widzisz?— Widzę dwóch psów biegnących ku nam. Na te wyrazy mój lis dalej w nogi.—„Słyszysz, zawołał kogut: wszakże pokój wieczny zawarły z sobą zwierzęta.“ Lis uciekając z całej siły, rzecze: „może te psy niewiedzą jeszcze o nim.“

Pewien jegomość zadłużony, przechodził zamyślony przez ulicę, spotyka go przyjaciel i pyta o przyczynę smutku. — „Oto jestem zadłużony, a nie jestem w stanie zapłacić.— Czegoż się więc martwisz, niech się kłopotczą twoi wierzyciele.“

Zakazano szwajcarowi wpuszczać kogokolwiek do ogrodu, w tem ktoś nadszedł.— „Niewolno tu wchodzić, rzecze szwajcar: — „To też ja niechęć wejść tylko przejsć, mój przyjacielu. — A kiedy tylko przejsć, to można.“

Pewna dama targowała stolec za który dawała bardzo mało; sprzedający zwracał szczególnie jej uwagę na robotę zamku i kluczyka.— „Co do klucza ja go wcale niepotrzebuję, bo się nieobawiam aby mi wykradziono co tam złożyć zamyslam.“

Dziwiono się że mąż którego żona pochodziła

z zacnego domu, powziął zamiar z nią się rozłączyć: rzekł on pokazując swój trzewik, — „Widzicie że pięknie zrobiony, ale niewiecie gdzie mnie dolega.“

Pewien jegomość nadaremnie ubiegał się w Rzymie o kapelusz kardynalski; gdy powrócił mocno zakatarzony, rzekł ktoś:— „Nie trzeba się temu dziwić, odbył taką drogę bez kapelusza.“

Stryj rozgniewany biegł po schodach za synowcem z kijem w ręku, młodzieniec stanąwszy na dole, odwrócił się i rzekł:— „Nie fatyguj się stryjaszku, bo przeszedłszy czwarty stopień, już ustaje wszelkie pokrewieństwo.“

W czasie przedstawienia posła tureckiego u króla w Paryżu, znajdowało się mnóstwo dam wyróżzowanych i wybielonych. Gdy go zapytano coby myślał o piękności dam francuskich, od-

rzekł : — „Niemogę na to odpowiedzieć, bo się nieznam na malowaniu.“



Gdy pewien poeta czytał zaufałem przyjacielowi niektóre ustępy z swojego poematu długiego i nudnego, a potem go zapytał które miejsca najlepiej się mu podobały?— „Te odpowiedział, które nieczytales.“



Pewien człowiek zwykł był mawiać, że ten nie może być uczciwym, kto przynajmniej 10,000 franków niema dochodu rocznego.—Kiedy mówiono o jakimś, zapytał czy to jest człowiek uczciwy?—„Nie panie, odpowiedziano: brak mu jeszcze 4,000 franków.“



Żona jakiegoś prezesa wyborów w małym miasteczku, przybywszy do Paryża, kazała się zameldować wchodząc w towarzystwo jako pani prezesowa. Pewien jegomość obecny wówczas zapytał,

w jakim sądzie jej mąż jest prezesem?—, „On jest prezesem wybranych, odpowiedziała mu.— Pani to urząd bardzo zaszczytny na tamtym świecie, ale tutaj bardzo mało znany.“

—○○○○○—

Pewien bankier dyktując akt urodzenia syna swojego urzędnikowi cywilnemu, podpisał z nakładem i w roztargnieniu: *Tomasz i Kompania*. Głupstwo swoje dopiero spostrzegł, gdy wszyscy obecni śmiać się zaczęli.

—○○○○○—

Addison powiedział, że kobieta zalotna jest obrączką, którą każdy może włożyć na palec.

—○○○○○—

Pani V... znajdując się z mężem swoim w jednym towarzystwie, opowiadała o zrzeczności kochanka jakiej ten użył aby się dostał do pokoju pewnej żony, pod niebytność jej męża.—, I kiedy, dodała: był z nią już sam na sam, w tem mąż zapukał do drzwi. — Wyobraźcie sobie państwo

w jak przykrem znajdowałam się położeniu.“ Nie-
w przykrzejszem jak mąż , który usłyszał to mi-
mowolne wyznanie żony.



Ludwik XIV pokazawszy panu Boileau swojego
własnego utworu wiersze, pytał go o zdanie. —
„Nayjaśniejszy panie, odpowiedział poeta: nie
masz niepodobnego dla Waszej Królewskiej Mości,
chciałeś napisać złe wiersze i dokazałeś tego.“



Pewna dama w zapale gniewu, wyjawiała jene-
rałowi D... intrygi miłosne jego żony z Muratem
Mąż uniesiony zazdrością pobiegł do Napoleona
z uzaleniem. — „Mój kochany, odpowie cesarz:
gdybym chciał pomścić wszystkich mężów którym
żony przyprawiły rogi na moim dworze, niemiał-
bym chwili czasu do zajmowania się sprawami
Europy.“



Pan X... miał synaktorego matka była niezna-
ną, gdy okazywał swojego potomka urzędnikowi

cywilnemu, sekretarz spisujący akt zapytał jak zwykle, o nazwisko matki.— „Napisz pan bezimien-
na.“ odpowiedział X.

Pytano pana L. dość nieszczęśliwego autora
traicznego, dlaczego niepisze komedyi.— „Prze-
stałem je pisać od czasu jak czytałem Moliera. —
Zdaje się więc żeś pan nigdy nieczytał Rasyna.“
Któs mu odpowiedział.

Trefniś królowej Elżbiety, po długiem oddale-
niu ze dworu, znów pozyskał pozwolenie zbliżenia
się do swojej monarchini, która go zoczywszy, rze-
kła: — „Czy znowu przychodzisz wytykać nam
wady nasze?— Najjaśniejsza pani, odpowiedział:
niezwykłem paplać o rzeczach o których cały świat
mówi.“

Dancourt miał zwyczaj, że gdy się niepowiodła
jaka nowa jego komedia, to szedł na wieczerzę

do restauratora Cheret z przyjaciółmi i tam się z nimi pocieszał po swoim upadku. Pewnego razu po skończonej próbie komedii p. t. *Lichwiarz*, zapytał swojej wnuczki, zaledwie mającej lat 10, coby sądziła o jego sztuce. — „O mój dziadziu, odpowiedziała dziecina: możesz bezpiecznie dziś wieszerać u pana Cheret.“

Rivarol bronil się przeciw zarzutowi, jakoby wybierał pensyą od dworu i przytoczył słowa pana Mirabeau: — „Jestem zapłacony, ale niesprzedany; w tem dodał znów nagle odwracając się — „Jestem sprzedany ale niezapłacony.“

Pewien lekarz pytał ojca Bourdaloue jaką dyetę zachowywał, że tak zawsze jest czerstwy. — „Raz tylko na dzień jadam, odpowiedział wstrzeźliwy duchowny. — Niewyjawiaj więc tej tajemnicy, bobyś nam całkiem popsul nasz zarobek.“

Milord Chesterfield sławny z dowcipu, aż do śmierci zachował swoją wesołość. Na kilka dni przed zgonem, wyjechał na przechadzkę w karcie; za powrotem ktoś go zapytał:—, Cóżto milordzie jeździłeś użyć świeżego powietrza? — O nie, odpowiedział: odbyłem próbę mojego pogrzebu. “

Pewnego Anglika miano wieszać z jego współkolegą, gdy zobaczył że tamten płacze. — „Niekzemniku, rzecze do niego: niegodzien jesteś aby cię powieszono.“

Krawiec podał rachunek panu P... którego zastał w łóżku.— „Ha! to pan? rzecze P., majster zapewne przynosisz mi rachunek?— Tak jest, chciałem cokolwiek pieniędzy. — Otwórz moje biurko, patrz oto w tej szufladzie. Krawiec otwiera. — Nie ta, druga.— Krawiec wysuwa drugą szufladę. — Ta u dołu, rzecze P. dobrze, dobrze ta sama; cóż widzisz w tej szu

fladzie? — Widzę wiele papierów, odpowie kra-
wiec: — To są moje rachunki, włóż tam także
swój i obrócił się na drugą stronę. —

Książe Duras widząc pewnego dnia p. Des-
cartes zjadającego przysmaki, zażartował z nie-
go mówiąc: — „Cóżto i filozofowie lubią także la-
kotki? — Dla czegoż nie? odpowie Deskartes, albow
natura dla samych tylko nieuków dobre rzeczy
wydała? “

Voiture trafnie powiedział: — Piękność jest listem
polecającym który natura swoim ulubieńcom
udzieliła.

Gdy do p. Harlay wyniesionego na godność
pierwszego prezesa parlamentu, przybyli niżsi
urzędnicy prosić o protekcya. — „Mojej protekcji
rzecze, oszusty niebędą mieli, a ludzie możni
jej niepotrzebują. “

Ludwik XV przechodząc szeregi grenadjerów swojej gwardyi, rzekł do ambassadora Angielskiego który mu towarzyszył. — „Widzisz pan najwaleczniejszych ludzi mojego królestwa, nie masz ani jednego któryby nie był ranami okryty. Lord odpowiedział na to:— „Najjaśniejszy panie a co myślisz Wasza Królewska Mość o tych którzy ich ranili? — Wszyscy polegli.“ odpowiedział stary grenadyer.

Montmaur, sławny pasibrzuch, powiedział o jednym bankierze do którego stołu, wszyscy się cisnęli, a bardzo nudno czas przepędzali: — „Można go zjeść, ale trudno strawić.“

Na pierwszym przedstawieniu trajedyi p. Ducis p. t. *Lear*, pewna skromnisia, usłyszawszy te wyrazy: — „Potrzebuję byź ojcem!“ zawołała: — A fi! jak to brzydko.“



Pewien kapeluśnik podał rachunek księciu za swoje dostawy. — „Czyś mój panie jeszcze nie dofychczas niedostał? — Bardzo przepraszam, dostałem w pysk od intendenta Jaśnie Oświeconego Pana.“

Margrabia de Favieres, sławny z pożyczania pieniędzy a nigdy ich nieoddawania, przyszedł pewnego dnia do bankiera Samuela Bernard i rzekł:— „Zdziwisz się pan gdy ci powiem, że jestem margrabia de Favieres, że cię nieznam a przychodzę pożyczyć 500 luidorów.“ — Mości Margrabio, odpowie Bernard, pan się bardziej zdziwisz jak ci powiem, że cię znam dobrze, a jednak pożyczę tę summę.“

Bautru chodził z odkrytą głową z księciem Gastonem Orleańskim, w czasie wielkiego upału. Gdy ten książę upewniał go że kocha swoich przyjaciół z zapalem. — „Moja głowa, rzecze Bautru: doświadcza tego już od godziny.“

Jakaś dama się użalala, że rozgadywano iż miała czworo dzieci z człowiekiem żonatym. — „Czego się pani tak martwisz? rzekł ktoś z obecnych: ludzie wierzą tylko przez połowę temu co inni mówią.“



Rozprawiano w pewnem towarzystwie o zasadzie nauki metempsychozy. Jeden z bankierów, sądząc że zabawi obecnych swoim dowcipem, rzekł: — „Pamiętam że byłem złotym cielcem.“ — Widać to, bo tylko pan pozłotę straciłeś.“ Ktoś mu odpowiedział.



Wolter przybywszy potajemnie do Paryża, zatrzymany był w rogatkach przez celników, którzy go pytali czy niema co zakazanego w swoim pojeździe? — „Nie mości panowie, odpowiedział im:—ja tu jestem tylko kontrabandą.“



Bourvalais i Thevenin, którzy ogromne zebrali majątki za Ludwika XIV, przemówili się pewnego razu w zgromadzeniu bankierów. W uniesieniu gniewu, Thevenin rzekł do Bourvalais: — „Przypomnij sobie żeś był moim lokajem. — To prawda, odpowiedział drugi:—ale gdybyś ty był moim, byłbyś nim dotychczas jeszcze.“



Pewien spekulant dobrze znany, odebrawszy wiadomość o znacznej stracie jaką poniósł w majątku, zawołał: — „A to nieszczęście, bo gdyby mi się było udało, byłbym milionerem i zostałbym uczciwym człowiekiem.“



Pytano Rivarola dla czego niepokazuje się pomiędzy ludźmi. — „Dlatego,“ odpowiedział: że już nie lubię kobiet, a mężczyzn znam bardzo dobrze.



Powstawano na kogoś że ma szczególne upodobanie w samotności. — „Ponieważ,“ odpowie-

dział: nawykłem bardziej znosić własne wady niż cudze.“

Chamfort pytał jednego z swoich przyjaciół, człowieka nader utalentowanego, dla czego niepokazywał się w czasie rewolucyi? — Dla tego odpowiedział: że od trzydziestu lat, znajdowałem ludzi tak złymi w szczególności, że nic dobrego niemogłem się spodziewać po nich w ogólności.“

Pytano marszałka Huxelles dla czego nieożenił się. — „Ponieważ, odpowiedział: nigdy nieznalazłem kobiety której mógłbym być mężem, ani też mężczyzny którego chciałbym być ojcem.“

Pytano raz Krebilona, który zawsze był otoczony chmarą psów, coby za przyjemność znajdował w ich towarzystwie. — „Od kiedy poznałem ludzi, odrzekł: milszem jest dla mnie towarzystwo psów.“

Gdy Kromwell odprawiał wjazd tryumfalny do Londynu, zwrócono jego uwagę na tłum ze wszech stron cisnącego się ludu. — „Bylby nie równie większy, odpowiedział: gdyby mnie prowadzono na rusztowanie.“

Pytano raz Popego jakim sposobem zjednał sobie tylu przyjaciół? — „Na zasadzie tych dwóch prawd niezbitych: *Wszystko byź może; każdy ma słusność.*

Pewien generał miał sobie polecone dokonanie ważnej wyprawy. Jeden z officerów prosił go aby mu powiedział co zamysła? Ten zamiast odpowiedzi, zapytał go, czy potrafi zatrzymać w sekrecie to co się dowie od niego. Officer upewniał, że nikomu nie niepowie: — „Jakże chcesz, abym ja mniej od ciebie posiadał talentu zachowania tajemnicy.“

Pewna kobieta mająca proces, przyszła z prośbą o względy do prezesa sądu; lecz ponieważ ów urzędnik nieprzyjął jój tak jak się spodziewała, wychodząc przeto z pokoju, rzekła głośno: — „Do pioruna! a to stara małpa!“ Nazajutrz jej sprawa została przywołaną i wygrała proces. Pospieszyła podziękować prezesowi, który za całą zemstę na tych poprzestał wyrazach: — „Prze-konaj się pani, że i stara małpa może się przy-służyć koczkonowowi.“



La Rochejaquelein w chwili bitwy tak przemówił do swoich żołnierzy: — „Jeżeli pójdę na-przód, idźcie z mną; jeżeli cofać się będę, to mnie zabijcie; jeżeli zginę, pomścicie mój zgon.“



— „Patrzaj jak nierozsądnie czynisz że pijesz, rzekł ktoś do pijanego: taczasz się za ka-żdym krokiem.— „Wcale nie, ja dobrze zrobiłem że piłem, odpowiedział pijak: tylko to źle, że cho-dzę kiedy piłem.“



Przytoczemy tu bardzo lakoniczny testament przez pewnego człowieka zrobiony. — „Niemam nic, długów mam bardzo wiele, resztę zapisuję ubogim.“

Pieniacz przyszedł do adwokata i prosił go ażeby się podjął jego sprawy: — „Interes pański jest bardzo dobry, rzecze adwokat: lecz przykro mi żeś pan przyszedł zapóźno, dziś rano zobowiązałem się stanąć w obronie twojego przeciwnika. — Ale kiedy moja sprawa dobra, to jego musi być zła.—To się pokaże przy jej wprowadzeniu, odpowiedział adwokat.“

Dwoje dzieci przypatrywało się obrazowi przedstawiającemu Adama i Ewę w ubiorze pierwszych dni stworzenia świata. — „Powiedzże mi, rzecze dziewczynka do brata: która z tych dwóch osób jest mężem? — Jakże chcesz abym zgadła? odpowie tenże, kiedy niosą ubrane.“

Zgromadzenie dam dowcipnych powzięło zamiar założenia akademii kobiecej. Z łatwością znalazło się czterdzieści świątłych kobiet, lecz pomimo to zamiar ten upadł, bo gdy szła rzecz o przyznanie krzesła prezesowskiego *najstarszej wiekiem*, żadna z nich téj godności przyjąć nie chciała, przeciwnie o urząd dwóch sekretarzy przynależny *najmlodsze*m, wszystkie się dobijały.

W czasie próby scenicznej, rzekł artysta grający rolę kochanka do aktorki udającej jego kochankę: — „Niedość przejęłaś się swoją rolą, im więcej namiętności, tem więcej życia. — Sprobujmy, oto jest najważniejsze miejsce, klękam przed tobą, maluję ci moje uczucia, twój mąż wchodzi! cóżbyś mu powiedziała? — Żeby sobie precz poszedł, rzekła obojętnie.“

Poeta Malherbe, powracał po wieczerzy do domu z lokajem który go odprowadzał z latarnią, w tem spotkał pana Saint-Paul jednego z dowcipnisiów ówczasowych, który go zatrzymał i

zaczął mu opowiadać mniej ważne nowiny. Słuchał go czas jakiś Malherbe, nareszcie rzekł z gniewem: — „Żegnaj pana, to coś mi powiedział niewarto szeląga, a ja niepotrzebnie wypaliłem za pięć groszy świecę.“



Pewien gaduła, naprzykrzał się uczonemu człowiekowi długą i głupią rozmową na którą ten nie mu nieodpowiadał. — „Może panu przeszkadzam w ważnych zatrudnieniach, przerwał natrętnik. — Wcale nie, odpowiedział tamten, możesz pan dalej mówić, bo ja pana niesłucham.“



Pewien parafianin miał córkę którą bardzo kochał, lecz tak upośledzoną od natury, że trzeba było być ojcem żeby tego niepostrzedz. Powziął zamiar wydania jej za mąż za niewidomego. Znalazł co szukał. Po niejakiem czasie, przybył okulista który jak mówiono, przywrócił wzrok kilku ociemniałym, namawiano przeto i tego teścia aby do niego się udał z swoim zie-

ciem. — „A niech mnie Bóg broni, zawołał: gdyby wzrok przywrócił mojemu zięciowi, toby mi córkę niezawodnie oddał, zostaną więc lepiej tak jak jesteśmy.“

Jakiś człowiek wpadł na drugiego w kącie ulicy i krzyknął:—„Życie lub pieniądze!—Właśnie to samo, rzecze drugi: miałem żądać od ciebie.“

Franciszek I, chcąc jednego z najuczestniejszych ludzi swojego czasu wynieść na pierwszą godność duchowną, zapytał go wprzód czy był szlachcicem. —„Najjaśniejszy panie, odpowiedział duchowny, w arce Noego było trzech braci, niewiem zatem od którego pochodzę.“

Książę B..., mały, brzydki, połamany, rzekł pokazując swoich lokai: wszystkich rosłych i pięknych chłopców: — „Patrzcie jakiemy my

ich robimy, a oni (obracając się do koła) jak nam się pięknie za to wyplacają.“



Pewna dama rozpaczała że nie miała dzieci.— „To musi być bardzo przykro, rzekł do niej jakiś jegomość: a matka pani miała dzieci?“



W każdym wieku, mawiał Bakon, słuszne są powody do żenienia się. W młodości kobiety są naszymi kochankami, w dojrzałym wieku towarzyszkami, a w starości karmicielkami. — Swift przeciwnego był zdania, bo kiedy mu radzono ażeby czekał z ożenieniem syna póki nie nabędzie rozumu, odpowiedział: — „Jak będzie miał rozum, to się nieożeni.“



Pewien jegomość przez 20 lat spędzał wieczory u pani R... gdy mu żona umarła; sądzono że się z nią ożeni i gdy go do tego namawiano,

odpowiedział: — „A gdzieżbym ja przepędzał wieczory.“



Młoda panna zapytała Buffona, przechadzającego się po polu z innymi osobami, jaka zachodzi różnica między bykiem a wołem?—Odpowiedział: — „Widzisz pani te cieleta skaczące po łące, byki to są ich ojcowie, a woły stryjowie.“



Gdy wychwalano łożę u pewnej artystki, którego wierzch miał kształt przewróconego puhara. — „Ah! zawołał Laujon: co za wspaniała kopuła. — Tak, odpowie artystka: lecz nie domu inwalidów.

W roku 1753 abbe Voisenon, dał do teatru włoskiego sztukę w jednym akcie bardzo nudną, gdy go zapytano dla czego dał do grania to dziełko. — „Od dawnego czasu, odpowiedział: Paryż-

nie nudzą mnie cząstkowo, musiałem więc szukać sposobności oddać im wet za wet hurtem.“



Benserade zajął raz w akademii miejsce pana Furetiere którego niecierpiał, a siadając, rzekł: — „Oto miejsce na którym będę bredził głupstwa. — Odważnie, odpowiedział Furetiere: bardzo dobrze już zacząłeś.“



Napoleon przechodząc pewnego razu przez wieś, poczuł dochodzący go zapach palonej kawy. Zbliżywszy się do plebanii, spostrzegł plebana obracającego przy ogniu kawę w piecyku. — „Mam cię panie plebanie, zawołał cesarz: powiedz no mi co to robisz? — Przecież widzisz Najjaśniejszy Panie, odpowie obojętnie pleban: robię to samo co Wasza Cesarska Mość, palę kolonialne towary.“



Dwóch komorników przy zajęciu prawem, czynnie i słownie skrzywdzeni, spisali następu-

jący protokół: — „Którzy to lotrzy krzywdząc i znieważając nas, wykrzykiwali, że jesteśmy hul-taje, oszusty, złoczyńcy... rzetelność czego wła-snym podpisem stwierdzamy.“

Hrabia Charolais zdybawszy pana Brissac u swej kochanki, rzekł: — „Mości panie wychodź! — Panie hrabio, odpowiedział drugi: — przodko-wie jego powiedzieliby, wychodźmy.“

Mezetin dawny aktor komedyi włoskiej, przy-szedłszy do teatru ukrywał coś pod płaszczem. — „Co tam masz, zapytał go arlekin? — Szty-let, odpowiedział Mezetin. Arlekin zajrzał i zna-lazł butelkę którą wypróżnił, a oddając takową Mezetinowi, rzekł: — „Daruję ci pochwę od niego.“

Dziwiono się raz w obecności d'Alemberta, że śpiewaczki tak rzadko znaczny zbierają mają-

tek, gdy tymczasem niema jednej tancerki, któraby nieopływała w złocie. — „Jest to odpowie matematyk, naturalny skutek praw ruchu.“



Zgon pani Chateauroux, kochanki Ludwika XV uczynił na umyśle królowej Maryi Leszczyńskiej nadzwyczajne wrażenie. Pierwszej nocy po dowiedzeniu się o téj nagłej śmierci, chociaż już było po trzeciej po północy, zasnąć jednak nie mogła. Pani Boirot czuwająca nad nią, rzekła:— „Cóż to jest Waszej Królewskiej Mości? może trzeba przywołać doktora. — Niema potrzeby moja kochana, ja niejestem słabą, lecz jeżeli ta biedna Chateauroux przyjdzie? — To pewnie nie do Waszej Królewskiej Mości,“ odpowiedziała zniecierpliwiona Boirot.



Sebastyan król portugalski był proszony przez kobietę, ażeby nieodmawiał laski jej mężowi, skazanemu na galery. — „Już będę wiedział co zrobić, odrzekł król: — Ah Najjaśniejszy Panie, rzekła, ja potrzebuje natychmiast mieć rezolucyą.“

Jestem biedna, oddalona od męża, czas nagli, mój honor w niebezpieczeństwie.“ Król który wtedy znajdował się na środku ulicy, zażądał atramentu, papieru i pióra. Jeden z otaczających, przekładał mu że podanie podpisać może w pałacu.— „Kiedy honor jest w niebezpieczeństwie, rzekł król: niema czasu do stracenia.“

Brat lorda Macartney, powstawał ze wzgardą na wielkość. Właśnie miejsce ambasadora angielskiego przy dworze hiszpańskim zawakowało; król chcąc osobiście osądzić tę tak rzadką cnotę lorda, kazał go do siebie przywołać i zapytał czyby umiał po hiszpańsku? — „Nie Najjaśniejszy Panie, ale jeżeli Wasza Królewska Mość rozkażesz to się wkrótce nauczę. — A więc naucz się jak możesz najprędzej.“ Anglik pobiegł do domu, zamknął się na trzy miesiące i póty niewyszedł aż się nauczył po hiszpańsku; pewny że będzie ambasadorem w Madrycie, przedstawił się monarsze, którego powitał mową hiszpańską. — „Wybornie rzecz król, a ponieważ umiałeś tak wiele skorzystać, radzę ci przeto ażebyś przeczytał Don-Kiszota w oryginale, ponieważ mówią

powszechnie, że wszystkie tłumaczenia są niedokładne.“

Kobiety które odwiedzały warjatów, prosiły jednego z nich ażeby im dał trzy numera na loteryę. Warjat napisał trzy numera na papierze i polknął mówiąc: — „Niech panie pofatygują się tu jutro, a numera niezawodnie wyjdą.“

Po śmierci Lorisa, Jan Meuri ukończył jego romans, lecz wybuchnął w nim z taką żółcią przeciw damom dworskiem, że te postanowiły odplacić mu za to. Jakoż opatrzone różgami, chciały pewnego dnia dać mu uczuć moc swojej zemsty; lecz Meuri zręcznie wywinął się z niebezpieczeństwa mówiąc: — „Zezwalam aby te które słusznie obrazilem ukarały mnie.“ Na te wyrazy wszystkie damy rozbiegły się.

Pewien kazał swemu służącemu zobaczyć w nocy godzinę na kompasie. — „Ależ panie teraz ciemno. — To weź świecę, odrzekł pan.“

—○○○○—

Inny kazał lokajowi spać przy sobie, a niemożąc zasnąć zawołał: — „Grzegorz! czy ja śpię? — Tak jest panie. — No to dobrze.“

—○○○○—

Fabrykant pojazdów wręczył panu Talleyrand rachunek za pyszny pojazd który mu dostarczył. — „Winienem ci, słusznie przeto będzie że zapłacę. — Ah Jaśnie Wielmożny Panie co za łaska. — Żadna. — A kiedy? — Kiedy? zbyt ciekawy jesteś mój kochany, odpowiedział Talleyrand.

—○○○○—

Pewien jegomość miał dwie kochanki, jedna oddała mu swoje serce po długich bardzo zabiegach, druga zaś niedługo pozwoliła do siebie

wzdychać. Którejże z tych dwóch więcej wien wdzięczności? —



Jeden kochanek jest tak zazdrośny, że się trwoży na najmniejszą rzecz; drugi tak jest uprzedzony o wierności swojej kochanki, że niepostrzega iż ma słusne powody do zazdrości. — Któryż z nich okazuje więcej miłości? //



Chirurg — akuszer przebywający w dobrach arcybiskupa anglikańskiego, który go kazał kilkakrotnie przywołać do swoich chorych służących, dumny z téj praktyki, zawiesił nad drzwiami swojego mieszkania, znak z następującym napisem: *Cgirurg — Akuszer Jasnie Wielmożnego Arcybiskupa.*



Mówiono u pana B. o sposobie Gannala konserwowania trupów. Każdy chwalił pewność i sztuczność tego wynalazku. — „Dobrze że wiem, rzecze syn pa-

na B. wówczas obecnego, jak mój ojciec umrze to go zaraz tak każe nabalsamować.“

Dwóch panów siedzących na przeciwnych końcach długiego stołu, pokłóciło się z sobą, gwałtowniejszy rzekł do drugiego w uniesieniu wściekłości: — „Gdybym był blisko ciebie, dotknąłbym się twojej twarzy, lecz niech chęć stanie za uczynek, oto masz policzek.“ — A ja rzekł drugi z zimną krwią: gdybym był przy tobie, przeszyłbym cię na wylot szpadą, uważaj się więc za zabitego.“

Gdy rodzice wyrzucali guwernerowi swoich dzieci, iż wielką jest dla niego hańbą że w dni postne jada mięso. — „Moje państwo odpowiedział: zdaje mi się że mi płacicie 1,200 złotych za to co mówię, a nie za to co robię, inaczej musielibyście mi podwoić tę summę.“

Soltys wystąpił na czele gromady dla powitania nowego dziedzica, lecz gdy się schylił z ukłonem, popelnił grubą nieprzyzwoitość; nietracąc jednak przytomności, odwrócił się i rzekł niby po za siebie—„Jeśli ty chcesz mówić, to ja będę milczał.“

—o000o—

Uczeń w czasie egzaminu w Anglii, czytał ustęp z biblii: — „Natenczas Adam dostał za towarzyszkę Ewę,“ nagle odwróciwszy kartę, czytał dalej: „i była wewnątrz i zewnątrz cała wyłana smołą i napełniona w środku rozmaitego rodzaju zwierzętami.“ Opuścił biedak stronicę i trafił na opis arki.

—o000o—

Pewien rękodzielnik w Anglii, kazał pójść służącemu do rzeźnika Dawida Black i wziąć na kredyt kreski cielece na obiad. Służący wróciwszy, zastał swojego pana czytającego pismo święte zgromadzonym w sali fabrycznej robotnikom, a usłyszawszy jak wymawiał do nich te wyrazy objaśniające text czytany przez siebie :

„Jakież są słowa Dawida moi bracia? — Panie, zawołał służący: „Dawid powiedział że nieda kręsek cielecych bez pieniędzy.“

Pewien chłopczyk wybił szybę w domu i biedny ciągle drżał ze strachu; gdy go ojciec zapytał kto stworzył niebo i ziemię? on zalekniony mając na myśli tylko swój wypadek odpowiedział:— „To nie ja. — Jako nie ty? — No to ja, ale już więcej tego nie zrobię.“

Młoda dziewczyna wyznała przed swoją babką, że otrula matkę.— „Niegodna, jakieś mogła to uczynić? — Moja babuniu, odpowie z szczerością dziewczynka: to się od dawna robiło, pamiętam jeszcze małą byłąm i gdym coś mamie zrobiła, ona trzymając mnie na kolanach powiedziała,— „ty mnie trujesz dziewczyno.“

Gdy Piron wszedł raz do kawiarni w lichej odzieży, jakiś jegomość bogato ubrany przystąpił do niego i dotykając się sukni, rzekł:—,Co za suknia dla takiego człowieka? Piron nietracząc przytomności, odpowiedział wskazując na niego:—,Cóżto za człowiek dla takiej sukni.“

Dwaj mieszkańcy rozmaitych krajów, wiedli spór z sobą o pierwszeństwo swoich narodów; jeden twierdził że jego kraj przewyższa wszystkie inne, albowiem z łona jego wyszli wszyscy mędrcy i filozofowie. —,To prawda, odpowiedział mu drugi: że wyszli wszyscy, bo już żadnego znaleźć niemożna.

Malherbe znajdował się raz na obiedzie u jednego z poetów i smaczno usnął, poeta który mu czytał swoje płody postrzegłszy to, przebudził go prosząc aby posłuchał wierszy:—,Uwolnij mnie rzecz Malherbe ja i bez słyszenia tych wierszy dobrze spać będę.“

Zaćmienie słońca na rok 1740 zapowiedziane, tak wielki popłoch sprawiło po wsiach, że pewien właściciel chcąc uspokoić swoich włościan, rzekł do nich: — „Moje dzieci nietrwóźcie się tak bardzo, to okropne zaćmienie słońca, zostało odłożone na później.“



Larive mając wystąpić w roli Tytusa w tragedji Brutus, przyszedł do Woltera dla powtórzenia z nim roli; artysta znalazł go rozciągniętego na łóżku (było to na ośm dni przed jego śmiercią). — „Ach mój przyjacielu, rzekł Wolter, już ja marnościami świata zajmować się niemogę, umieram! — Ah panie, jakże jestem zmartwiony jutro mam grać Tytusa.“ Na te wyrazy umierający otworzył oczy i podniósł się. — „Co mówisz jutro grasz Tytusa? w takim razie śmierć musi się zatrzymać, powtórzę z tobą rolę.“ Odpowiedział Wolter.



Pasztetnik którego talent pewien poeta opiewał wierszem, wywdzięczając się posłał mu w po-

darunku pasztet; lecz gdy poeta dostrzegł że to ciasto podłożone było arkuszem drukowanym jego dzieła, zaczął mu czynić wyrzuty. — „Niezasłużyłem na to, odpowiedział pierwszy: Pan pisał wiersze na pochwałę moich pasztetów, a ja zrobiłem pasztety na twoich wierszach.“



Szarlatan przyszedł do pewnego pana dręczonego pedogrą, i zaręczał że posiada tak doskonałe lekarstwo iż go niezawodnie wyleczy. — „A jakżeś pan przybył do tego miasta? rzecze ów pan:— „Piechotą,“ odpowiedział:— W takim razie, proszę iść precz; bo gdybyś posiadał takie lekarstwo jak mówisz, niechodzilbyś piechotą ale jeździłbyś karetą w sześć koni zaprzężoną.“



Gdy się Don-Żuan książę Bragancyi długo namyślał czyli ma przyjąć koronę portugalską, którą mu ofiarowano, Sydonia jego małżonka, a córka księcia hiszpańskiego, tak rzekła do niego: — „I czegoż się wachasz? lepiej być królem portu-

galskim przez kwadrans, jak księciem Braganey przez sto lat.“

Przed odesłaniem pana Lagrange — Chancel autora Filipik, na wyspę ś. Małgorzaty, książę rejent zapytał go: — „Czy myślał wtenczas kiedy źle o nim mówił? — Tak jest, odpowiedział Lagrange: — To co innego, bo gdybyś źle mówił niemyśląc o tem, kazalbym cię powiesić!“

Dwóch hypokrytów pytało się Jana Jakóba Rousseau, jaką posiada tajemnicę, że pisze w każdym przedmiocie. — „Mam jedną i bardzo bym pragnął aby o niej wiedzieli wszyscy, to jest: nigdy tego niemówić ani pisać co człowiek niemyśli.“

Pewna Egipcyanka kazała przywołać astrologa i pytała go o swoją przyszłość. Astrolog kreślić zaczął rozmaite figury nad którymi odma-

wiał tajemne wyrazy. Owa kobieta dała mu za to drachmę złota. — „Ja widzę z horoskopu, że pani poniesłaś stratę. — To prawda, straciłam pieniądze które ci dałam w tej chwili mój panie.“

— Straż przybyła na odgłos, złodziej! złodziej! — „Oto jest ten hultaj, rzekł pijany rzemieślnik; Chwytajcie go, oto tam stoi i wskazał na cień słupa odbity od latarni. Sierzant rozgniewany, odpowiedział: — „Szkaradny pijaku, lepiejbyś poszedł spać. — O co się tu gniewać, odrzekł pijak: alboż to paryzkiemu obywatelowi niewolno mieć strachu?“

Pewien alchymista angielski oświadczył Rubensowi, że pragnie z nim podzielić wielkie skarby, byleby tylko wystawił laboratorium i zaliczył cokolwiek na drobniejsze wydatki. Rubens słuchał cierpliwie, potem zaprowadziwszy go do swojej malarni rzekł: — „Opóźniłeś się mój panie o dwadzieścia lat, właśnie przez ten czas wy-

nalazłem kamień filozoficzny za pomocą pędzla i palety.“

Pewien malarz zawiesił swój obraz obok obrazu Jouveneta i rzekł: — „Jak tylko Jouvenet zobaczy mój obraz to swój natychmiast poprawi.“ Usłyszawszy to Jouvenet, odpowiedział filuternie: — „Właśnie niepotrzebuję poprawiać, boś mnie wyręczył, stawiając swój obok mojego.“

Jakis władca pytał swoich dworzan, czem się zajmowali siedząc w więzieniu za błędy młodości. Jeden z nich odpowiedział, że się uczył matematyki, drugi rysować, trzeci muzyki. — „A ty rzekł do jednego który nic niemówił: — „Nayjaśniejszy Panie, uczyłem się jak więcej tam niewrócić.“

Złodziej prowadzony na miejsce śmierci, zatrzymał się przed domem szynkarza i zapytał go,

czy mu nieskradziono kiedyś srebrnego dzbanka? — „Tak jest odpowiedział tamten: skradziono ale już bardzo dawno. — Daj mi więc pić, a ja ci wyjawię sprawcę tej kradzieży.“ Szynkarz dał mu tyle napoju ile chciał, a gdy się złodziej już dobrze uraczył, rzekł do okradzonego: — „Ja to skradłem ten dzbanek ale bądź spokojny, niezawodnie ci go oddam jak będę powracał.“



Pani Cornuel słyneła z swojego dowcipu. Pewnego razu pani St. Loup przepędziwszy z nią godzinę czasu, rzekła: — „Oszukano mnie powiadając żeś pani utraciła głowę.— „Widzisz moja droga, że nigdy niemożna temu wierzyć co ludzie gadają, odpowiedziała Cornuel: czyż mi niemówiono żeś pani swoją znalazła.“



Pewien Rzymianin obciążony długami, umarł w podeszłym już wieku; inny bogacz dowiedziawszy się o tem, rzekł: — „Kupcie mi po nim ma-

terac, musi być dobry kiedy w tak wielkim niedostatku, a on mógł sypiać na nim.”

Po śmierci sławnego doktora Boerhave, między innemi jego rzeczami znaleziono książkę; a w mniemaniu że zawierała w sobie wszystkie sekreta jego sztuki, sprzedano ją bardzo drogo. Nabywca rozтворzywszy, znalazł wszystkie stronnice próżne, na jednej z nich tylko tę przestrożę własną ręką nieboszczyka skreśloną: — „Głowę trzymajcie zimno, brzuch wolno, nogi ciepło, a możecie śmiało się obejść bez doktorów.“

Juliusz Cezar wyładowawszy w Kadyksie, spostrzegł posąg Aleksandra Wielkiego i zaczął płakać: — „W moich latach on już świat podbił, a ja nie jeszcze dotąd tak pamiętnego niezrobiłem.“

Ambassador hiszpański groził Henrykowi IV zemstą swojego pana. — „Czy wiesz mój panie, odrzekł bohater: że ja biję tych którzy mi grożą.“

Ojciec wice-hrabiego Bolingbrocke, rzekł do Woltera, mówiąc o pewnym czynie Karola XI upiękuszonym, lecz mylnie przez niego podanym: — „Przyznaj że to nie tak było? Wolter na to odpowiedział: — „Prawda, lecz przyznaj lordzie, że tak jest lepiej.” Milord uśmiechnął się, spojrział na niego i odszedł.

Pewien jegomość prosząc Marlborougha o posadę, rzekł: — „Milordzie dam 1,000 gwineów jeśli ją otrzymam i słowo honoru że nikomu nic niepowiem. — „Daj 2,000 gwineów, odpowiedział Marlborough: a sam przedewszystkiemi o tem pogadam.”

Marszałek la Feuillade, który w panu Flechier uważał tylko człowieka niskiego urodzenia, rzekł pewnego razu do niego: — „Wyznaj, że gdyby twój ojciec żył jeszcze, zdziwiłby się widząc cię czem dzisiaj jesteś. — Możeby mniej był zdziwiony, jak się panu zdaje, odpowiedział Flechier: ponieważ nie syna mojego ojca, ale mnie zrobiono biskupem.”

Gdy jakiś przyjaciel przekładał Dominikinowi, ażeby nie tak często poprawiał swoje dzieła, ten artysta mu odpowiedział: — „Więc niewiesz, że ja mam nauczyciela którego trudno zadowolić. — Któż nim jest? — Ja sam.“

-o000o-

Gdy jakimś wyrzucano że się ożenił z karlicą. — „Z wszystkich złych wybierając, odrzekł: wziąłem sobie najmniejszą.“

-o000o-

Milord C... odwiedzając pewnego dnia hrabiego P... został przez jego pieska ukąszony w nogę. — „Nie bój się, rzecze P..., mój pies nigdy ludzi nie kąsa. Milord C... odwrócił się z flegmą i tak silnie uderzył psa, że ten aż się rozciągnął na ziemi — „Nie bój się panie hrabio, ja psów nigdy niebiję.“

Pewien zagraniczny znawca rzekł do Hamiltona — „Prawdę mówiąc wasz Szekspir wzniosłszy

się czasem, bardzo nisko znowu spada. — To bydlę może, odpowiedział Hamilton: ale trzeba także przyznać że miejsce upadku tego olbrzyma, jest jeszcze górą dla pigmejczyka.

—o000o—

W czasie pewnej uczyt wnieiono toast rozszerzenia światła, lokaje usługujący słysząc to, zaczęli objaśniać świecę.

—o000o—

Pewien Grek, dodawał dziesiątą muzę do dziewięciu innych i nazwał ją muzą niemą. — „Lubię bardzo tę muzę, rzekł Balzak: ona jest bez porównania mędrszą od swoich siostr.“

—o000o—

W czasie wojen rzeczy-pospolitej francuskiej, jeden z żołnierzy pokazał Bonapartemu swój mundur zupełnie podarty, u którego same łańchmany wisiały i domagał się by mu dano nowy: — „Co, chcesz nowej sukni? to przez nią

niebędzie można widzieć ran twoich;“ i odpowiedział mu wódz naczelny.

Lubownik koni niezmiernie się zdziwił gdy pewnego poranku, przyszedł koniuszy i doniósł mu że koń jego zdechl. — „Jako! ten koń na którym wczoraj jeździłem na polowanie? — Ten sam. — Ten bułanek, mający dopiero sześć lat? — Ten sam. — Co tak jadł dobrze? — Ten sam, odpowiedział koniuszy: — „Mój Boże! zawołał właściciel, co to się z nami stanie.“

W czasie zimy, wśród dżystej pory, pan R... strasznie hałasował, wybijając młotkiem do pewnego domu i ciągle wołając na śpiącego właściciela; ten się zerwał z najlepszego snu, a szczękając od zimna zębami, wyjrzał i zapytał: — „Czego chcesz o tej porze natrętniku! — „Mój poczciwy człowieku, odpowie tamten: oto proszę cię ażebyś mi pozwolił ułatwić się z potrzebą pod twemi drzwiami.“

Piękna i pełna dowcipu osoba, rzekła raz do pana Fontenelle: — „Żądałeś pan światła, a z tem wszystkim mówią, że cię ono razi i że lubisz ciemność. — Ale nie tam gdzie się ty pani znajdujesz, odpowiedział Fontenelle.”

Podróźni i kochankowie nie są jednego zdania co do nocy; jeśli jedni lubią jasną, to drudzy wolą ciemną.

Gdy Henryk II król francuski pytał księcia Alby, który pod Muhlberg w r. 1547 cudów waleczności dokazywał: — „Czy to prawda że w czasie tej bitwy, objawił się szczególniejszy fenomen na niebie, jak piszą niektórzy historycy? — Najjaśniejszy panie, odpowiedział wódz hiszpański: tak byłem zatrudniony na ziemi, że niezważałem co się działo na niebie.”

Jerzy I król angielski, dostrzegłszy w swoich podróżach w Hollandyi, że mu kazano wszędzie

drogo płacić za wszystko, postanowił niewstępować do żadnej austeryi w tym kraju. Jednak pewnego dnia, wczasie przepręgu koni w Alkmaer, nietak z apetytu jak raczej dla przekonania się o cenie, kazał sobie ów monarcha przynieść trzy świeże jaja. — „Wiele się za nie należy? zapytał: — 200 złotych odpowiedział oberżysta: — Jakto? zawołał zdziwiony Jerzy, 200 złotych; więc u was jaja są tak rzadkie? — Nie, odrzekł gospodarz: jaja nie są rzadkie, ale przejeżdżający królowie.“



Pewnemu niedołodze, wyrzucano że jest nadzwyczajnie głupi, on na to odpowiedział:— „A czy to moja wina, może mnie u mamki zamieniono.“



Gdy zapytano pewnego dowcipnisia, jakim sposobem możnaby wstrzymać upadek teatru Wielkiej-Opery w Paryżu, rzekł: „Przedłużcie tańce, a skróćcie spódniczki.“



Zagorzały stronnik optymizmu miał nadzwyczajnie kłótniwą żonę, którą udusił, utrzymując że wszystko dobrze na tym świecie. Kalif zaświadomiony o spełnieniu tej zbrodni, kazał wbić na pal występного w swojej przytomności; a gdy wszyscy obecni dzwili się że niekrzyczał z okropnej boleści, karany odpowiedział:— „I na cóż się mam użalać? alboż to ja niedobrze jestem na pal wbity; wszystko dobrze na tym świecie kiedy lepiej być niemoże.“



Ogrodniczek położył się pod owocowem drzewem. — „A ty lotrze! zawołał pan budząc go, czy ty niewstydzisz się spać zamiast pracować, niegodzien jesteś ażeby ci słońce świeciło. — Ja też dla tego położyłem się w cieniu.“ Odpowiedział chłopiec.



Młody autor angielski, oddając trajedię w pięciu aktach dyrektorowi teatru, rzekł: — „Moja sztuka jest arcydziełem, z pewnością mieć ona będzie najświetniejsze powodzenie; tak jest tra-

iczną że już w trzecim akcie giną wszystkie osoby. — A jakież wchodzą w dwóch ostatnich? — Cienie tych które pozabijałem w trzecim. “
Odpowiedział autor.



Stern utrzymywał, że zakochany człowiek nie zdolen jest popełnić podłość. Dowiedziawszy się że la Fleur starający się o służbę u niego, ciągle się kochał. — „Tem lepiej, odpowiedział: niebędę potrzebował idąc spać, chować pod poduszkę worka z pieniędzmi.“



Swift dowodził pewnego razu w licznym zgromadzeniu, że trzy rodzaje s dumy, pochodzącej z urodzenia, z majątku i z rozumu. — „Nic niepowiem o ostatniej, bo niewiem czy się aby jeden pomiędzy wami znajduje, któryby miał sobie do wyrzucenia podobną wadę.“



Znakomitego urodzenia Ateńczyk, widząc Dyo genesa na cmentarzu, zapytał go coby tam ro

bił.—„Szukam kości twojego ojca, lecz tu wszystkie tak są pomieszane, że niemogę ich rozróżnić.“



Ktoś namawiał Tassa ażeby się pomścił na człowieku który mu wyrządził krzywdę. — „Ja niechcę, odpowiedział poeta : pozbawić go ani dóbr, ani życia, ani honoru, tylko chciałbym mu odjąć złe chęci.“



Kawaler de Grammont będąc w Anglii, zachodził do panny Hamilton, najznakomitszej w owym czasie osoby. — Nareszcie kawaler oświadczył się i przyrzekł z nią ożenić; lecz czy to z niestałości czy też z innej przyczyny, wyjechał z Londynu nieotrzymawszy słowa. Hamilton brat panienki, obrażony takim postępowaniem, puścił się za nim w pogoń, w zamiarze zmuszenia go do pojedynku lub do ożenienia się; dognawszy go w Douvres, zawołał zdaleka : — „Panie hrabio, czy nic niezapomniałeś w Londynie.“ Kawaler domyślając się zamiaru milorda, przystąpił do

niego i rzekł: — „Zapomniałem ożenić się z twoją siostrą i właśnie wracam do Londynu dla odprawienia wesela.“

Z kąd idziesz? zapytał raz pewnego Henryk IV pana d' Aubigné. — „Tak jest Najjaśniejszy Panie. — Jakto? tak jest, ja się ciebie pytam z kąd idziesz? — Tak jest Najjaśniejszy Panie, — Czyś zwarzował? — Tak jest Najjaśniejszy Panie. — Lecz nakoniec jak śmiesz do mnie przemawiać w ten sposób? — Najjaśniejszy Panie ja zawsze odpowiadam, tak jest, ponieważ przekonałem się, że ten wyraz podoba się wszystkim bez wyjątku, że mówiąc tak jest, człowiek nikomu się nienarazi.“

Pani Montespan i pani Maintenon niemogły ani żyć, ani też rozłączyć się z sobą. Louvois wysłany dla pojednania ich z sobą, rzekł: — „Łatwiej jest uspokoić Europę jak dwie kobiety.“

Abulfeda wspomina, że pewna staruszka pytała się Machometa co trzeba czynić aby się dostać do raju, na to prorok miał jej odpowiedzieć: — „Moja kobiecino, raj nie jest dla starych kobiet; usłyszawszy to ona płakać zaczęła. — „Lecz pociesz się dodał:—dla tego stare kobiety nie są tam wpuszczane, bo zaraz na samym wstępie odmładniają się. — Niech Bóg będzie pochwalony i jego prorok, niech się stanie jego wola.“ Odpowiedziała staruszka odchodząc.

— Pan się nie żenisz? — Nie. — Dla czego? — Bobym tego żałował. — A to dla czego? — Bylbym zazdrosnym. — Dla czego?—Bo obawiałbym się rogów. — Dla czego? — Bo zasłużyłbym na nie. — Dla czego? — Gdybym się ożenił.

Pewna Angielka konając, kazała przywołać męża swojego i zaklinała go, ażeby jej przebaczył uchybienie jakie popełniła względem niego; mąż przyrzekł przebaczyć, zeznała więc iż była mu niewierną. — „Przebaczam ci, odpowiedział mał-

żonek, lecz wzajemnie oczekuję od ciebie przebaczenia za zło jakie tobie wyrządziłem; Angielka święcie przyrzekła. — „Oto dostrzegłszy to coś mi dopiero wyznała, otrułem cię i z tego powodu umierasz.“



Sauteuil przychodził zwykle późno do domu; wróciwszy raz po 12 godzinie w nocy, stróż nie chciał mu bramy otworzyć, ponieważ jak mówił zakazano mu. Po wielu prośbach i odmówieniach, poeta podłożył pod drzwi pół luidora, a wnet odsunęły się rygle i zapory. Zaledwie wszedł w bramę, udał że zapomniał książki którą położył na słupku czekając na otwarcie bramy; usłużny stróż wyszedł dla poszukania jej, tymczasem Sauteuil drzwi za nim zatrzasnął. Gdy odzwierny na wpół nagi zaczął kołatać, Sauteuil odezwał się że nieotworzy bo mu zakazano. — „Ah panie, a ja tak chętnie ci otworzyłem. — Ja tobie również chętnie otworzę, ale za tę samą cenę co ty mnie.“ Stróż rad nierad musiał oddać pół luidora i został wpuszczony.



Raz księciu de Longueville doniesiono, że sąsiedzi polują na jego gruntach i że niepowinien na to pozwalać. — „Wolę odpowiedział: mieć przyjaciół jak zajęce.“

Pewien jegomość przyszedł do nauczyciela szkoły w Toledo i prosił go by mu pożyczył 50 dukatów, nauczyciel wyszedł i wkrótce powrócił z workiem który mu oddał. Pożyczający nielicząc schował go do kieszeni, spostrzegłszy to nauczyciel, zażądał aby mu zwrócił worek, albowiem chce się przekonać czy rzetelnie zawiera w sobie sumę jakiej żądał, lecz odebrawszy, wrzucił go do biórka mówiąc: — „Człowiek który pożycza pieniędzy a nie liczy, niema zamiaru ich oddać.“

Pewien Anglik osadzony w więzieniu za długi, kazał przywołać do siebie swojego wierzyciela. — „Panie, rzekł do niego dłużnik: życie jakie tu przepędzam jest nader smutne i nudne, co dzień wyrzucam sobie że cię wyciągam na koszt, albo

wiem musisz płacić za mnie trzy szelingi i sześć pensów na tydzień, a niewiem kiedy sięto skończy; pozwól więc mi wyjść z więzienia, daj mi do ręki połowę tego co płacisz na tydzień, a drugą będziesz sobie potracał na rzecz mojego długu.“



Jeżeli chcesz poznać wartość pieniędzy, zwykłymawiać Franklin, chciej ich od kogo pożyczyć.



Ledy Montaignu była raz obecną w Paryżu jak Wolter niezbyt pohlebnie wspomniał o Szekspierze. — „Ja pierwszy, mówił on: wskazałem Francuzom kilka pereł w tym gnoju znalezionych. — W takim więc razie, odrzekła ledy: stosując swoją odpowiedź do niektórych kradzieży literackich Woltera; — „Przyznaj pan, że gnój ten niewdzięczną użyźniał rolę.“



Pewien jegomość utraciwszy posadę, wyrzekł publicznie, że przez tę okoliczność najmniej pięćset osób życie postrada. Uwiadomiony o tem urzędnik policyi, kazał go przyaresztować. — „Co pan rozumiałeś przez tę groźbę? zapytał go w czasie badania: — Ja nikomu niegroziłem, ja tylko myślałem, o moich licznych wierzycielach.“



W Anglii pewien ukradkowy strzelec, został oskarżony i stawiony przed sędzią pokoju za to, iż oświadczył publicznie życzenie ażeby Francuzi wylądowali w Anglii. Sędzia rozgniewany, zapytał go dla czego sobie życzy iżby nieprzyjaciel naszedł kraj jego ojczysty. — „To wcale nie jest mojem życzeniem, rzekł drapiąc się w głowę: — ja tylko chciałem żeby oni tu przyszli, a Jaśnie Wielmożny Pan tak odebrał im broń, jakież mnie odebrał przeszłego tygodnia.“



Pewien jegomość naglony przez wierzycieli by się uiścił z przypadających im należności, od-

powiedział: — „Mnie tak trudno pożyczyć pieniądze, a oni chcą żebym się jeszcze troszczył jak im mam oddać.“



Jakaś dama pytała raz Pirona dla czego niema urządnego domu i pojazdu dla siebie? — „Ponieważ, odpowiedział jej: daleko mi dogodniej mieć to wszystko w kieszeni.— Lecz takim sposobem nigdy niepomysłisz o miłości. — Nie pani, ja kupuję ją gotową.“



Pytano raz Milтона, dla czego w niektórych krajach król może przyjąć koronę w czternastym roku, a żenić się dopiero w ośmnastym. — „Ponieważ, odpowiedział poeta: daleko jest łatwiej rządzić krajem jak kobietą.“



Stary kawaler kupił parę szczypców, gospodyni jego zapytała, dla czego są tak małe, odpo-

powiedział jej na to: — „Dostyc są wielkie jak dla jednej osoby.“

Pytał ktoś roztargnionego, jaki dzień będzie jutro? — „Prawdziwie nie wiem, odpowiedział: ale dzisiaj mamy sobotę.“

Pewien jegomość zobaczywszy przechodzącego swojego doktora, odwrócił się. Zapytany o przyczynę, odpowiedział: — „Wstydzę się mu pokazać, że tak dawno już niechorowałem.“

„Przyjemna to rzecz mieć dowcip, rzekł Alejd Tousez: bo można zawsze jakieś głupstwo powiedzieć.“

Tomasz Morus kanclerz angielski, był ścięty r. 1535 w Londynie. W wilją śmierci, w chwili

gdy wyrokowano o jego losie, przysłano jak zwykle cyrulika, ażeby go ogolił, lecz Morus odprawił go mówiąc: — „Mam właśnie sprawę z królem, idzie o to czy dostanie moją głowę, czy też mi ją zostawi, niepozwołę więc nie robić zawczasie, coby mi niebyło do twarzy.“

Jakiś uczony odwiedzając żonę sławnego matematyka która była bezdzietną, rzekł do niej:— „Że nima bieglejszego rachmistrza nad jej męża. — To byż może, odpowiedziała żona: lecz mi się zdaje, że niebardzo dokładnie zna jeszcze mnożenie.“

Pewien człowiek który się ożenił z kobietą nadzwyczajnie kłótniwą i upartą, z niecierpliwiny, pozwolił sobie poprawić ją bolesnym sposobem. Żona poszła do swojego ojca ze skargą, ten znając dobrze jej złość, za przykładem męża jeszcze przyłożył jej kilka policzków. — „Idź teraz do męża, odrzekł ojciec i powiedz mu, że niemamy nic już do siebie, bo jeżeli on wybił

moją córkę, to ja wytrzępalem dobrze jego żonę.“

Podróżny, zmrożony usiadł tak blisko przy ogniu w austeryi, że aż popalił buty. — „Pan spalisz ostrogi, rzekła dziewczyna posługująca:— Chyba chcesz powiedzieć że buty? — Nie te się już spaliły.“

Przysięgli woźni służby pogrzebowej w Londynie, podali panu Müller rachunek kosztów pogrzebowych jego żony.—„Jakto! zawołał: 24,000 złotych.— Za tak okazałą wystawę? odpowiedzieli: czy pan sądzisz że to wszystko daje się darmo? niemożemy ani grosza od tego odstąpić.—A więc proszę panów o pokwitowanie, bo zważywszy dobrze jestem pewny, że biedna moja żona dwa razy tyle byłaby chętnie zapłaciła, żeby tylko mogła była mnie pogrzebać, niepozwole się przeto przewyższyc w wspaniałomyślności.“

Woznica przejeżdżając około winowajcy stojącego pod pregiertem, zapytał kogoś z obecnych, co znaczy tablica z napisem nad jego głową zawieszona? Ten mu odpowiedział: — „Że to jest falszerz. — Co to jest falszerz? — Człowiek który falszuje podpis drugiego.” Zbliżywszy się więc do występnego, rzekł do niego: — „A widzisz jak to źle żeś się nauczył pisać.“



Officer dosłużył się z prostego żołnierza stopnia kapitana, odbywając przegląd swojej kompanii, zobaczył u jednego z żołnierzy bardzo brudną koszulę i rzekł: — „Jak śmiesz stawać w tak nieczystej bieliznie, czyś ty mnie widział w podobnej kiedy byłem żołnierzem? — To prawda dowódco że nie, odpowiedział drżąc cały ze strachu: — ale też wówczas matka pana kapitana była jeszcze praczką.“



Pewnego dnia w Palais-royal kawaler C... wygrał 1,500 luidorów. Ktoś zbliżył się do niego i rzekł: — „Mój dobrodzieju bądź laskaw i po-

życz mi 100 ludorów. — Chętnie mój przyjacielu, ale powiedz mi jak się nazywam.“ — „Dруги na to zamilkł. — „Widzisz więc mój kochany, odpowiedział kawaler: oczywisty dowód że byłbyś w wielkim kłopotcie gdyby ci przyszło oddać 100 ludorów, kiedy niewiesz jak się nazywam.“



Mój przyjacielu, są dwa wyrazy najpospolitsze w mowie naszej, któremi co chwila szafujemy. — „Mój przyjacielu mówimy do pocztyliona, dostaniesz na piwo, jeżeli za godzinę zawieziesz mnie tam a tam. — Mój przyjacielu, mówi przechodzący do ulicznika, każę cię wziąć do kozy, jak mnie jeszcze raz tak popchniesz. — Mój przyjacielu, mówi sędzia do lotra, na ten raz jesteś uwolniony dla braku dowodów, lecz jeśli niezaprzestaniesz twoich sprawek, będziesz wisiał.“



Franklin upraszał króla pruskiego o udzielenie pomocy Ameryce. — „Powiedzże mi dokto-

rze na jaki cel jej żądasz, rzekł monarcha: — „Dla wyzwolenia mojej ziemi, odrzekł filozof. Monarcha zastanowiwszy się chwilę, dał mu tę odpowiedź godną uwagi: — „Niechcę i niemogę sam przeciw sobie działać, jestem królem żebym rozkazywał, a naród żeby mi był posłuszny.“

-C000C-

Dragon angielski zdybał kolegę u swojej żony, przebaczył mu, dawszy tylko tę przestrożę, że jeśli go jeszcze raz złapie na gorącym uczynku, to kaszkiet jego wyrzuci oknem. Gdy groźba nieskutkowała, dotrzymał słowa; pobiegł potem do króla, padł do nóg jego i błagał o przebaczenie. Król zapytał go jaki popełnił występki. Żołnierz opowiedział powód i dodał że kaszkiet wyrzucił za okno. — „Bardzo dobrze zrobiłeś, rzekł król i przebaczam ci. — „Ale Najjaśniejszy Panie w tym kasku była jego głowa. — Już się słowo wyrzekło, cofnąć go niemogę.“ Odpowiedział król.

-C000C-

— Chłop w Hiszpanii miał proces i przyszedł do swojego adwokata, który mu powiedział, że takowy przegrał, bo prawo walczyło przeciw niemu. — „Nieuważaj pan na to, odrzekł wieśniak: — sędziowie bywają niekiedy roztargnieni.“



Pewnemu panu podarowano bardzo pięknego konia, ten rozkazał koniuszemu zobaczyć wiele miał lat. Koniuszy zajrzał mu pod ogon. — „Co ty robisz? zapytał właściciel: — „Wszakże Wielmożny pan znasz dobrze stare przysłowie, że darowanemu koniowi niezaglądają w zęby.“



Wszystko jest wielkie w świątyni łaskawości, prócz drzwi które są tak niskie, że tylko czolągając się przejść przez nie można.



Pan M. R. . . znany trefnis w Paryżu, stanął podchmielony wieczorem przed oknem zegarmistrza a wskazując na zawieszzone zegarki, zapy-

tał go: — „Mój panie, proszę powiedz mi, co to jest? — To są zegarki. — Al zegarki, a po co te liczby w około? — Wskazują godziny. — No proszę to dowcipny wynalazek i do czegoż on służy? — Żeby wiedzieć która godzina. — Bravo! i często taki zegarek idzie? — Ile razy się nakręci. — I kiedyż go trzeba nakręcać? — Co rano. — Co rano, a dla czego nie co wieczór? — Bo co wieczór jesteś pijany mój panie, odpowiedział z niecierpliwionym zegarmistrzem.“

Leon Gozlan obiadując pewnego razu w okolicach Paryża, chciał zażartować z chłopca usługującego w restauracyi i zawołał: — „Chłopcze trzy porcy sfinksa. — „Panie, odpowiedział tenże nietracąc przytomności: — właśnie ostatnią już przed chwilą zjedzono.“

Jakaś pani wykwintnie ubrana, przybyła w Londynie do lekarza bardzo słynnego z kuracyi obłąkania umysłu. — „Panie, rzecze

do niego:— bardzo jestem nieszczęśliwą, brat mój dostał pomieszania zmysłów. — Czy obłąkanie jego jest gwałtowne, czy też spokojne? — Gwałtowne nadzwyczajnie. — Jakiż onego powód? — Handlował on czas długi szalami i zupełnie podupadł. Uroił więc sobie i o niczem więcej ani myśli, ani mówi, tylko o szalach kaszmirowych. Pani ta ułożyła się z lekarzem o wynagrodzenie za pomieszczenie i kuracyą swojego brata i zaliczyła nawet dwie gwineje a conto, przyrzekłszy przywieść nazajutrz doktorowi chorego. Nazajutrz istotnie udała się do wielkiego składu towarów i wybrała sobie trzy szale wartości dziewięć tysięcy franków. — „Niemam tyle pieniędzy przy sobie, ale proszę niech który z pańskich subiektów wsiądzie do pojazdu i uda się zemną a natychmiast należytość wypłaci. Kupiec widząc piękny pojazd najchętniej na to zezwolił i dama powieźla subiekta do doktora, do którego rzekła wchodząc: — „Temu jegomości zapłacisz pan za kasmiry;“ i natychmiast oddaliła się. Doktor nic jej nieprzeczył, lecz subiekt czekając na próżno przeszło godzinę, zaczął się dopominać o pieniądze, wówczas lekarz kazał przywołać swoich ludzi, rozkazał biedaka związać, zgolić mu głowę i kroplistą kuracyą utraktować aż zupeł-

nie z sił opadnie; mógł nieszczęśliwy istotnie zmysły utracić, lecz złapano złodziejką i rzecz cała się wykryła.

-00000-

Do ucznia akademii Oksfordzkiej, przybył służący jego ojca i oświadczył mu ukłony od całej rodziny. — „Bardzo dziękuje, odpowiedział młodzieniec:—Powiedź mi co tam słychać w domu? — Nic, odrzekł John:—tylko nasza sroka zdechła. — Z jakiegoż powodu zdechło to biedne stworzenie? — Zbyt najadła się mięsa. — Któż jej dał tak wiele? — Cztery konie od karety. — Jaktó? mów jasnie. — Biedne bydłeta byłyby dłużej żyły, ale zamęczono je wożeniem wody. — Wody, a to do czego? — Do gaszenia pożaru który pochłonął cały dom. — Jaktó nasz dom się spalił? wielki Boże! jakim sposobem?—Nieszczęśliwym wypadkiem, który nigdy niebyłby się przytrafił, gdyby ludzie byli ostrożniejsi z pochodniami na pogrzebie pańskiej matki. — Jaktó! moja matka umarła? — Tak panie umarła ze zgryzoty. — Na miłość Boską zaklinam cię John, co było przyczyną jej zgryzoty? — Panna Betsy garderobiana, która służąc u pańskiej

matki przed pół rokiem, znajdowała się z nią w pewnem towarzystwie lepiej i modniej ubrana.“



Szkot i Irlandczyk zeszli się razem w Jamajce i rozmawiali z sobą, pierwszy rzekł do drugiego: — „Co się to znaczy, że tylko małej liczbie twoich współ-rodaków przybywających do Indii Zachodnich dobrze się powodzi, tymczasem wszyscy Szkoci robią tu majątki? — „To dla tego? odpowie Irlandczyk: — że tylko głupcy w twoim zostają kraju, gdy przeciwnie z mojego głupcy się tylko wynoszą.“



Jerzy Selwin przechodził pewnego dnia przez Hyde-Park w towarzystwie kobiet, jedna z nich rozwodziła się nad nieprzyzwoitością kąpiących się w rzece: — „To prawda, rzekł Selwin: — że bardzo jest nieprzyzwoicie ażeby panienki tak biegaly po piasku. — Jakto panienki? wszakże to są chłopcy, dobrze to poznają, odpowie dama:

—Masz pani słuszość, omyliłem się, polegam w tym względzie zupełnie na zdaniu pani.“



Pan Maurepas we Francyi, pragnął poznać Riwarola, kazał mu przeto się przedstawić i w chwili uniesienia rzekł do niego: — „A to zgroza ażeby człowiek tak zasłużony był zapomniany, widać że tylko próżniakom rozdają posady. —Jasnie Wielmożny panie, odpowiedział Riwarol: idę więc natychmiast wciągnąć się w listę kandydatów i wkrótce spodziewam się że będę coś znaczył.“



Cesarz Aureliusz surowo przestrzegał aby urzędów niesprzedawano za jego panowania i zwykł był mawiać:—„Bo ten co kupuje, musi potem sprzedawać co kupił.“



Urzędy nadają się przez rząd za służbę w nagrodę zasług. Lecz skoro takowe mogą być

kupione, powinny być policzone pomiędzy towary. Zaszczyty nabyte za pieniądze, fałszywym jaśnieją blaskiem i podobne są do nowych sukien na tandencie sprzedawanych, co nie są robione na tego który w nich paraduje. Człowiek który usiłuje wznieść się za pieniądze, jest przywłaścicielem nagrody cnoty przynależnej.



Karnawał jest rozbiciem okrętu dla niewinnych, zepsuciem dla kobiet, wypróżnicielem worka, trucizną zdrowia, uwodzicielem młodzieży, grobem dla starców.



Pustoty i szaleństwa ludzi w czasie karnawału, uspakajają się z popielcem, podobnie jak niespokojne rojenie i brzęczenie pszczół z tumana mi kurzu.



Stara kobieta pytała się kogoś, wieleby też jej lat liczył? — „Masz ich pani i tak dosyć,

odpowiedział: Na cóż ja mam więcej jeszcze ci przydawać.“

Trudno znaleźć drugą parę, któraby żyła z sobą w większej zgodzie, rzekła raz żona do męża: oboje mamy jedno życzenie; ty chcesz być panem, a ja panią.

Hrabia Peterborough niecierpiał księcia Malborough, który był znany jako nadzwyczajny skąpiec. Razu pewnego żebrak prosząc o jałmużnę, nazwał hrabiego milordem Malborough. — „Ja niejestem milordem Malborough,“ odpowiedział hrabia: — i żebym cię o tem przekonał, oto masz gwineę.

Do Anglika mającego piękną żonę, przyszedł z listem polecającym Szkot. Mąż zajęty interesami zostawił ich samych. W kilka chwil po wyjściu jego, żona zerwała się z krzesła i dała

policzek Szkotowi, poczem rozgniewana wyszła z pokoju. Gdy anglik powrócił, gość opowiedział co zaszło w jego nieobecności; zdziwił się gospodarz niezmiernie.—, Miałżebyś pan ubliżyć mojej żonie? — Na honor nie; mówilem z nią zupełnie o obojętnych rzeczach, o deszczu, pogodzie.— Teraz się niedziwię, jakto pan byłeś sam nasam z piękną kobietą i tylko jej gadałeś o deszczu i pogodzie.“



Ojciec lorda Audley, potrzebował pieniędzy i prosił syna aby mu ich pożyczył, gdy ten odmówił, najął sobie sklepik obok palacu syna i wywiesił ogromną tablicę z napisem: „Tu Filip Thicness ojciec lorda Audley, lata buty i trzewiki za pomierną cenę.“ Łatwo można się domyśleć jaki nastąpił skutek; nazajutrz zdjęto tablicę,



Pewien Obywateł przybywszy z prowincyi do Paryża w czasie karnawatu, udał się na bal przebrany za djabła. Powrócił późno w nocy do

oberży i wybijał do drzwi, bo mu zimno nie-
 zmiernie dokuczało; stróż na wpół spiący już
 mu otworzył bramę, lecz ujrzawszy go tak prze-
 branego, co tchu zatrzasał ją napowrót z krzy-
 kiem. Zmrożony biedak, niemogąc się domysleć
 co się to stało, wybijał dalej, lecz napróżno.
 Nareszcie postanowił gdzieindziej szukać noclegu.
 Postrzegłszy światelko w jakimś domu, a co
 więcej drzwi otwarte, wszedł do mieszkania na
 dole i zobaczył trumnę z umarłym a w okolo niej
 ustawione świece, przy kominku zaś na którym
 palił się ogień, spiącego dziada. Nieproszony,
 przysunął sobie krzesło do ognia, siadł i ponie-
 jakiej chwili smaczno zasnął. Dziad przebudził
 się a zoczywszy podobnego gościa, narobił ogro-
 mnego hałasu i uciekł co miał tchu. Zerwał się
 i parafianin na równe nogi, lecz po chwili ochło-
 nawszy z przestachu, pomiarkował że przyczy-
 ną tego zamieszania było jego ubranie, więc jak
 tylko dzień zaczęło, pospieszył do tandeciarza
 od którego wynajął strój szatana, zwrócił mu ta-
 kowy a swój odebrał i wrócił do oberży. W pa-
 rę godzin później czytał w pismach najświeższą
 nowinę iż w owej części miasta widziano dja-
 bla, z tą uwagą redaktora—, że można temu dać
 wiarę, albowiem nieboszczyk był lichwiarzem.“



Spiewaczka włoska którą Fryderyk bardzo lubił, uciekła. Król kazał ją ścigać i ujętą na granicy Tyrolu huzary przystawili do Potsdamu. Król zobaczywszy ją rzekł: — „Dlaczegożto pani opuściłaś mnie? „Biedna kobiecina napół umarła ze strachu niewiedząc co odpowiedzieć, rzuciła się do nóg królewskich. — Niełękaj się niczego, rzekł Fryderyk:—„możesz teraz oddalić się, ja tylko chciałem pożegnać się z panią.“

Pewien jegomość znany z swojego głupstwa, ganił salon ośmioboczny, a gdy go przekonywano że takowy jest zbudowany na wzór włoski.— „Zaraz poznałem, odpowiedział:— że ten salon nie tutaj robiony.“

Chłop normandzki zostawił pod dozorem sąsiada dzbanek z mlekiem. Wrócił po odebranie takowego, lecz mleka nieznalazł ani kropli. Z tąd kłótnia, hałas i proces. Rzecz wytoczyła się przed sędziego i sąsiad skazany został na zapłacenie szkody, jękkolwiek utrzymywał że muchy

mleko wypily.— „Trzeba było je pozabijać, rzekł obecny temu woźny: — „Jakto? odpowie chłop więc wolno zabijać muchy? — Wszędzie gdzie zechcesz. W tej chwili chłop zoczył na twarzy woźnego muchę, dał mu więc silny policzek, mówiąc: — „Założę się że to jedna z tych much co mleko wypily.



Dwóch włościan rozmawiało z sobą o pogodzie, jeden z nich rzekł: — „Gdyby przez kilka dni tak ciepły deszczyk padał, toby wszystko wyszło z ziemi. — Ach! zmiłuj się niechciej tego, odpowiedział drugi: — Wszakże ja mam aż dwie żony na cmentarzu.”



Siedemdziesięcio-letni starzec chciał się żenić gdyż się nudził wieczorami; ktoś przyprowadził mu kobietę i rzekł: — „Mam już teraz z kim mówić.



Starzec mający kochanki jest równie szalony,
jak niewidomy kupujący dla siebie okulary.

Powiedziano raz skąpcowi który zawsze miał
szkatułę zamkniętą a gębę otwartą do prawie-
nia niedorzeczności, ażeby język włożył w szka-
tułę a złoto w kieszenie.

Prezes Coigneux we Francyi pewnego razu
w czasie audyencyi, rzekł do woźnego Maillard
ażeby nakazał obecnym by się uciszeli. Woźny
tak donośnie krzyczał „Mości panowie uciszcie
się,“ że sam największego narobił hałasu. W ów-
czas znowu prezes zawolał: „Woźny, nakaż mil-
czenie panu Maillard.“

W czasie strasznego pożaru w Hamburgu,
pewien Anglik pisał z domu który już ogarniały
płomień. — „Co za widok! jak okropne poło-

żenie. Trzydzieści sześć godzin bez golenia brody, dwanaście bez jedzenia.“



To przypomina słowa flamadzkiego żołnierza, który opisując klęskę swoich, powiedział:— „Wystawcie sobie nasze smutne położenie, musieliśmy jeść rosół bez soli.“

Pewien dziennik amerykański tak raz zakończył artykuł biograficzny. — „Przez śmierć tego męża towarzystwo utraciło najpiękniejszą ozdobę, kościół wierną owieczkę, żona stałego męża, a my abonentą punktualnie uiszczającego kwartalną należność.“



Pewien Paryżanin który się znajdował z swoją żoną na kolei żelaznej w chwili smutnego wypadku w dniu 8 maja, został cudownym sposobem ocalony, lecz żonę utracił. Kiedy opo-

wiadał to zdarzenie, zawsze wspominał, straciłem żonę i parasol, parasol był zupełnie nowy.

—o:000o—

Pewna osoba wyższego znaczenia, mająca jedną łopatkę niższą od drugiej, odwiedziła uczonego człowieka, który również miał jedno ramie wyższe jak drugie. Ostatni chcąc okazać gościowi ile mu czynią zaszczytu jego odwiedziny, rzekł: — „My garbaci mamy rozum.“ — Na to tamten odpowiedział: — „Pan nie jesteś garbaty, tylko skrzywiony.“

Biedak mający wiele dzieci a małe dochody, wynalazł oszczędny sposób żywienia ich. W czasie wieczerzy zgromadziwszy wszystkie, mawiał do nich: — „Kto się obejdzie bez kołacy, dostanie dwa grosze.“ Dzieci chętnie na to przystały. Nazajutrz rano, znów inny układ nastąpił. — „Kto chce mleka na śniadanie musi dać dwa grosze.“

—o:000o—

Pewien mąż kazał oddagerotypować portret swojej żony mającej lat ośmnaście i piękną twarzyczkę; takowy wykończony pokazał jej starej matce, mówiąc: — „Co też imość tu widzisz?” Ta przypatrzwszy się polerowanej płycie, odpowiedziała: — Ja widzę siebie.“

Pewien jegomość odprawił gospodynię domu a w miejsce jej przyjął dwóch służących i tych nazywał swoimi ludźmi. — Pewnego razu między panem a jego ludźmi, wszczęła się następująca rozmowa przez dziurkę od zamku. — „Czy jesteś Piotrze? — Jestem Panie. — A co robisz? — Nic panie. — A ty Janie czy jesteś? — Jestem panie. — A co robisz? — Pomagam Piotrowi. — Jak skończycie, podacie mi buty.“

„Moja żona zleża. — Ma syna? — Nie. — No to córkę niezawodnie. — A ządze ty wiesz o tém?“

Parafianin przybyły do Paryża, kupił sobie trzcinę z kosztownym nagłówkiem; w tem go spotkał jakiś człowiek dość porządnie ubrany lecz pokrzywiony i prosił o jałmużnę mówiąc: — „Milordzie nieopuszczaj nieszczęśliwego, udziel mu kilka groszy na obiad, ty co tak jesteś bogaty i masz trzcinę jakiej trudno widzieć.“ Czy to z litości, czy też z próżności, ów jegomość dał mu złotówkę. — „Niesłusznie dajesz pan jałmużnę temu łajdakowi, rzekł przechodzący, on jest tak zdrów jak pan, proszę pozwolić mi swojej trzciny, a zobaczysz jak ten łotr będzie zmykał.“ To wymówiwszy, wziął kij mu z ręki i zaczął gonić uciekającego żebraka, w jednej chwili oba zniknęli, a parafian z otwartymi ustami został na ulicy.

Ulicznik spotkawszy wóz ciągniony przez lichą szkapę, rzekł do woźnicy: — „A wiele chcesz za twojego konia?“ Woźnica poznawszy iż chłopak szydzi z niego, podniósł koniowi ogon i odpowiedział mu: — „Wejdz tyłem do sklepu, a tam się już zgodzimy.“

Tłumy ludu zebrały się przed sklepem kupca, który napisał następujące uwiadomienie na szybach: „Uprasza się nieuważać za jedno tego magazynu z magazynem drugiego szarlatana, który osiadł na przeciwko.“

-o:000:0-

Czytano w dzienniku belgijskim: „Młody człowiek powiesił się w koszuli, śmierć tę przypisują samobójstwu.“

-o:000:0-

M. P... człowiek uczony, napisał raz do jednego z swoich kolegów: — „Jakiś zuchwalec obszedł się ze mną jak z oszustem, nie chciałem robić hałasu lecz radzę się ciebie, jakbyś sobie postąpił w podobnym przypadku?“

-o:000:0-

Pewien lichwiarz pożyczył młodzieńcowi 600 franków na rok i licząc w to procent po 50 od sta, kazał mu napisać rewers na 600, a dał tylko 300 franków gotówką. Uradowany chwalił

się przed żoną z zawarcia tak pomyslnego interesu, lecz żona krzywo spojrziała na niego i rzekła: — „Pożyczyłeś niedołego 600 na rok, a niedałeś tylko 300, trzeba ci było na dwa lata pożyczyć, to byłbyś nic niedał.



W pewnem prowincyonalnem miasteczku we Francyi, nieznośny spiewak napróżno był nakłaniany przez swojego Dyrektora, aby praw swoich rzekł się na rzecz lepszego od siebie spiewaka. Gdy pewnego dnia publiczność jawnie mu okazała swoje nieukontentowanie, wystąpił naprzód i tak przemówił: — „Panowie! jestem uczciwym człowiekiem, płacą mi żebym śpiewał i spiewać będę.“



Marmontel nieprzestawał prawić o tolerancyi w towarzystwie amsterdamskiem.—Dla czegoż tak mocno nalegać na przedmiot, na który wszyscy się zgadzają w tej chwili. — „Dla tego odpo-

wiedział że wtenczas trzeba stawiać tamy kiedy woda mała.“

Pani Stael pytała się pewnego dnia Napoleona, którąby kobietę uważał za najpierwszą na świecie? — „Tę która miała najwięcej dzieci, odpowiedział.“

Prezes Rose nadzwyczajnie był skąpy. Gdy pewnego razu przyszedł kwestarz, wrzucił mu w worek co chciał, wyszedł potem na chwilę i znowu powrócił. Kwestarz zapomniawszy się, prosił go powtórnie. — „Wszakżem już dał, rzecze prezes z gniewem. — Wierzę ale niewidziałem, odpowie kwestarz. — A ja widziałem ale niewierzę, dodał obecny Fontenelle.“

Triboulet obraziwszy na siebie pewnego wielkiego pana, miał obiecane od niego że go każe kijami zabić za to, że źle o nim mówił. Udał

się więc z użaleniem do króla. — „Ktokolwiek odważy się, rzekł król: zabić cię, to go każe w kwadrans później powiesić. — Ach Najjaśniejszy Panie, czybyś nieraczył lepiej kwadrans wprzód go powiesić.“

Pewien młynarz pędził osła. Spotkawszy go jakiś trefnis zawołał:— „A gdzież to we dwóch idziecie? — Idziemy po siano dla nas trzech, odpowiedział młynarz.“

Vendome powiedział o pani Nemours, która miała nos długi i zakrzywiony a usta czerwone, że jest podobna do papugi jedzącej wiśnie.

Prezes Ormesson który miał ogromny nos a dziurki niezmiernie szerokie, rozmawiał raz z wielkim zapalem z margrabią Villette. Ten wróciwszy do koła obecnych powiedział do kogoś.—

„Ile razy ten człowiek mówi do mnie zbliżając się, boję się ażeby mnie w nos swój niewciągnął.“



Fontenelle będąc w pewnym domu na obiedzie gdzie pokazywano klejnot tak delikatnej roboty, że się nikt nieśmiało go dotknąć, rzekł: — „Bardzo jest piękny, bezwątpienia, ale nie lubię rzeczy której człowiek obawia się dotknąć.“ W tej chwili weszła margrabina Flamarens, on spostrzegłszy ją, dodał: — „Ja tego niemówię do pani.“



Pewnego dnia Fryderyk Wielki siadając do stołu, spostrzegł że jeszcze nie było Laudona a niektórzy generałowie już zajmowali miejsca przy boku J. K. Mości. — „Pozwólcie rzecze Król ażebym to miejsce zatrzymał dla Laudona, bo zawsze wolę go mieć przy swoim boku jak przeciw sobie.“



Pewien przybysz kazał wybudować w swoim zamku kaplicę, a chcąc ją przyozdobić, przywołał artystę i żądał ażeby tenże namalował morze Czerwone. Malarz zrobił szeroki pas cynobrem, który właściciel zobaczywszy, mniemał że on się naśmiewa z niego. — „Wszakżeś pan żądał abym odmalował przejście przez morze Czerwone, sądzę że to które widzisz, doskonalej jest czerwoności. — Bardzo dobrze, odpowie właściciel: morze widzę, ale gdzie są Hebrajczykowie? — Już dawno przeszli.“



Pani d'Argenson wstawiając się za dawnym swoim kochankiem hrabią Valbelle, prosiła męża ażeby mu wyjednał jaki znaczny urząd. — „Niewidzę jak tylko dwa miejsca, któreby były dla niego bardzo przyzwoite, gubernatorstwo w Bastylji, albo w domu Inwalidów; lecz gdybym mu dał Bastylją, powiedzianoby że to ja do niej go odesłał, gdyby zaś otrzymał dom Inwalidów, mówionoby żeś ty go tam moja żona umieściła.“



Pewien mąż rzekł do swojej żony:—„Ile mi się zdaje, jednego znam tylko mężczyznę w naszym mieście który nienosi rogów. — „Któż taki? odpowie żona: — Przecież ty moja kochana znac go musisz.—Prawdziwie odpowie żona: myślę, myślę, ale podobno go nieznam.“



Wolter będąc u pani Chatelet trzymał dziecko na kolanach i objaśniał je w niektórych przedmiotach.—„Mój mały przyjacielu, rzekł: ażeby dobrze wychodzić z mężczyznami, trzeba mieć kobiety za sobą, ażeby mieć kobiety za sobą trzeba je dobrze poznać; wiedz przeto że one wszystkie są fałszywe i niestałe — Jakto wszystkie? zawołała pani Chatelet z gniewem: co pan powiedziałeś? — Pani, odrzeknie Wolter: dziecku trzeba zawsze prawdę mówić.“



Montmaur był w pewnym domu na obiedzie, gdzie umówiono się poprzednio ażeby mu przeczyć we wszystkim o czem tylko zacznie rozprawić. Pewien adwokat syn woźnego jako

naczelnik tej zмовy, zawołał za ledwie wszedł pan Montmaur:— „Wojna! wojna! zaczepiony odpowiedział:— „Mości panie, odrodziłeś się od swego ojca, bo on ochryplby krzyząc, pokój! pokój!“



Gluck przechodząc przez ulicę Sgo. Hono. ryusza, wybił w sklepie szybę wartości 30 sou. Kupiec niemając drobnych pieniędzy dla zdania mu reszty z talara, chciał pójść gdzie indziej go zmienić. — „Zatrzymaj się pan rze- cze Gluck: my się tu zaraz skwitujemy i wybił drugą szybę.“



Guillot Gorjus rzekł do Turlupina:— „Tyś mi zrobił jakąś minę.— Gdybym był tobie ją zrobił, odpowie Turlupin: to pewno miałbyś lepszą jak masz.“



Pewien jegomość był złapany na oszukaństwie w grze; obecni rozgniewani, wyrzucili go

oknem z pierwszego piętra. Podniosłszy się z ziemi, poszedł do jednego z swoich przyjaciół chcąc zasięgnąć rady coby miał czynić w podobnym razie?— „Tę mogę dać ci tylko, odpowiedział tamten: ażebyś odtąd grywał na dole.“

Pewien Gaskończyk który zgrał się w karty, spał z tym co od niego wygrał pieniądze. W nocy wsunął mu rękę pod poduszkę i chciał one odebrać, ten spostrzegłszy to, zapytał go co czyni. — „Mój przyjacielu, odpowie Gaskończyk: ja chcę dać ci odwet.“

Pewien officer w wilją bitwy, prosił marszałka Toiras o pozwolenie odwiedzenia konającego ojca, dla odebrania od niego ostatniego błogosławieństwa. Marszałek domyślając się istotnego powodu tak nagłego wydalenia się, udzielił mu pozwolenie, dodając: — „Będiesz czcił matkę i ojca twego, żebyś długo żył na świecie.“

Paryżanin dziwił się nad szerokością Loary, i powiedział, że ta rzeka jest zbyt wielką jak na rzekę prowincjonalną.“



Pewien smarowóz chcący koniecznie uchodzić za malarza, umyślił wymyć u siebie podłogę a następnie ją pomalować. Ktoś dowiedziawszy się o tem, rzekł:— „Wierzaj mi, lepiej zrobisz jak ją wprzód pomalujesz, a potem umyć każesz.“



Pewien trefnis naprzykrzający się pustotą swoją, uskarżał się jednego dnia na ból głowy, mówiąc: że to jest słabość wyższych dowcipów. — „Czy pan jesteś słaby przez plenipotencyą? zapytała go jedna z dam obecnych.“



Mówiono przed Karolem V o pewnym kapitanie hiszpańskim który się chelpił że nigdy niczego się nieobawiał. — „Ten człowiek, rzecze Cesarz: niemusiał objaśniać świecy palcami.“



Pewna młoda kobieta miała syna którego ojcostwo było bardzo dwój-znaczne. Gdy w pewnym towarzystwie mówiła o zamiarze wychowania go na lonie rodziny. Jakiś żartowniś doradził jej uszczypliwie ażeby go oddała do kollegium czterech narodów. (Kollegium to jest w Paryżu.)



Dwie osoby miały rozprawę grammatyczną. Jedna z nich mówiła, nalej mi pić, druga daj mi pić. Cóż o tem pan sądzisz? zapytano obecnego akademika. — „Że się mylicie oba, ponieważ powinniście powiedzieć, pójdz z nami pić.“



Na pewnym obiedzie angielskim, wniesiono podług zwyczaju zdrowie dam. Milord B... rzekł:— „Zdrowie pięknej płci dwóch pół-kul ziemskich.—A ja, odpowie margrabia V. wnoszę zdrowie dwóch pół-kul pięknej płci.“



Pewien wszedłszy do znajomego jegomość zastał go nad główką cielecą- — „Przepraszam, rzekł: niesądziłem że pana zastanę sam na sam z główką cielecą.“

Pewien dowcipniś kupił z sąsiadem wieprza w połowie i rzekł:—„Jeżeli pan niechcesz zabić swojej połowy, to ja każę zabić moją.“

Pewien partacz nucił sobie ustawicznie tę śpiewkę: pan rzekł do pani, a pani do pana. Żona tem z niecierpliwiona rzekła do niego z gniewem: — „I cóż ten pan mówił do pani, a pani do pana? — Albo ja wiem, odpowiedział mąż: a potem wiesz że się niemieszam w cudze sprawy.“

Często powtarzano przed Martainwillem znaną zasadę: Kto długi wypłaca, ten się z bogaca.—

„Ale, odpowiedział tamten, to tylko wierzyciele tę wieść roznieśli.“



Pewien mąż czytał swojej żonie ustęp z Biblii gdzie pisze, że Salomon miał 300 żon i 700 nałożnic, żona na to rzekła z podziwieniem:—„Ale to bydz niemoże ty się musisz mylić. — To zobacz sama.—W samej rzeczy, prawda; w takim razie, odrzekła żona głaszcząc go pod brodę: z ciebie byłby bardzo biedny Salomon.“



Dziennik angielski umieścił następujące doniesienie: „Pewna młoda wdowa, karmiąca sześciomiesięczną córeczkę, życzyłaby sobie drugiego dziecka. Doniesienie to powtórzono w drugim piśmie z dodatkiem. „Spodziewamy się że młodzi eleganci londyńscy, zadosyć uczynią życzeniom tej damy.“



Mój ojciec, rzekł chłopiec w kawiarni do jednego oszusta:—, Czy weźmiesz filiżankę kawy? —Nie, odpowiedział tamten: ja dziś niewezmę filiżanki ale łyżeczkę.“

„Ten co pokazuje swoją żonę i worek z pieniędzmi, mawiał Franklin: zbyt często naraża się na ich pożyczenie.“

Pewien młodzieniec który sądził że ma talent na aktora, przyszedł do dyrektora teatru Covent-Garden; ten odesłał go do pana Kaen, przed którym przedeklamował kilka wierszy jak najędzniej.—, Czy grywasz pan komedye? zapytał go ten sławny aktor: — Tak jest grałem rolę Abła w Alchymiscie.—Mylisz się pan, odpowie Kaen: pan musiałeś grać Kaina, bo jestem pewny żeś zabił Abła.“

Kiedy Ludwik XV wyjeżdżał na łowy, zawsze brano dla niego 40 butelek wina z których czę-

sto ani kropli niekosztował. — Pewnego razu zachciało się pić królowi i żądał szklanki wina. — „Nayjaśniejszy Panie niema nic. — Jakto niema nic, wszakże zawsze bierzecie 40 butelek wina? — Tak jest Nayjaśniejszy Panie, ale wszystko wypili. — Na przyszłość polecam ażeby brano 41 butelek, by choć jedna była dla mnie.“



Mehemet-Effendi wychwalał obyczaje Europejczyków w sposób nader śmieszny. — „My jesteście bardzo nierozsądni, rzekł: nabywamy kobiety za ogromne summy i przy tem częstych doznajemy niespokojności. Chrześcianie zaś są wolni od tego kłopotu, gdyż każdy z nich ma seray w domu swego przyjaciela.“



Panna Scuderi już w podeszłym wieku, chciała odwiedzić jednego z umierających przyjaciół. Córka tego pana, wzbronila jej wstępu, mówiąc że jej ojciec niechce widzieć już nikogo z jej płci. — „Ach! moja panno, osoby w moim wieku już się do płci nie liczą.“



Ambassador Karola V przy dworze Porty-Otomańskiej spostrzegł że niebyło dla niego krzesła w sali audyencyjonalnej do której wprowadzony został. Zdjął więc płaszcz z siebie, rozpostarł na ziemi, a siadłszy na nim podług zwyczaju tureckiego, przedstawił przedmiot swojej ambassady Solimanowi II cesarzowi muzułmanów. — Po audyencyi, pożegnał Jego Wysokość, zostawiwszy płaszcz na posadzce. Soliman sądząc że o takowym zapomniał, zwrócił jego uwagę. — „Ambassadorowie Cesarza Pana mojego, rzekł dumnie: nie są przyzwyczajeni brać z sobą krzesła.“ Soliman niemając chęci obrażenia go, okazał jak największy szacunek ambassadorowi.

Panna Clairon chciała raczej oddalić się z teatru, niż występować w trajedyi *Obleżenie Calais* z niejakim Dubois, posądzonym o podłość. Artystka ta odebrawszy wiele przelożeń w tym przedmiocie, zaprosiła kilku officerów do siebie, mówiąc:— „Ja sędzę mości panowie, że gdyby was kto naglił do służenia w jednym korpusie z osobą niegodną, wolelibyście opuścić służbę. —

Tsk pani, rzekł jeden z nich: ale nie w czasie obłączenia.“



Inez de Kastro trajedja pana de la Motte Houdart, jest jedną z tych, która najwięcej wzbudzała litości; lecz i to dzieło miało zawistnych. Pewien młodzieniec, który był zapłacony ażeby wygwizdał scenę z dziećmi, rzekł do stojącego blisko siebie kolegi: — „Przyjacielu, gwizdaj za mnie, bo ja płaczę.“



Panna Clairon występując w nowej trajedyi źle przyjętej od publiczności, po czwartym akcie przerwała swoje rolę; a gdy jej ktoś czynił z tego powodu wyrzuty. — „Widząc pana gwizdającego przez cztery akty, rzecze artystka: chciałam zobaczyć co też będziesz robił w piątym.“



Młody powinien starać się chcieć podobać,
stary zaś niepodobać.



W trzydziestym roku liczą się lata a w sześć-
dziesiątym dnie.



Wolter sprowadziwszy do siebie wnuczkę wiel-
kiego Kornela, rzekł:—„Powinnością jest starego
żołnierza, służyć córce swojego generała.



Słońce wschodzące było godłem Ludwika XIV. Je-
den z znakomitych duchownych prosił ojca LaChaise
o beneficyum.—„Twoja godzina jeszcze nie wybiła,
rzecze tenże:—Przyjdzie ona, jak ci się podobać
będzie, odpowie ksiądz: bo ty rządysz słońcem.“



Jeden z główniejszych aktorów Komedyi-Fran-
cuzkiej, zaciął się w trajedyi w tem mieście

„Byłem w Rzymie natenczas, kilka razy toż samo powtarzał i niemógł uchwycić dalszego ciągu roli; w końcu widząc że mu trudno będzie wywinąć się i że suffer roztrzępany, czy też zmieszany, niewyprowadzi go z tego labiryntu; spojrzal na niego z wyniosłą miną i rzekł z postawą pełnej godności:—„Powiedzże niedołęgo, cóżem robił w Rzymie?“

Pewien Szwajcar zasnął przy oblężeniu miasta, w tem kula armatnia urwała mu głowę; kolega który był świadkiem tej niespodzianej śmierci, rzekł:—„O! to mój kolega zdziwi się jak się przebudzi i nieznajdzie głowy.“

Młoda Indyanka posłuszna zwyczajowi, już miała się dać spalić po śmierci swego męża.—„Zobaczysz go znowu, rzekł do niej kapłan.—„Jak to zobaczę go? to wolę tu zostać, odpowiedziała.“

Hrabia Segur powstał raz na pana de Vaines w tych wyrazach.— „Czy to prawda, że w domu gdzie mi przyznawano dowcip, pan mówileś iż niemam żadnego?—Święta prawda, odpowiedział pan Vaines: bo ja niebyłem nigdy w takim domu gdzieby ci go przyznawano.“

Dwie kobiety pokłóciły się w grze; ktoś zapytał ich o coby grały? — „O honor, odpowiedziały:—W takim razie moje panie, wiele robicie hałasu dla niczego.“

Wolter mawiał: „Poeta Rousseau niecierpiał mnie że często zaniedbywałem rymy, a ja niecierpiałem go za to, że raz wraz klecił tylko rymy.“

Sławny Bontems, pierwszy szambelan Ludwika XIV, był przyzwyczajony odpowiadać suplikantom: „powiem o tem królowi.“ Pan Choisy zapytał

go raz, która godzina, a ten odrzekł mu: powiem o tem królowi.“

Fryderyk Wielki król Pruski, wydawał często podwieczorki w swoim pałacu dla uczonych, których miał przy swoim dworze. Dla nadania więcej wówczas wesołości zabawie, żądał aby uważano w nim raczej człowieka dowcipnego, niż osobę tak dostojną. Zdarzyło się że jeden z pomiędzy owych uczonych, przestąpił granice zakreślone. Postrzegłszy to Wolter rzekł: — „Mówmy ciszej, bo obawiam się ażeby król nieusłyszał tego.“

Pewien lord, namawiał Garicka sławnego aktora angielskiego, ażeby się podał na reprezentanta jakiego miasta lub hrabstwa, na to artysta tak mu odpowiedział: — „Wolę grać wielką rolę w teatrze, niż rolę głupca w parlamencie.“

Marszałek Grammont podróżując, zachorował i był przymuszony zatrzymać się w pewnej wiosce dla puszczenia krwi. Przywołano miejscowego chirurga i gdy ten miał go zaciąć, marszałek usunął nieco rękę. — „Zdaje mi się, rzecze felczer: że Jaśnie Wielmożny pan obawiasz się puszczenia krwi? — Nie, ja się nie puszczenia krwi obawiam, odrzekł: tylko tego co ją puszcza.“

Swift chciał wyjechać konno i żądał by służący bóty mu podał. — „Dla czegoż dajesz mi niewychędożone? rzecze Swift: — Sądziłem że niema potrzeby, czyścić one, bo i tak zabłocą się w drodze. W chwilę potem służący prosił go o klucz od spiżarni. — „A to na co? zapytał pan: — Chcę wziąć sobie śniadanie.— Sądzę że niemasz potrzeby jeść teraz, odpowiedział Swift: za parę godzin będziesz obiadował.“

Jeden z urzędników, zwiedzający często ubogich więźniów i chorych w Bicetre; między innymi żądał widzieć wydział obłąkanych. Człowiek oko-

ło 40 lat mający, stanął przed nim i rzekł:— „Jaśnie Wielmożny panie, posiadałem bardzo znaczny majątek, lecz moi krewni chcąc mi go wydrzeć, zrobili mnie waryatem i z łatwością uzyskali pozwolenie osadzenia mnie w tym domu. Po półgodzinnej rozmowie, urzędnik niewątpił że był istotnie ofiarą chciwości swojej rodziny. — „Lituję się nad twoim losem, rzekł oddalając się: i przyrzekam że wszelkich dołożę starań, ażeby cię wkrótce z tąd wydobyć. — „Jeszcze upraszałbym o jedną łaskę; odpowie więzien: żebyś Jaśnie Wielmożny Pan nieprzychodził w sobotę, bo ja w tym dniu odbieram wizyty od dusz z czysca. — To dobrze żeś mnie o tem uprzedził, rzekł urzędnik, i odszedł.



Fox pożyczył od rozmaitych żydów bardzo znaczne summy, które spodziewał się zaspokoić z sukcessyi po swoim stryju. Stryj ten ożenił się i miał syna; gdy się Fox dowiedział o tem, rzekł: A to Messyasze to dziecko, przyszedł na świat na zgubę żydów.“




Sławny Garrick często udawał się do worka drugiego; jego sława jako nierzetelnego dłużnika powszechnie była ustalona. Pewnego dnia przyszedł do lorda Chesterfield i pożyczył 50 funtów szterlingów, przyrzekając oddać tę sumę za miesiąc. Po upływie oznaczonego terminu, Garrick dotrzymał słowa i oddał 50 funtów szterl. Będąc znowu w potrzebie, udał się powtórnie do lorda Chesterfield o pożyczanie 25 funtów szterl. mówiąc: — „Milordzie, znana ci jest moja rzetelność, spodziewam się przeto że niebędę miał trudności w uzyskaniu żądanej kwoty. — Mylisz się mój panie, rzecze lord: niepożyczę ci nic, bo mnie dwa razy złapać niemożna.“




W czasie przedstawienia Don-Juana Mozarta jakiś pustak tak głośno nucił sobie arją z tej opery że przeszkadzał swoim sąsiadom. Jeden z amatorów zniecierpliwiony, rzekł: *Che bestia* (co za bydle).—Czy to na mnie pan mówisz, zapytał go rozniewany. — Nie, odpowiedział tamten: na Rubiniego, że mi pana niepozwala słuchać.“



Po pogrzebie Ludwika XVIII wielki mistrz obrzędów zdając sprawę królowi Karolowi X, doniósł między innemi: że nieład w służbie wynikł z poróżnienia się dwóch prałatów.— „Najjaśniejszy Panie, rzekł pan Dreux-Breze: prawda że były niejaki uchybienia, ale bądź Wasza Królewska Mość spokojny, na przyszły raz starać się będę, ażeby wszystko lepiej poszło.“

——
 Mała dziewczynka bawiła się na kolanach u pewnego jegomości, który chciał wdać się w rozmowę z jej matką. — „Jakże się nazywa twoja mama? zapytał ją ów pan: — Moja mama nazywa się panna Fanny, odpowie dziecko.“

——
 Namawiano pewnego gracza któremu fortuna dość posłużyła, ażeby w pojedynku stanął za sekundanta.— „Ja wczoraj wygrałem 800 luidorów tobym się bił bardzo źle, ale poszukaj tego co do mnie przegrał, to ręczę że się będzie bił jak djabel.“

Panna Scuderi użalała się na katar ile razy poszła po sprawunkach, ponieważ sklepy są wszystkie prawie otwarte.—„Niech pani, rzecz Barsault: pójdzie w święta uroczyste i niedzielę, a zastaniesz je zamknięte.“

Pewien chłop zabił halabardą psa który go chciał ukąsić, stawiony przed sędzię, zapytany był, dla czego przeciwną stroną nieobrótł halabardy?—„Bylbym to uczynił, odpowiedział: żeby mnie pies chciał być ugryść ogonem a nie zębami.“



ZRĘCZNE TŁOMACZENIE

Listów.



Piękna Emilia była panną majątną i najprzekładniejszego prowadzenia się. Baron, mężczyzna przystojny był graczem z professyi, bez majątku, wszelkim rodzajom zbytku oddany.

Rozkochanej w baronie Emilii przypadkiem dostały się dwa poniżej umieszczone listy. Z rozmowy z tego powodu pomiędzy nimi wszczętej, poznamy jak zręcznie baron uniewinniać się usiłował.

Treść listu pierwszego:

„Już od pół-godziny oczekują na ciebie przed zielonym stolikiem. Towarzystwo nasze już zebrało się i niecierpliwi się twoją niebytnością.— Nasz kochany Brzuchala wyciąga się w złym humorze na sofie, a chudzi paniczki latają od okna do okna. Dama karowa wyplatała mi dzisiejszego poranku szkaradnego figla, zepsuła wszelką figurę. W końcu też tak się rozgniewałem, iż podarłszy w drobne kawalki, wyrzuciłem ją przez okno. Przybywaj ile możności najspieszniej, twoja książeczka * czeka na ciebie; tylko przynieś z sobą dużo groniów. Niecierpliwymi oglądania cię przyjaciel.“

PIJAWKA.

Treść listu drugiego:

„Mój nad wszystko najdroższy Przyjacielu!“
 „Nowe moje położenie, w którym postawiłeś mnie, nabiera coraz więcej pewności i staje się obawę wzbudzającym. Dlatego proszę cię o przyspieszenie przygotowań do ślubu. Wszak na dzień jutrzejszy jego termin oznaczyłeś, dla czegożby miał być odłożonym?—Ach Karolu gdybys

* (Poniterki.)

moje tży policzył, gdybyś był świadkiem mojego żalu;—lecz niechcę ci sprawiać smutku, pospieszaj tylko jak najprędzej w objęcia twojej Teressy.“

Rozmowa:

BARON. Moja droga Emilio o jakże miłość stokrotnie nas uszczęśliwia, gdy jest nagrodą dobrego uczynku. Oto właśnie z chaty jednego poczciwego ale nieszczęśliwego człowieka któremu małe wsparcie zaniosem, z utęśchnieniem spieszę do ciebie.—Lecz cóż widzę? jesteś poważniejszą, ceremonialniejszą jak zwykle, jakaż przyczyna mogła to spowodować?

EMILIA. Panie baronie, pomimo mojej chęci wpadły mi w rękę dwa listy do pana pisane, i muszę go prosić: ażebyś raczył dać mi z tego powodu niejakie objaśnienie.

B. Dwa listy do mnie? mniejsza o to, ja dla Emilii niemam żadnych tajemnic.

E. Taka pewność ze strony pana, jest dowodem, albo jego niewinności, albo wybacz że się tak wyrażę bezczelności.

B. (spoglądając na nią z czułością i miną zupełnie spokojną:—Racz pani wyczytać odpowiedź, w moich oczach.

E. Jakież pan masz związki z panem Pijawką?

B. Z Pijawką? Zdaje mi się iż już dzisiejszego poranku wspominałem pani że: zwykliśmy z sobą razem czytać, pracować piórem i t. p. to bardzo dobra głowa. Oprócz tego zwykł on robić mnie powiernikiem swoich spraw miłosnych, wszak dla przyjaciela należy być poblażającym.

E. I nic więcej pana z nim nie wiąże?

B. Nic a nic.

E. Chciej ze mi pan wytłómaczyć, dla czego w tym liście wcale nie ma o tem mowy?

B. Jakto? niema nic o tem? Cóż tam on piszę?

E. (czyta) „Już od pół godziny czekają na ciebie przed zielonym stolikiem.“

B. Tak jest. Bo teraz używamy stolika zieloną ceratą pokrytego, a to z tego powodu że Pijawka w zapale kompozycyi poetycznych, mahoniowy stół gospodyni tak pobazgrał atramentem, iż na tem się skończyło że musiał za niego zapłacić.

E. (dalej czytając) „Towarzystwo nasze już zebrało się.“

B. To on tu mówi o dziełach Montesquieu'go Goethe'go i t. d. jednym słowem o naszych ulubionych autorach.

E. (czytając) „i niecierpliwi się twoją niebytnością.“ — Czyż książki także się niecierpliwie mogą?

B. To jest figura retoryczna.

E. (czytając) „Nasz kochany brzuchala wyciąga się w złym humorze na sofie.“

B. Brzuchala? aha! to tak nazywamy gruby tom dzieła Kanta, pod tytułem: „Krytyka czystego rozumu“ nad którym właśnie teraz oba słęcemy.

E. (czyta) „a chudzi panicze latają od okna do okna.“

B. Czyż to nie dosyć jasnym jest, że on tu mówi o dziennikach, o pismach ulotnych, na które istotnie niewiele uwagi zwracamy.

E. (czyta) „Dama karowa wyplatała mi dzisiejszego poranku szkaradnego figla.“

B. Aha już się domyślam, zapewno teraz powie co o swoich miłostkach. Potrzeba pani wiedzieć, że jego ulubiona ma ciotkę mogącą być wzorem złośliwości, dla tego też nazwalimy ją: „Dama karową.“ — Żal mi go! zapewne mu znowu coś musiała zpsocić. — Proszę cię Emilio czytaj że dalej, niech że się dowiem o co chodzi?

E. (czyta) „zepsuła wszelką figurę.“

B. Ani słowa! tak jest, bo ta ciotka przymuszała swoją siostrzenicę, ażeby używała sznuruwek to z fiszbinowemi, to ze stalowemi, to z resztą Bóg wie z jakimi bryklami, jak gdyby i bez tego niemożna mieć dobrej figury? (to mówiąc mierzył okiem romansowem kibić Emilii.)

E. (czyta) „W końcu tak też się rozgniewałem, iż podarłszy w drobne kawalki, wyrzuciłem ją przez okno.“

B. Łatwo się dorozumieć że słowami tylko, bo istotnie rozmawiając o niej weale jej nieoszczędzamy, a szczególnie Pijawka, ma język nie lada niechciałym się dostać na niego.

E. (czyta) „Przybywaj ile możności najspieszniej, twoja książeczka czeka na ciebie.“

B. Teraz się pani sama przekonaj, że tu tylko o literaturze jest mowa.—Posłałem mu wczoraj broszurę, którą wspólnie odczytać mieliśmy, ładne dziełko, wprawdzie tylko broszurka mała, ale maluje namiętności wyraźniej, jak niejedno dzieło in-folio.

E. „tylko przynieś z sobą groniów.“—Wszak to ma znaczyć pieniędzy, dlaczegóż tam koniecznie potrzeba było pieniędzy?

B. Zapewne nasz księgarz nadesłał kwartalny rachunek, więc po obliczeniu się wzajemnie,

musi uważać mój przyjaciel, że na mnie wypadnie jaka dopłata, bo on prowadzi nasz wspólny re-
gistr.

E. Karolu!

B. Cóż droga Emilio?

E. Możesz mi śmiało w oko spojrzeć?

B. Jak moje oko, tak moje serce, zupełnie dla ciebie są otwarte.

E. Posłuchaj że i drugiego listu, znasz tę rękę?

B. I owszem, to jest ręka mojej przyjaciółki, która godną jest mojej, a jeżeli mi wolno dodać i twojej opieki.

E. (czyta) „Mój najdroższy nad wszystko przyjacielu!”

B. Wszak sama widzisz że tu tylko o przyjaźni mowa.

E. Ale dlaczegoż „nad wszystko najdroższy?”

B. Potrzeba ci wiedzieć, że to dziewczyna pełna uniesień, niedziw więc, że uczucie wdzięczności niedozwolilo jej zastanowić się nad wyborem wyrazów.

E. (czyta) „Nowe moje położenie, w którym postawiłeś mnie,“ — O jakim że to ona nowem położeniu tu mówi?

B. Jest to tajemnica, której właściwie wyjawić

niepowinienbym. Lecz jestem przekonany, że ta dobra panienska sama chętnie zwierzyłaby się mojej kochanej Emilii. Dowiedz że się więc, iż udało mi się wyrwać to niewiniątko ze szponów przebiegłego uwodziciela i umieścić ją w domu pewnej bardzo zacnej wdowy. Z reszto jest to nieco za długa legenda, ale jeżeli rozkażesz... ją sobie opowiedzieć, to...

E. Wolalabym ażeby mi ta panienska sama ją opowiedziała.

B. Brawo doskonale, natychmiast ją tu sprowadzę.

E. I uczyniłbyś to na prawdę?

B. Jeszcze tego wieczora jeżeli sobie życzysz.

E. (czyta) „nabiera coraz więcej pewności i staje się obawę wzbudzającym.“ — Dlaczegoż obawę wzbudzającym?

B. To tylko zbytek delikatności z jej strony, ona jest w obawie, że mi się niepotrafi wywdzięczyć, nic innego!

E. (czyta) „Dlatego proszę cię o przyspieszenie przygotowań do szlubu.“

B. O Boże! co to za dobre dziecko! muszę już więc wszystko wyjawić: potrzeba ci wiedzieć kochana Emilio: że trafia się jej pewien poczciwy ale biedny z resztą biórowy skrobipiórek, więc ona

już woli pójść i za takiego, niż dłużej żyć z mojej szcudrośliwości. Ale nie z tego niebędzie, nigdy na to niezezwołę.

E. (czyta) „, Wszak na dzień jutrzejszy jego termin oznaczyłeś, dla czegożby miał być odłożonym? “

B. Właśnie dla tego że świeżo co dowiedziałem się, iż to niebyłaby dla niej stosowna partya. Z resztą w każdym razie wypadaloby mi być swatem na jej szlubie, a jutro właśnie Emilio ma być nasze wesele.

E. (czyta) „, Ach Karolu gdybyś moje lzy policzył. “

B. Rozumie się lzy wdzięczności.

E. (czyta) „, gdybyś był świadkiem mojego żalu; “

B. Już ci powiedziałem Emilio, że ona jest zbyt sentymentalną.

E. (czyta) „, lecz nie chcę ci sprawiać smutku. “

B. Ma słusność, gdyż podobne hipochondryczne marzenia nie mogą mi sprawić dobrego humoru.

E. (czyta) „, pośpieszaj tylko jak najprędzej w objęcia twojej Teresy. “ — W objęcia? to trochę za wiele.

B. Tak jest istotnie, jak tylko przez próg przestąpię, rzuca mi się jak córka ojcu na szyję, pieści się ze mną dziecinnie.....

E. Co się tycze tych pieszczot, to przyznam się iż wolałabym, aby się bez tego pomiędzy wami obeszło.

B. Pozwól że sobie zrobić uwagę Emilio, czy możesz co mieć przeciw stosunkowi tak czystemu, stosunkowi któryby powinien być wolnym od wszelkiego podejrzenia? Czy już więcej nie ma nic w tych listach?

E. Alboż to nie dosyć?

B. I te listy mogły by cię choć na jedną chwilę uczynić niespokojną?

E. Wyznać muszę, iż one wzruszyły moją wiarę w twoją prawosć i że pomimo zrzeczności z twej strony w wykładaniu ich treści.....

B. Oh, biada mnie! całe więc moje szczęście od razu runęło! Jeden najdrobniejszy wypadek, lichy pozor, zdolał zniszczyć to co moja szczerą miłość zjednała. Mógłbym się odwołać do Pijawki, mógłbym ci tę panienkę osobicie przedstawić; lecz na cóż się to wszystko przydało? — Serce raz zajęte podejrzeniem, mało już ma miejsca dla miłości! O Boże! jak

że gwałtownie upadłem ze szczytu mniemanej szczęśliwości!

E. Karolu! miałbyś istotnie być niewinnym?

B. Nie myśl pani ażebym się chciał uniewinniać i wysilać na zaręczenia. Nie zaiste! ubliżałoby to godności mojego czystego sumienia, gdybym coś przemówił w mojej obronie. Jeżeli pani sądzisz mnie być zdolnym do podobnych nikiżemności.....

E. Ależ ja temu wcale wiary nie dawałam.

B. Jeżeliś tylko na chwilę o mnie powątpiewać mogła... Oh! to mnie już zupełnie pognębia! wstydzę się swoich gorzkich łez, ale nie mogę ich wstrzymać! (placze).

E. Nie! podobna mowa i te lzy rzewne nie mogą być utworem zdrajcy. — Karolu! przebacz mi! już nigdy najmniejszym cieniem podejrzenia nie zmartwię cię.

B. Oh! Emilio! niewierzysz jakęś mnie mocno ubodła!

E. Zapomnij to. Żal który czuję pomści się za ciebie.

B. Muszę pana Pijawkę zaraz sprowadzić.

E. Wcale tego niepotrzeba.

B. Poszlę zaraz po owę panienkę.

E. Czyż chcesz koniecznie mnie zawstydzić?

B. Oboje niech dziś po popołudniu.....

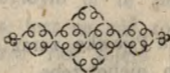
E. Dajże temu pokój. Ja i tak dziś popołudniu niebędę w domu. Musiałam przyjąć zaprosiny przyjaciółki odwiedzenia jej na wsi i zapewne dopiero w nocy a może dnia jutrzejszego rano powrócę.

B. Tak? (na stronie) tem lepiej (głośno). Twojego oddalenia Emilio niemóglbym przenieść, gdybym sam nieczuł, iż potrzebnym jest dla mnie spoczynek po doznaniu tak gwałtownego wzruszenia.

E. Czy pan mi jeszcze nieprzebaczyłeś?..

B. Przebaczam ci kochana Emilio. Mogła byś mnie przebić sztyletem, a jabym jeszcze całował morderczą rękę. Jedź kochana — rozerwij się—i ja będę się starał zapomnieć tę okropną dla mnie scenę. (odszedł)

E. Teraz mi żal, żem tyle mu sprawiła zmartwienia, jednak wyznaję, że jego boleść ulgę mojemu sercu przynosiła.



PAN WŚCIBSKI.



Pan Wścibski zwykł mnie czasem odwiedzać. A jeżeli ja mówię: że zwykł mnie odwiedzać, to rozumiem przez to, iż przybywszy do mojego mieszkania rzuca się na najściślejszy przegląd wszelkich moich mebli, sprzętów, biustów, obrazów i t. p. — Oto właśnie wchodzi p. Wścibski do pokoju mojego, przy pierwszym entresza woła: „Dzień dohry, ach dzień dobry, jak się pan miewasz?” za drugim susem już jest u dużego stołu na środku stojącego, chwyta za pierwszy

lepszy rękopism tam leżący i tu zaczyna się nie
zmordowane i jak najściślejsze śledztwo:

ON. Przez kogo ta komedya napisana?

JA. Przez jakiegoś anonima.

ON. Czy będzie graną?

JA. Bydź może.

ON. Czy to własna ręka jest autora?

JA. Tego istotnie nie wiem.

ON. To piękne jest pismo.

JA. Zapewne że piękne.

ON. I papier piękny.

JA. Bardzo piękny i t. d.

Potem bierze się p. Wścibski do wypchanej
wiewiórki, która w pyszczku trzyma pióro do
pisania.—„To wiewiórka?“—ja odpowiadam skinie-
niem głowy,—„oczy ma wprawione?“—ja znowu
skinieniem głowy daję znak potwierdzający.—„Bar-
dzo zręcznie to pióro w pyszczku trzyma.“— Ja
mówię ujdzie, on dalej prowadząc rozmowę:—
„istotnie że teraz już bardzo dobrze wypychają?“
i w tem już ma w rękę moją pieczętkę;—„bardzo
piękna rzeźba.“

Gdy ja na to nie daję mu żadnej odpowiedzi,
p. Wścibski tymczasem wziął się do mojej ma-
szynki i bawił się zapalaniem woskowego stocz-
ku,—„a to doskonale idzie, to przez fosfor działa,

porządny stoczek;“—w tym złapał laskę laku, przypatrzył się jej, przeczytał na niej „Patent“ aha patent, “—potrzymał nad płomieniem stoczek, nakapał na papier i przyłożył moją pieczętkę, przypatrzył się uważnie wyciskowi; „a to doskonale się wycisnęło.“ Zaledwie dokończył ten experiment, gdy od heraldyki rzucił się do botaniki.

Porwał słoik z kwiatami ze stolika z elegancką pantomimą poniosł je do swojego nosa „prześlicznie pachną.“ Potem uszczknął nieco resedy i rozcierał ją między palcami, znowu wąchał i z zadowoleniem rzekł: „w kwiatkach leży coś tajemnego, nieprawdaż?“ Ja uśmiechnąłem się w miejsce odpowiedzi.

W tem umysł badawczy p. Wścibskiego od botaniki rzuca się do mineralogii. Oto wziął w ręce mój łańcuszek od zegarka wraz z pieczętkami, obraca je w palcach na wszystkie strony, chucha, pociera o rękaw, wystawia pod światło i wykrzykuje. „To jest rubin, pali, a to krwawnik.“ Potem czyta co na nim wyrznięto bardzo dowcipnie, to pan sam kazalesz wyrznać? „oj figlarz z pana.“—Ja uśmiecham się z taką miną jakżeby z półkwarty rumianku wypił.—„Krwawnik niejest czysty! ja mam jeden który daleko

piękniejszy. “ —Z mineralogii —przeskakuje do historyi naturalnej, wziął się do moich złotych rybek, nachylił się nad ogromnym słojem w którym pływały, wziął sacek i rozpoczął łówkę: „Ah to miłe zwierzątka! a jedna rybka ma centki po sobie! wszak co dzień woda się im odmieńnia. Czy pan je w prezencie otrzymałeś, czy kupiłeś od kogo, czy one długo żyją, jak dawno pan je masz?“

Lecz nieoczekując wcale na moją odpowiedź już porwał perspektywę i poleciał do okna dla sprobowania jej:— „A to jest doskonałe szkło. I ja mam dobre, ale przez to lepiej widzę. Nie rzuca po brzegach kolorów tęczyowych. Dobre szkło to jest prawdziwe szczęście! przez takie szkła można aktora na wylot przejrzeć.“ Poczem serdecznie zaczął się śmiać, a ja akompaniowałem mu uśmiechem do którego układałem usta jak po napiciu się przypadkiem octu winnego. Raptem zwraca się do mojej szafy w której umieszczone są popiersia — „aha to gipsowe!“ zawołał: złapał za nos Getego, za szyję Szyllera, Mozarta postawił na swojej dłoni, z Hajdenem poszedł aż do okna, Sofoklesowi od spodu w wydrążenie zajrzał, Appolinowi belwederskiemu zdmuchnął pył z kącików pomiędzy nosem a

oczyrna. Na głowie brązowej Nioby pomieści-
 lem przypadkiem czapczkę i w tem znalazł ob-
 fity materiał do badań, dochodzeń i domnie-
 mań! — „Przecudna czapczka! niebieska z bia-
 lem! rozumiem, wierność i niewinność. Ha ha ha!
 ale to że na Niobie zawieszona, to ma swoje
 znaczenie! ani słowa, u pana każda rzecz ma ja-
 kieś znaczenie! Nioba! czapczka na Niobie!
 brązowa Nioba w niebieskiej czapczce, na ho-
 nor to rzecz ciekawa, bardzo ciekawa! lecz dla
 czego koniecznie na Niobie, to rzecz szczególna!“
 W tem pochwycił za mój kapelusz, wyjął z nie-
 go rękawiczki, przewrócił je i czyta: „z fabryki
 Grossa, aha Grossa ja innych nienoszę! aha
 oto tu rozpruły się, ależ bo pan powinienes
 wprzód chuchnąć w nie, nim je na rękę wdzie-
 jesz, ot tak widzisz pan;“ — dmuchnął więc w ręk-
 awiczkę, ale zaraz wrzucił ją napowrót w kape-
 lusz i uchwycił za moją laskę: — „Aha to hiszpań-
 ska trzcina! piękna laska i galka szczególnie jest
 bardzo ładna! czy massiw złota, czy pozłacana?
 troche za ciężka, ale z resztą wcale poważna.“

Potem śmiałym półobrotem dał susa do mo-
 jego biórka i złapał za scyzoryk: — „To prawdzi-
 wa angielska klinga! czy ostra jest?“ bierze
 pióro i próbuje — „dobra, ale ale, muszę też

spróbować czy ja potrafię pańskim piórem pisać? Bierze więc moje pióro, siada przy biurku w grosfaterze i zaczyna pisać przypatrzwszy się wprzód papierowi:—„jako z fabryki bankowej, nie Wäthman?“ napisał z ósm razy swoje nazwisko, potem kilka razy „przybywaj biała damo, przybywaj biała damo i niezmiernie śmiejąc się zawołał:— Oj pańskie piórko ostre, na honor za ostre, bardzo ostre!“—

Na moje szczęście, służący zameldował jakiegoś gościa. Pan Wścibski pożegnał mnie więc, wychodząc jednak wziął w rękę u drzwi stojący parasol, obejrzał na około, rozpiął:—„bardzo porządny, nadzwyczaj lekki, tylko troche za mały, tylko na jedną osobę! Rozumie mnie pań? na honor tylko na jedną osobę. Ha ha ha ha!“



PAN MICHAŁ

NIC NIEPOMOŻE, POTRZEBA SIĘ ŻENIĆ.

(Powiastka).

Był to wieczór grudniowy, pora dżdży sta, na ulicach błoto, a wiatr silny na załomkach bawił się zrywaniem czapek, kapeluszy, przewracaniem kołnierzków płaszczowych na głowy, rozdymaniem damskich sukien jak balony i t. p. jednym słowem pora w której i psa żal wypędzić na ulicę. Pan Michał jednak otuliwszy się w algierkę wyszedł z domu, cierpliwie przemieszał przez parę ulic błoto na śliskich trotoarach i stanął nareszcie na ulicy Długiej przed pewnym domem,

a spojrzawszy po oknach drugiego piętra, może dla tego czy się w nich świeci lub nie: rozpoczął przechadzkę na wzór sztyldwacha przed tymże domem, pilnie spoglądając na zawrotach w okna, lub czasem na swój zegarek. — Wolno się nam domyślać, że w owym domu musiała mieszkać osoba mocno go obchodząca, a być może, iż na nią oczekiwał.

Już tak chodził tam i na powrót przeszło półgodziny — półgodziny odbywać wartę to już trochę za wiele na cierpliwość eleganta stolicy. Więc istotnie zaczął się niecierpliwić i powoli zaczęły mu się roić w głowie następne uwagi:

Czyż nie jestem kompletnym głupcem — na takie zimno, na taki wicher i błoto, drepczę tu od półwieku, jak gdybym niemógł w ciepłym mieszkaniu w wygodnym szlafroku siedzieć sobie w domu, albo pójść do przyjaciół, albo z resztą, w teatrze kilka godzin przyjemnie strawić? A to najciekawszem jest, że sobie nie umiem wytłómaczyć dla czego się tu wałęsam — może dla tego ażebym się zobaczył z osobą, w której gwałtownie byłbym rozkochanym, którąbym ubóstwiał, którąby stanowiła całe moje szczęście — bah! żeby to tak było, to byłbym do wytłómaczenia. Lecz to tu wcale nie miało miejsca, dobrze bowiem

wiadomo mi jak to jest kiedy człowiek na prawdę jest zakochanym. Ja zaś niemożę powiedzieć ażebym w Alexandrze szczerze był rozkochanym!... masz tobie! znowu zamiast z mostku na trotuar, wstąpiłem w rynsztok, a bodajcie licha... pełen kalosz wody!“

Zaradziwszy jak można było tej przygodzie, p. Michał tak dalej rozmyślał: Ani mi przez głowę nie przeszło gdy poraz pierwszy w towarzystwie zobaczyłem Alexandrę, że ona żyje z panem Komarkiem i dla świata nazywa się pani De Jubka. P. Komarek jest komissantem handlowym, młody jeszcze, majątny i oprócz czerwonego nieco nosa w kształcie pomidora pomiędzy małemi oczkami osadzonego, z resztą dosyć przystojny mężczyzna; ale cóż z tego kiedy on nie czyni jej szczęśliwą. — Ja istotnie pojąć nie mogę co podobni panowie mają w głowie co to żyją z jaką kobietą której ani praw małżeńskich nie przyznają, ani też nie obchodzą się z niemi jak z kochankami.

Gdy kto już zagapił się w jakiej kobiecie w ten sposób, że bez niej obejść się nie może i zawsze chciałby ją mieć przy sobie, niech że przynajmniej o to stara się, aby ta kobieta używała w porę przyjemnej rozrywki, niech ją poprowadzi do

teatru, na bal jaki, pojedzie z nią na spacer, tak ażeby ona nie tyle czuła utratę swojej wolności.

Lecz tym ichmościom to wcale przez głowę nie przejdzie, ledwie dostanie się ulubiona do ich domu, zaraz zasadzą ją nad naprawą starych koszul, cerowaniem bielizny, nawet przyszywaniem guzików do odzienia wszelkiego. I to ma stanowić jej rozrywkę lub zabawę! Wymagają ażeby się zajęła zarządem całego domu, wiedziała o kuchni i Bóg nie wie co.— O biedne to są tego rodzaju kobiety.

Gdy tymczasem panowie ci, udają się na zabawy wszelkiego rodzaju, a przytem w domu są mrukliwymi, swarnymi—i łatwo w gniew wpadający, jeżeli i ona kiedy niekiedy zechce wyjść z domu.

Tak też dzieje się z biedną Alexandrą. Ona jest powabna a nawet piękna, lecz pan Komarek całkiem ją zaniedbuje. Wtenczas tylko sobie o niej przypomina, gdy wieczorem a czasem i bardzo późno w nocy przyjdzie do domu, i pantofole wraz z szlafrokiem zastanie w zwykłym miejscu przyrządzone, fajkę nałożoną i wszelkie wygodki starannie przygotowane — a jednak mo-

ono się oburzają tacy panowie, jeżeli czasem doznają małego przeniewierzenia się.

Po raz drugi spotkałem Alexandrę na koncercie i siedząc obok niej, rozmawiałem z nią w sposób grzeczny, wprawdzie powiedziałem jej kilka jak to mówią duserów, ale wcale niemyślałem o tem, ażeby zaraz tak wszystko wzięła za prawdę. Tem bardziej zdziwiło mnie to: iż ona na moją mowę z szczerem uczuciem odpowiadała i w to wszystko uwierzyła co z mojej strony było tylko zwykłą grzecznością jaka się damom należy. Mogłem być w ten czas tyle nie światowym, ażebym jej powiedział: ja wprawdzie pani tak a tak oświadczyłem się, lecz niech tego pani nie bierze za dobrą monetę, bo ja tylko żartowałem?

Któż byłby zdolnym coś podobnego powiedzieć kobiecie, zwłaszcza gdy jest młodą i piękną? — Owszem zazwyczaj podobny czuły udział z jej strony pochlebia naszej miłości własnej i powszechnie wmawiamy w siebie żeśmy się rozkochali.

Poprosilem Alexandrę o rendezvous, ona dopełniła mojego życzenia, i od trzech miesięcy jestem jej kochankiem — od trzech miesięcy! a to dla czego tak długo, bo tylko przy zachowaniu wielkiej ostrożności możemy się z sobą

widywać i że wszelkie przeszkody zaostrzają zapędy miłosne.

Lecz dobrze tak panu Komarkowi; dla czego zanedbuje tę piękną kobietę. — Jednak czy ja dobrze robię, że go z tego względu krytykuje, ja? który w jego miejscu zapewne nie inaczej sobie postąpił.



Michał dobył poraz pięćdziesiąty zegarek—, no proszę już blisko godzinę muszę tu na nią czekać, zapewne on jeszcze nie wyszedł na miasto, i ona nie może się ruszyć z domu.

Już miał oddalić się, gdy w tem na przeciwko okazały się dwa cienia ku niemu zdążające.

Były to dwie kobiety jedna z nich, wysoka i wysmukła, posuwała się lekkim krokiem opierając na towarzysze, tą była niska zwięzła służąca (młodsza), która trzymała w ręku rozpięty parasol więcej jednak siebie niżeli swą panią takowym osłaniając. Przytem tak wysoko ugięła się jak żeby chciała wszystkim pokazać że nie sznurkiem tylko podwiązkami miała ujęte pończochy. Lecz wybaczyć jej to należy, bo to

było po nocy, a niekłym damom zdarza się to i we dnie.

Pan Michał czynił wymówki damie, że tak długo na siebie kazała czekać, i oświadczył jej iż właśnie już miał odejść.

—Katarzyno możesz iść naprzód ja w pół godziny przyjdę do kupcowej, a jeżeli sama gdzie masz interest to możesz sobie pójść.

—Dobrze, tylko niech pani będzie łaskawa i długo się niebawi, bo pan okropnie się skrzywił gdy pani oświadczyła że tak późno jeszcze pojedziesz kupować włóczkę. To rzekłszy poskoczyła naprzód zebrawszy obu rękami suknie naprzódzie, tak jakżeby w podółku wiśnie albo jabłka niosła.

Oboje kochankowie udali się w takie miejsce gdzie samotnie i swobodnie z sobą rozmawiać mogli. Alexandra zaczęła rozwodzić się z swojemi żalami na pana Komarka.

—Smutny to zaiste jest los żyć z człowiekiem którego się niekocha, a zwłaszcza niebędąc z nim związaną. To co innego gdybym była jego żoną ale tak nie jest, przecież ja zupełnie jestem niezawisłą i panią samej siebie.

Piękna Alexandra zdawała się oczekiwać odpowiedzi Michała, lecz gdy on milczał, przysu-

nęła się więc bliżej do niego i spoglądając mu mile w oczy tak dalej mówiła ujmującym głosem:

—O gdybyś ty tylko szczerze chciał już byśmy nigdy się nierozłączyli.

Michał coś mruzczał pod nosem, czego dobrze rozumieć nie można było.

—Wyrzeknij tylko jedno słowo, a już całkiem będę twoją i opuszczę tego Komarka. Wszak i ty jesteś wolnym, cóż więc nam ma przeszkadzać ażebyśmy z sobą na zawsze się złączyli?

Michał milczał i zdawał się być w ambarasie, nakoniec przemówił jękając się:

—Moja luba bywają pewne okoliczności i teraz właśnie oto zmuszają mnie niektóre powody że tego dopełnić nie mogę.

—Jakież byś mogli mieć powody? Jesteś bezżennym, nie masz już rodziców. Co się tycze twego majątku, to nie wiem wprawdzie czy go masz lub nie, ale też wcale oto pytać się nie myślę! co mnie to obchodzić może; ja z tobą byłabym szczęśliwą w izdebce na czwartem pięttrze a nawet na puszczy.

—Kochasiu, tak się to mówi, ale....

—Dajmyż więc temu pokój, widzę że ta rozmowa niepodoba ci się.

Gdy w godzinkę potem rozeszli się, Michał wracając do domu, tak sobie rozmyślał „Jabym miał z nią żyć? to mi ani na chwilę przez głowę nie-przeszło. Prawda że piękna, ale też wielu przedemną kochała. A z resztą jakież los mógłbym zapewnić żonie, wszak tyle tylko mam dochodu ile mi na porządne życie kawalerskie wystarcza?“

Chcąc przejść poprzek uliczki ciasnej musiał się zatrzymać pod latarnią gdyż kilka dorożek i bryczek w przeciwne strony jadących w tym punkcie zatarasowały się, z jednej tych bryczek zawołał znajomy głos: „co u kata Michale a ty co tu robisz w tem błocie?“ na bryczce spostrzegł dwóch dobrych znajomych właśnie z polowania wracających, suto obładowanych zwierzyną wszelkiego rodzaju.

—Idę do domu.

—Kiedy tak to wsiądź z nami, poco masz brnąć po błocie, podwieziem cię do mieszkania.

Ależ gdzie ja się zmieszczę, kiedy bryczka pełna zwierzyny?

—Ale bajesz, co tam, wsiadaj, zające zrobią ci miejsce.

Michał więc usadowił się jak mógł. Przed jego mieszkaniem zatrzymano się i jego przyja-

ciel przy wysiadaniu rzucił za nim tęgiego kota i parę kuropatw; bryczka ruszyła z wesolymi myśliwymi, a Michał chcąc niechcąc musiał wziąć w obie ręce zajęcia i kuropatwy.

Żona stróża domowego idąc z latarnią przez sien spotkała go:— „ah mój Boże, to jegomość byłeś na polowaniu, o to tęgi kot, a co za śliczne kureczki, pamiętam jak mój mąż służył dawniej za strzelca i kiedy mu jeszcze nogi nie-puchły, złe pyski mówią że to z gorzalki, albo to temu prawda, to także nieborak chodził na polowanie, ale nigdy nic nieznalazłam w jego torbie tylko kawałek serka, chleba i dziury w kieszeni, ale jegomość....

—Mylisz się pani Onufrowa, ja tę zwierzynę do stałem w podarunku, ale proszę cię pożycz mi świecy, bo jeżeli się niemylę mój zapas wyszedł mi, tylko daj mi ją już zapaloną.

—Natychmiast oto jest świeca i z lichtarzem, jak mój przyjdzie rano do Jegomości dla czyszczenia sukien to sobie odbierze lichtarz, Dobranoc panu, dobranoc.

Pan Michał mieszkał wprawdzie w porządnym domu ale na czwartém piętrze, wszedłszy na trzecie piętro, potrzeba mu było przechodzić przez krótki korytarzyk na który wychodziły drzwi od

mieszkania pewnej niezamężnej młodej osoby; właśnie spostrzegł ją stojącą we drzwiach na pół otwartych, w lekkim zgrabniuchnym z przodu rozciętym szlafroczku, rozmawiającą z malutkim umuskanyim elegancikiem który miał minę jakżeby już zaraz miał odchodzić a jednak został w miejscu.

Była to dama bardzo ujmującej postaci, dawniej artystka dramatyczna, i jak zawsze o sobie mawiała znowu mająca być zaangażowaną. Lubo znana Michałowi, ten jednak widząc ją rozmawiającą z kim innym, chciał bez zatrzymania się minąć ją.

Ale panna Azema zatrzymała go temi słowy:

— Ach panie sąsiedzie, cóż to zostałeś myśliwym? i sam to wszystko po zabijałeś?

— Nie, otrzymałem w darze.

— Pan jesteś bardzo szczęśliwy człowiek. Mnie nikt nierobi podarunku.

Te słowa wymierzone były do tego co z nią u drzwi rozmawiał; i on to uczuł, nawet zdawało się że tém nieco był obrażonym, bo zaczął wdziwać rękawiczki. Lecz młoda dama udawała jakżeby tego całkiem niespostrzegła i bawiła się oglądaniem ze wszystkich stron biednych kuropatw:

—Cóż to za śliczne stworzonka! ja tego rodzaju ptastwo pasyami lubię, to moja najulubieńsza potrawa, pieczone, ach!....

—Mój Boże! szanowna sąsiadko, jeżeli ci się tak podobają to je przyjmij odemnie.

—Jako! pan byś na prawdę chciał rozstać się z niemi! Za nadto pan jesteś grzecznym. Czy chcesz wierzyć: że gotowa jestem przyjąć jego ofiarę.

—W tej właśnie nadziei...

—Jeżeli tak to już nie będę się dłużej wzdrażać i przyjmuje te łube ptaszyny od pana.

Elcancikowi przytem widocznie nos na kwintę spadał, był niespokojnym i zaczął bawić się swoją łaseczką.

Pan Michał to dobrze widział, a niemając zamiaru strojenia koperczaków do panny Azemy, niechcąc oraz bardziej wzbudzać zazdrości małutkiego Dandego, skłoniwszy się lekko pośpieszył do siebie na górę.

—o—o—o—

Przez ten pośpiech jednak zagasła mu świeca, przez delikatność niechciał już zchodzić do Aze-

my, wolał więc wstąpić do mieszkania sąsiedniego. Takowe zajmował nie młody już jakiś Jegomość z żoną i kilkoletnim synkiem. To stadło było rodzajem artystów, mąż miał nadzieję dania publicznego widowiska w którym cała publiczność jego głosem basowym, a deklamacją jego żony miała według jego mniemania wpaść w zachwycenie.

On więc po całych dniach jak wół rycząc przechodził tam i na powrót skalę muzyczną i pojedyncze tony często tak długo wytrzymywał, że aż czkawki dostawał, był to zresztą mężczyzna dobrze zbudowany i mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby nie miał odznaczająco się głupiej fizyognomii. Jego żona, była jeszcze młodą, wcale ładną, tylko że wyglądała blado i bardzo mizernie. Deklamowała bezprzestannie i tak się do tego przyzwyczaiła, że gdy nie mając sługi sama około kuchni chodzić musiała, często ją można było słyszeć patetycznie wykrzykującą: „Zatwardzialego serca makaronie, a kiedyż się zagotujesz? O wy różowolice Sylfidy zaklinam was na Aramy zarannej rosy, uwolnijcie nas od tych pluskiew nieznośnych! i t. p.“

Gdy p. Michał wszedł, właśnie trzeci członek tej szanownej rodziny synek sześćoletni p. Krzy-

kały, tak się bowiem ten artysta nazywał, o trzy mał tęgą dyscypliną małe ojcowskie napomnienie. Ojciec bowiem był tego zdania: że chłopak mając z natury głos dobry, przez natężone krzyczenie do wielkiej czystości wydoskonalić go potrafi.

Malec który na kolacyą tylko dostał kawałek suchego chleba, skomlał nielitościwie; matka chciała go pocieszyć, ale ojciec zacierając ręce zawołał:

—Daj mu pokój niech wrzeszczy, tego właśnie potrzeba, tym sposobem może wydobędzie z swoich piersi C. O gdyby mnie mój ojciec był tak ćwiczył! co ja bym miał za głos! wszystkichbym pozakasował, miałbym kilkanaście tysięcy gaży! A potem postrzegłszy wchodzącego p. Michała krzyknął na chłopca, „stul pysk bębnie!“

—Przepraszam państwa, wiatr zgaślił mi świecę, a ponieważ przededrzwia widziałem tu światło, więc byłem tak śmiały.....

—Ah! nasz pan sąsiad, prosimy, prosimy bliżej, a będziesz ty cicho bechu, zobaczysz jak ci... siadajże szanowny panie sąsiedzie.

—Dziękuję najuprzejmiej, ja się spieszę, bo mam dziś jeszcze pójść na maskaradę.

—Jakąż pan weźmiesz maskę? zapytała pani Krzykałowa.

—Przebioreę się za majtkę.

—To szkoda wielka przerwał p. Krzykała mógłbym panu służyć kostiumem Figara w którym występowałem na jesiennym jarmarku w Ł..... ach jak publiczność brawo sypała, aż wróble gniazda spadały, bo między nami mówiąc dla braku stosowniejszego gmachu graliśmy w szopie, ale to z resztą kostium jest wcale ozdobny, cały axamitny wykładany atlasem i haftowany srebrem.

Chłopak siedząc z turecka na podłodze, mruzczał sobie pod nosem, — „tak, tak, a mama już wczoraj z kurtki Figara chciała sobie wykroić gorset.“

—Będziesz ty milczał ty urwisie, no patrzcie państwo on się chce mięszać do wszystkiego.

—Mamo, mamó jakiś zwierz, zawołał malec gdy spostrzegł zajęcia w ręku p. Michała.

—Dalibóg to tegi kot, ja go dotąd niespostrzegłem rzekł p. Krzykała.

—Otrzymałem go w podarunku.

—Mój Boże kochany! nam nikt takich prezentów nie robi, odezwała się z westchnieniem pani Krzykalina.

—Wiesz co szanowny panie sąsiedzie, przerwał

maż, że co się tycze przyrządzenia zająca jak się należy, to mi nikt nie wyrówna.

—Jak to? pan znasz się na sztuce kuchmistrzowskiej?

—To się rozumie, to moja faworytalna sztuka, a szczególnie zająca jak panu upiekę, to niech się Mary schowa.

—Czy wolno tu u państwa zapalić moją świecę?

—Ale co pan na to powiesz, że ja podejmuję się panu przyrządzić tego zająca ala łośoś; a co? i przytem lekkim pociągiem wymknął panu Michałowi zająca z ręku.

Tymczasem p. Michał zapalił swoją świecę i zbliżył się do sąsiada dla odebrania zająca. Ale artysta poskoczył do sypialnego pokoju wołając: „Panie sąsiedzie muszę ci jeszcze pokazać coś bardzo interessującego; chodźże pan. Przypatrz się pan temu posągowi, mówił dalej wskazując na małą niepoczesną figurkę gipsową mającą przedstawiać Figara, cóż pan na to?

—Zdaje mi się że to ma być Figaro ów sławny cyrulik Sewilski.

—Tak jest, ani słowa, ale do kogóż on podobny?

—W istocie że nie umiem tego powiedzieć; ale daruj pan to już późno, muszę się spieszyć z przebraniem.

—Jak to? pan nie dostrzegasz uderzającego podobieństwa pomiędzy tym posągiem a mną?

—Gdy nie miałem jeszcze przyjemności widzenia pana w roli Figara, więc istotnie...

—Oho niech no ja tylko moją siatkową czapczkę włożę, to pan dostrzeżesz najzupełniejsze podobieństwo, za pozwoleniem pańskim, uważaj pan oto moja postawa gdy jestem cyrulikiem, to jest Figarem. Przytęm wzniosł się na palce a potem tak mocno spuścił się na pięty że na całym piętrze okna zadrżały, wystawił jedną nogę naprzód, pierś wydał, a barki w tył cofnął, a ująwszy się prawą ręką pod biodro, beczkowym głosem zaśpiewał: *Ah brawo, Figaro!* i w tem znikł zając z jego ręki.

P. Michał w obawie, ażeby nie był zmuszonym wysłuchać całej arii, poskoczył do drzwi wołając: „masz pan słusność, uderzające jest podobieństwo, ale daruj muszę iść przebrać się.

—To prawda, rzekł artysta, jeżeli pan jeszcze dziś chcesz iść na maskaradę, to już sam czas. Widocznie dużo mu na tem zależało ażeby się jak najprędzej pozbył sąsiada.

Michał już chciał wychodzić, gdy w tem odezwał się chłopiec: „A zając, zając.“

Ojciec rzucił na niego groźnym okiem, a w tem

przypomniał sobie p. Michał o zającu. „A gdzie mój zajac!

P. Krzykała udał jakby tego nie słyszał i zaczął znowu: *Ach brawo Figaro!*.....

Lecz p. Michał nie dał się tem zaspokoić, tylko powtórnie zapytał: „Czy pan nie byłbyś łaskaw zwrócić mi mojego zająca?

—Co zająca? wykrzyknął jakby chcąc sobie przypomnieć jakie zdarzenie już dawno uplynione: pańskiego zająca?

—Rozumie się, mojego zająca. Niepojmuję wcale co pan w tem widzisz godnego zastanowienia. Wszak wiadomo panu że tu z zającem w rękę przyszedłem?

—Z zającem? a tak, tak tak, ani słowa!.....

— Pan mi go wzięłeś z ręki, a teraz proszę o zwrot onego, wszak widzisz że go nie mam, a przecież w kieszeń nie mogłem go schować.

—Ani słowa, ale mnie się zdaje: że pan go na powrót otrzymałeś.

—Wszak pan widzisz że go nie mam.

—Ani słowa, ale proszę pana udajmy się do pierwszego pokoju poszukamy go tam, bo sam pan widzisz że tu go niema. Gdy obejrzeni się i w pierwszym pokoju, rzekł artysta a cóż nie, mówiłem? teraz się pan przekonałeś że i tu go niema

— Ależ przecie powinien być lub tu lub tam, albowiem krótko mówiąc przyszedłem tu z zajęciem a niepodobna sżeby mógł zniknąć.

— Ani słowa, lecz pozwól sobie zwrócić uwagę szanowny sąsiedzie: czy masz to przekonanie, że ten zajęc istotnie był zabitym, czy taki wypadek nie jest możliwym, ażeby on tu w cieple znowu ocknął się z latargu?

— I dalej w skoki, przerwał śmiejąc się p. Michał, no, no, nie myślę po tej kniei puszczać psów za nim, życzę spokojnej nocy szanownym sąsiadom.“

Pan Michał przebrawszy się już za marynarza miał wyjść ze stancyi, gdy w tem urwał mu się jeden guzik. Zniecierpliwiony tem zaczął szukać igły i nitki, ale znalazł tylko igłę z bardzo małym uszkiem, a kawałek nitki jak szpagat grubej. — A to do znudzenia, zawolał zniecierpliwiony, taka mała dziurka a taka gruba nitka! Cóż ja tu pocznę, do szanownego sąsiada już niepójdę, wiem jakim wyszedł na zajęcu, kto wie coby spotkało moje,.... cóż tu robić? potrzeba zejść na dół do panny Azemy.

Młoda exartystka przyjęła go uprzejmie, pan Michał na wstępie zaraz zawołał szybko: „kochana sąsiadko miej litość nademną nie jestem w stanie nawlec nitki w dziurkę, znajduje się w stanie istotnie politowania godnym.

Azema śmiała się do rozpuku z tej przemo-
wy, przytem jednak ostrożnie zamknęła drzwi
na klucz.

— Szczególnej pan odemnie żądasz sztuki.

— Ach mój Boże! racz pani darować, ale wierzą
mi że z pół godziny męczyłem się nad nawle-
czeniem i to napróżno, a jednak nie mogę tak
wyjść bo to guzik od szelek co mi się urwał,
w takiej więc niedoli ośmieliłem się udać pod
twoją łaskawą protekcyę miła sąsiadeczko.

— No to co innego, rzekła śmiejąc się jeszcze
Azema, gdzież tam jest ten guzik pański.

— Jakto pani raczyłabyś być tak dobrą i sama
mi go przymocować?

— Pan mi darowałeś tak piękną parę kuropatw
i ja bym panu nie miała przyszyć guzika? no
żywo obróć się pan! z resztą bądź przekonany
że gdybyś mi nawet nic niedarował jednak bym
to chętnie uczyniła; zemnie usłużna jest dzie-
wczyna; ale stójże pan spokojnie bo pana ukolę.

— Najdroższa sąsiadko istotnie niepojmuję jak

Ledwie około godziny dziewiątej rano udało mu się trochę zasnąć, niedługo jednak zastukało mocno do jego drzwi.

Michał wziął na siebie szlafrok i otworzył. Młoda kształtna kobieta z woalem na kapeluszu a prócz tego chustką mającą zasłoniętą twarz, wpadła do jego pokoju. Niezatrzymując się pobięła aż do jego sypialni i tu dopiero opuszcwiwszy się na krzesło zdjęła kapelusz z woalem szal. Michał nie pomалу się zdziwił, gdy ujrzał przed sobą tę samą osobę z którą wczoraj miał schadzkę wieczorem.

— Alexandro!

— Tak jest, ta sama, zapewnień mnie się niespodziewała.

— Istotnie że nie.

— Przyszłam tu i zapewno już ztąd niewyjde. Patrzno jak on mnie udekorował, ten szkaradny potwor! Bił mnie niegodziwiec, drapał, ach ja muszę okropnie wyglądać; ach jakże jestem nieszczęśliwą? i zaczęła płakać.

Istotnie widoczne były znaki mocnego pobicia.

— Biedna Alexandro i to wszystko jest dziełem tego przebrzydłego Komarka? Jakże to się stało?

— Dowiesz się o wszystkim, tylko daj mi wprzód szklanę wody z cukrem.

— Natychmiast kochana Alexandro, oto jest.

Jednym pociągiem wypila, a potem zaczęła opowiadać, jak p. Komarek mocno wczoraj był rozgniewany że tak długo z włóczką się bawiła, jak zrzędził, mruczał wymyślał. W końcu jednak dał się udobruchać i położył się spać. I wszystko byłoby dobrze, gdyby dzisiaj, co mu się jeszcze nigdy nietrafiło, rano się nie zerwał z łóżka i tłukąc się z kąta w kąt nie znalazł przypadkiem w jej toalecie nieszczęsne listy od Michała.

— Czyż nie mówiłem ci ze sto razy: niechawaj listów moich tylko je niszczy, pal, bo jak je kto znajdzie to może być z tego ambaras.

— Prawda że mi to mówiłeś, ja też je zawsze paliłam. Ale ten ostatni, tak był mi drogim, że niemogłam się przezwyciężyć, aby go oddać płomieniom. Ileż ja go razy odczytywałam, ale on w żadnym razie nie może ci szkodzić, on jest bez podpisu.

— Ach jabym wolał, żeby był przezemnie podpisany, jakżebyś ty miała doznać tak niegodziwego traktowania.

— Słuchajże dalej, jak tylko znalazł list, zecerwie-

niał się jak jędor i przyskoczył jak wściekły do mojego łóżka. Widząc to przyznam ci, że mi się źle zrobiło, lecz zaraz mi wpadło namysł że twój list był bez daty. Co? rzekłam ten stary szpargal? on się u mnie jeszcze od tego czasu znajduje nim się z tobą poznałam.

Lecz on koniecznie utrzymywał, że ja go tylko chcę w pole wywieść i obstawał przytem, ażebym wyznała od kogo ten list pochodził, a gdy niechciałam wyjawić, tyle więc był podłym że mnie zaczął bić. Zaczęłam krzyczeć i rzucalam mu o leb co mi tylko pod rękę wpadło; za co jeszcze srożej rzucał się na mnie; i podrapał mi swojemi pazurami całą twarz, i gdyby dziewczyna służąca nieprzybyła mi na ratunek, niewiem coby się ze mną stało.

— Nie pojmuję jak mężczyzna może się tak dalece zapomnieć.

— Nieprawdaż? że muszę niegodziwie wyglądać, nos do szczętu mi rozdrapał.

— W moich oczach niemniej jednak jesteś piękną, i to mnie tylko najbardziej boli, że ja niejako byłem powodem tej okropnej sceny.

— Nie! to moja tylko w tem wina. Gdybym była list twój spaliła, bo on już jak uważalam dawno szukał ze mną okazji, ażeby mnie mógł

tak uczestować. On chciał mnie się pozbyć, a jednak odgrażał się z wielką zemstą gdy go opuszczala. Lecz ja nie zważalam na jego pogroźki. Wolalabym umrzeć jak żyć dłużej z takim barbarzyńcą. Ty mnie przecie nie odepchniesz od siebie Michale? Ty nie bedziesz mnie tak tyranizował! Wszak ty mnie kochasz! wiecznie mnie kochać bedziesz? ja ciebie już nigdy nieopuszczę, ja z tobą niezawodnie będę szczęśliwą.“

Michał na to nic nieodpowiedział. Cała ta awantura mało mu sprawiała przyjemności. Właśnie gdy Alexandra zapukała wcale o podobnym stosunku nie myślał, jednak nie mógł z serca swego oddać uczucia politowania i pewnego stopnia życzliwości.

— Ja pewno przebudziłam cię, musiałeś jeszcze być w łóżku, ale cóż to za strój maskaradowy? Czy ty byłeś na maskaradzie?

— Tak jest ale w prywatnym domu.

— W prywatnym domu! przecież wczoraj mówiłeś mi przy pożegnaniu że ci się śpieszy do domu, że zaraz się w łóżko położysz.

Taki też był mój zamiar. Ale gdy wracał do domu. spotkałem pewnego jegomości który u siebie wyprawiał taką prywatną maskaradę

a ponieważ żyjemy z sobą bardzo dobrze, nie mogłem mu więc wymówić się.

— Prywatna Maskarada jeszcze o tem niesłyszałam, możesz ty był na szpicbalu; ach drogi! drogi Michasiu! jeżelibyś i ty jeszcze mnie....

— Moja Olesiu, możesz być zupełnie spokojną.

— Nie! ta maskarada, czy szpicbal czy kankan, ciągle mi chodzi po głowie.

— Nie bądź że dziwaczną!

— Proszę cię daruj mi, to pochodzi z przywiązania, ale jak tu zimno, a ty tak lekko ubrany, połóż się napowrót do łóżka; dziś porządne zimno.

Michał udał, jakby tego niesłyszał, Znajdował się w przykrem położeniu, te odwiedziny niespodziane, skrzyżowały zupełnie jego plany, przed południem potrzeba mu było być u bankiera, a tu taka załoga.

Wziął się do opatrywania ran Alexandry i wynurzał jej przytem swą najczulszą litość.

— Ale i ja też porządnie utraktowałam go. Jednym kubkiem od filiżanki palnęłam go w same oko tak, że mu jak kartofel z głowy wystąpiło. Ale tobie zimno, ty drżysz!

— Kto ja? nie, wcale nie.

— Ach ja muszę paskudnie wyglądać?

— Ty zawsze jesteś piękną.

Alexandra znowu sobie zakryła twarz chustką.

Michał starał się ją pocieszać, gdy znowu ktoś do drzwi zapukał. Olesia zbladła i już była bliską zemdlenia.

— Ach to pewno on, otóż go macie, to mój prześladowca, pewno za mną poleciał, zginęliśmy oboje.

— Nie lękaj się tak mocno; ja tego nie dopuszczę ażeby ci on tu w najmniejszej rzeczy ubliżył; a z resztą jakież on może mieć prawo do ciebie, wszak on nie jest twoim mężem!

— Na Boga cię zaklinam nie otwieraj mu.

— Dla czegoż nie miałbym otworzyć, ja nawet sądzę że to nie on puka.

— To mnie schowaj.

To rzekłszy zaczęła biegać po obu pokojach, otwierała szafy, komody, ażeby się gdzie ukryć, a gdy jej się to nie udało, zaczęła lamentować. Znowu zapukano, w tej więc desperacyi gdy nie widziała innego schronienia wskoczyła w łóżko Michała, a gdy tenże okrył ją kołdrą i jeszcze dywan z sofki na nią zarzucił, zwinęła się pod tem wszystkim jak kłębek.

— Ale ty się tam udusisz.

— O nie, nie, nie lękaj się, odezwała się pod-

nosząc poduszki, wprawdzie głowę mam pod poduszkami, ale od nóg mam dosyć powietrza.“

Teraz otworzył Michał drzwi, i któż wchodzi? jego sąsiadka z trzeciego piętra.

— Dzień dobry sąsiedzie rzekła wchodząc Azema i prosto udając się do sypialnego pokoju, nie byłabym pana tak rano odwiedziła, zwłaszcza wiedząc żeś był na balu czy maskaradzie, ale pan Krzykała który przechodził około mnie, opowiedział mi że u pana już były drzwi [otwierane, przeto ośmieliłam się.

— Usiądź że pani z łaski swojej, przemówił Michał podając jej krzesło, dostrzegł bowiem że na łóżku usiąść chciała.

— Dziękuję panu, ale tu porządne zimno, czy niepalono jeszcze dzisiaj.

— Ja dopiero co wstałem, ale zaraz rozpałałem w piecyku.

— Wiesz kochany sąsiedzie, co mnie tu sprowadza? Te dwie kuropatwy, które mi darowałeś, wiele mi zrobiły uciechy.

— Ach nie wspominaj że pani o takiej bagateli.

— I z małych rzeczy czasem wielkie następstwa bywają. Oto przybyłam w celu zaproszenia się do ciebie na śniadanie, jeżeli na to zgadzasz się to skonsumujmy tu owe kuropatwy. Tylko każ

napalić bo tu nieznośne jest zimno. A więc, zgoda?

— Kochana sąsiadko, twoja propozycja istotnie jest dla mnie wabiącą, ale tego poranku... żałuję istotnie, przyznam ci się, że mam rendezvous.

— Jakto rendezvous tak rano! Przecież po śniadaniu możesz sobie pójść gdzie ci się podoba. Ja każę wszystko przygotować, poszlę po ciasta, po szampana i ziemy sobie śniadanko bez żadnej żenady.

— Istotnie jestem w rozpacz, że nie mogę przyjmując tak przyjemnej propozycji, przebaczyć kochana sąsiadko.

P. Azema podniosła się obrażona:

— Nie ma co mówić pan dzisiaj jesteś bardzo grzecznym, hu! jakże tu zimno! żegnaj więc panna, byłam tyle nierozsądną iż imaginowałam sobie, że z ochotą przystaniesz na mój projekt! jakżem się nieprzyjemnie zawiodłam, dobrze mi tak, dla czego jestem zawsze uprzedzającą; wyrzucę te kuropatwy przekłete przez okno. Co pan się jeszcze ze mnie śmiejesz, ale dobrze robisz, bo zasłużyłam na to.

— Szanowna sąsiadko ja jestem pewny, że lepszą o mnie masz opinią. Twoja propozycja isto-

nie uwielbienia jest godna i tylko nieprzelamana konieczność.

O znam ja się na takiej nieprzelamanej konieczności. Dalsza ich rozmowa przerwana została pukaniem do drzwi. P. Michał po części radował się że przybycie jakiej trzeciej osoby, uwolni go z przykrego obecnego położenia; ale Azema zbłądła ze strachu.

— Ach mój Boże.

— Cóż to pani jest, czegoś się tak przełękla?

— Ach zmiłuj się, ja się obawiam, ażeby to nie był mój kuzyn, co... co istotnie tyle na mnie łoży... któremu... prawdę mówiąc winną jestem utrzymanie moje... wprawdzie miał dopiero po południu przyjść do mnie.....

— Ale po cóż by on tutaj przychodził?

— Może wstąpił do mieszkania mojego które w rozragnieniu zapomniałam zamknąć na klucz, i teraz mnie szuka, a zazdrość... chciałam mówić przywiązanie kuzynowskie, czyni go niespokojnym, tak że mnie gotów wszędzie szukać. Na Boga cię zaklinam nie otwieraj.

— Jak że mu nie otworzyć, musiał już dowiedzieć się że jestem w domu więc nie odstąpi, ale któż wie, to może kto inny.

—Mniejsza o to, to mu otworzę ale ja się wprzód schowam. *(znowu zapukano)*

—Ale gdzieś się schowasz? ja istotnie nie wiem tu o żadnej kryjówce.

—Oho na to niepotrzeba wielkiego konceptu, schowam się w twoje łóżko i tak widzę leży na niem dużo rupieci to zniknę jak pod ziemią.

Pan Michał, chciał przeciwko temu zaprotestować ale Azema już szusnęła jak kotka pod pościel.

Michał stanął jak wryty wlepione mając oczy w swoje awanturnicze łóżko z którego niedługo z krzykiem przelęknienia Azema głowę wyściłbiła.

—Ah! dla Boga tu jest już jedna, niedziwie się temu więc, pomyślała sobie, że niechciał przyjąć mojego śniadania. Ale cicho bądźmy, moja koleżanka widać w takim samym strachu jak ja. Schowam więc na powrot głowę, a pan możesz już otworzyć komu się podoba tylko nas długo w tej kozie niewytrzymuj.

—o—o—o—

Michał otworzył, wszedł pan Krzykała jeszcze w rannem ubraniu: — Dzień dobry kocha-

ny panie sąsiedzie wszak sędzę, że moje odwiedziny nieprzeszkadzają ci w niczem?

Michał niepuszczając z oka swego łóżka, gdzie jeszcze dotąd wszystko było spokojnie, zaręczał że mu w niczem nieprzeszkadza i zapytał go jaki może być powód który go tu sprowadza?

—Okoliczność bardzo ważna, a mianowicie dla mnie bardzo wielkiej wagi. Wczorajszego dnia takeś się pan spieszył i widziałem że byłeś zaambarassowany jakimś tam zajęciem, że odłożyłem przedstawienie tej okoliczności do dnia dzisiejszego. Dziś oto rano moja żona mówi: idź do naszego sąsiada; on niezawodnie lubi sztuki piękne i zapewne umie cenić i wspierać prawdziwe talenta artystowskie, bo to jest przytem człowiek majątny i wcale nie sknera albo kutfa jaki, jak to wielu innych bywa na wielkim świecie.

—Szanowny sąsiedzie, bez tych pochwał, bardzo proszę bądź laskaw i przystąp do rzeczy.

—Dobrze, bardzo dobrze, wszak już panu wspominałem, że ja na powtarzane życzenia wielu prawdziwych zwolenników sztuk pięknych, w końcu zdecydowałem się zadosyć uczynić powszechnemu żądaniu i zezwoliłem na danie na swój dochód widowiska. Tu dopiero niemałej

doznałem trudności wyszukania sali dosyć obszernej, ale już ta trudność usuniętą została i wynająłem, oraz urządziłem najobszerniejszy i najozdobniejszy gmach w stolicy, oczem w swoim czasie afisze ogłaszają. Potrzeba kochanemu sąsiadowi wiedzieć, że już tylko dwa bilety pozostały mi do pierwszych dwóch rzędów krzeseł, kilkunastu zgłaszającym się osobom wymówiłem się tem: że już wszystkie bilety rozprzedane, bo umyślnie je zachowałem dla kochanego i ezcignego sąsiada, o co nawet i moja żona dopominała się mówiąc: zostaw te dwa bilety dla naszego uprzejmego sąsiada, zapewne będzie mu bardzo przyjemno słyszeć cię śpiewającego, ja też niesprzedalbym komu innemu tych biletów i za 15 dukatów, ale dla miłego sąsiada oddaje takowe w cenie ustanowionej to jest po złotych dwadzieścia, oto są.

Nim jeszcze Michał zdążył odpowiedzieć na to panu Krzykale, powstało gwałtowne poruszenie w głowach jego łózka, poodrzucano dywan, kołdry i poduszki i z pomiędzy tego wszystkiego wydobyła się na jaw główka panny Azemy.—„O jakiż to nieznośny samochwał! jaki mi on do widowiska!“

Nasz śpiewak, sam niewiedział co miał na to

odpowiedzieć, tak niespodzianie zdekoncertowany został tem nowem zjawiskiem, ale już otworzył gębę i miał zacząć dysputę z panną Azemą, gdy w tem, w drugim końcu łóżka nowe nastąpiło gwałtowne poruszenie i znowu zlatować zaczęły pościele, dywany i t. p.

Biedna Alexandra usiłując wydobyć swą głowę, stłumionym głosem wołała:—,O przebóg już niemogę dłużej wytrzymać, umieram.“

A to co panie sąsiedzie, aż dwie kobiety w jednym łóżku? to trocha zawiele, wykrzyknął osłupiały śpiewak gdy spostrzegł Alexandrę.

—Ej co tam, mój panie sąsiedzie, tu niema czasu żartować, ta dama potrzebuje najspieszniejszego ratunku, na Boga zaklinam cię ratujmy ją.

—Uspokój się pan, odezwała się Azema, zdejmując Alexandrze chustkę z szyi i rozpinając z haftek suknię, to minie, to tylko nadzwyczajne gorąco zaszkodziło jej, ale dla czegoż koniecznie chciała pozostać ukrytą, mnie jak dokuczyło, zaraz wydobyłam głowę, zwłaszcza gdy dowiedziałam się: ze to p. Krzykała a niekto inny tu przyszedł.

—Ależ ona wcale do siebie nieprzychodzi, Alexandro! droga Alexandro! patrzcie no, jak jej członki trętwieją i żyły nabrzmiewają.

—Istotnie że należy się obawiać uderzenia nerwowego.

—Tak, tak, uderzenie nerwowe, ja znam je moja żona dostała go, gdy ją pewnego razu na teatrze obrzucono kwiatami i wiencami, tak, że mało się w nich nieudusiła.

Niezważano jednak na gawędy pana Krzykały. Azema znalazła nożyczki temi więc rozerznęła sznurówkę, a Michał szukał wody i octu winnego, Azema wołała! „podaj eteru, soli, a przynajmniej olejku pomarańczowego... czy nie masz pan tego, to najskuteczniejsze.

—Mój Boże, zawołał p. Michał rozpaczając: miałem tu gdzieś coś podobnego, ale teraz nie mogę znaleźć!

—Poczekajcie państwo, ja wiem co tej biednej kobiecie pomoże, zawołał z miną uczoną pan Krzykała i wybiegł za drzwi.

Pan Michał znalazł tymczasem wodę kolońską, Azema puściła jej kilka kropel na cukier i podała słabej, która po użyciu widocznie do siebie przychodzić zaczęła.

—Ona wcale jest przystojna! szepnęła Azema Michałowi, oh niegodziwiec z pana, teraz się wcale niedziwię dla czego nieprzyjąłeś mojego

śniadania, ale nietrzeba mi było otwierać, dla czegoż ona przedemną się schowała?

—Toby za długa była historia gdybym ci wszystko chciał opowiedzieć.

—Prawdę mówisz, a zresztą cóż mnie do tego, ale ta biedna miła kobiecina! wszakże ona ma jakieś krysy po twarzy, ślady podrapania. Cóż to ma znaczyć, wszak niemogę przypuścić, ażeby to było dziełem pańskim? o pewno nie, aha, teraz rozumiem dla czego się nieboraczka schowała. Oho, biada byłaby temu coby zenną sprobował tak się obejść, ale oto zaczyna przychodzić do siebie, chwala Bogu że się już obejdzie bez lekarstwa tego Krzykały, co to zasamochwał z swoim widowiskiem!

Właśnie też wpadł zadyszany p. Krzykała, podpychał obojga od łoża chorej i z miną doświadczonego operatora ujął słabą, lewą ręką, pod głowę a prawą podsadził jej rozartego czosnku pod nos.

—Co pan robisz? co pan jej za cebule w nos chcesz wepchać? zawołał przełknięty Michał.

—Ach to jeszcze gorsze jak cebula, czy sąsiad nie widzisz, że on ją czosnkiem częstuje.

—Dajcież no mi pokój tylko mi nie przeszkadzajcie, już ja się na tem znam, o widzicie, już

się zaczyna ruszać, już mnie nie potrzeba uczyć, co dać choremu, oho o widziacie że już otwiera oczy.

Alexandra rzeczywiście zrobiła poruszenie, ale to dla odepchnięcia ręki Krzykały, i odezwała się słabym głosem: na Boga was proszę oddalcie ten obrzydły smród odemnie; wszystkie wnętrzości przewracają się we mnie, o dla Boga już mi się gorzej robi.

Ale śpiewak na to niezważając, ciągle podstawił jej pod nos swój specyfik, aż póki pan Michał gwałtem go od chorej nie odciągnął.

— Czyż pan niewidzisz, że ona tego odoru niemoże znieść?

— Ale czy pan równie niedostrzegłeś że był skutecznym, odpowiedział p. Krzykała z miną zadowoloną poprawiając sobie włosy w lustrze.

— Tego niewiem, czy jej pański czosnek pomógł, ale to panu ręczę, że sobie niedozwolilibym go pod nos pchać choćbym miała umrzeć, zapowietrzyłeś pan całe mieszkanie.

Alexandra znacznie do siebie przychodzić zaczęła i z miłym uśmiechem zwracała swe oczy na Michała, który z wielką czułością około niej się krzątał.

P. Krzykała tymczasem dobył znowu dwa czer-

wone bilety i rzekł: oto są te bilety do krzeseł, położę je tu pod lichtarz, ale nie, żeby je kto czasem nie użył do zapalenia fajki, więc włożę je tu pod kłoszę; ale i tak nie, najlepiej doręczę je panu samemu; i oddalił się.

P. Michał tak był zajęty słabą Alexandrą, że na to wszystko wcale nie zważał. Jak że czujesz się teraz moja miła?

— Już mi teraz daleko lepiej, tylko czuje jeszcze ból serca.

— To ten niegodziwy sąsiad ze swoim czosnkiem temu winien.

— Cóż pan gadasz z czosnkiem? ten nie sprawi bólu serca, wszak go używają nawet w czasie morowej zarazy, ból serca ma swoje osobne przyczyny, rzekła sąsiadka Azema i ukloniwszy się zgrabnie obojgu wybiegła z pokoju.

Michał patrząc za nią odezwał się: — Oto jest wesola i jak się zdaje uczynna osoba.

— Tak! ale jeżeli się nie mylę, to ona tu przyszła na śniadanie, a to mi się wcale nie podoba.

— Wszakże ona tylko proponowała śniadanie. Przecież wszystko mogłaś słyszeć coś my z sobą mówili i z tego możesz się przekonać; że my z sobą nie mieliśmy ściślejszych związków.

— Żeście dotąd nie mieli, mogę przypuścić, ale któż ręczy że ich nie zawrzecie? bo te odwiedziny ranne....

— Ależ moja Alexandro, po cóż zaraz sobie takie wnioski robić?

— Daj no pokój mój kotku, wiem ja dobrze, czem to pachnie, skoro młoda kobieta zaprasza się do młodego mężczyzny na śniadanie *sam na sam*. Powiedz że mi też; dla czego darowałeś jej parę kuropatw?

— Ach mój Boże to stało się zupełnie przypadkowo, wczoraj wracając do domu, spotkałem ją na schodach, kuropatwy podobały się jej, cóż miałem począć! musiałem je darować.

— Niech i tak będzie, ale przyznaję, że ta Azema ma minę ujmującą, tyle jednak ci zaręczam: iż gdybyśmy się nie spotkały pod twoją kołdrą, nigdy bym z nią nie chciała zawrzeć znajomości. Ale cóż ty robisz, ubierasz się?

— Tak jest, bo też i czas, o dla Boga wszak to już pół do dwunastej.

— Czy ty chcesz wyjść?

— Muszę moja droga, pilny interes, zagnała mnie do tego.

— Poczekajże to i ja wstanę, pójdę razem z tobą. Ach dla Boga? a oni po co mnie rozebrali?

To mówiąc podniosła się w łóżku starając się ukryć swój gors przed Michałem, który do niej przystąpiwszy przemówił łagodnym głosem:

— Kochana Olesiu, ja mam interes pilny u mojego bankiera; bo przyznam ci się że nie mam ani złotówki w domu. Tej nocy grałem nieszczęśliwie; potrzebuje więc koniecznie pieniędzy, bo wiesz że bez pieniędzy nie można żyć. Oprócz tego pozostałem dłużny w karty; a to jak wiadomo jest dług honorowy.

— Oh! jakież to brzydki nałóg ta gra! i wieleż wszystkiego przegrałeś?

— Co ci tam w to wchodzić, stało się, ale sama uznaj że ja nieodzownie wyjść muszę i że ciebie z sobą zabrać nie mogę.

— Przystaję i na to, ale proszę cię załatwij że wszystko jak najprędzej i wracaj jak najspieszniej.

— Będę się starał abym jak najprędzej mógł się ułatwić, ale moja miła, ja oprócz tego jeszcze mam inny interes.

— Jakto jeszcze inny interes? do kogo i o co?

— Mój Boże kochany! droga Lesiu, nie mogę ci teraz wszystkiego tego ze szczegółami opowiedzieć, bo inaczej musiałbym tu siedzieć do wieczora. Ale czyż niemogę mieć jakowego inte-

resu, z którego bym nie był obowiązany zdawać ci rachunek? Czyż tak mało masz we mnie zaufania?

— Ażebys wiedział o tem, że nie mam żadnego, to zapowiadam ci naprzód: że ja względem mężczyzn w których się kocham jestem bardzo zazdrośną. Mój p. Komarek niebywał sobie po całych dniach w domu, to dla mnie zupełnie było obojętnem, bo ja go nie kochałam i nie kocham, ale ciebie kocham więc tego bym z twojej strony nigdy nie zniosła. Ciebie nie przepuściłabym tak *lente* (łatwo) jak jego, poszłabym zdaleka za tobą i musiałabym się przekonać, czyś wierny czy też mnie oszukujesz.

— Uspokój że się najdroższa Esiu, to zapewno tylko scena dzisiejszego poranku wprawila cię w takie wzruszenie. Probuuj zasnąć mój aniolku, to bowiem w tym stanie w jakim się znajdujesz, przyniesie niezawodnie najlepsze skutki.

— Co ja mam spać!? nie! będę płakała aż póki nie powrócisz.

— Przyznaję że to pomysł bardzo jeniałny! Ach Boże czyż nie ma już ani jednej rozsądnej kobiety na świecie!?

— No, no, nie wpadaj że zaraz w passyę, posłucham cię, ale spać nie będę, tylko będę marzyć o tobie. Tak będę mówiła do siebie:

ja przecież jestem u niego; więc on będzie się spieszył z powrotem, i potem już nigdy nie rozłączymy się, i ja zostanę już szczęśliwą.

Michał już nic na to nie odpowiadając pośpieszył z ubraniem się, schował puliars i papiery do interesu potrzebne w kieszeń, a spojrzawszy na zegarek gdy przekonał się że czas już bardzo nagli, uściskał Olesię która dotąd ani oka z niego nie spuściła i na każde jego poruszenie uważała: Adieu moje kochanie.

— Adieu! ale po cóż ty koniecznie musisz wyjść; wolałabym niewiem co...

— O przez Boga powiedziałem ci przecie, że muszę wyjść, że to jest konieczność której uniknąć nie mogę. Adieu.

— Ale ty pośpieszysz mój miły, ażebyś mógł w jak najkrótszym czasie powrócić, nieprawdaż?

— To się rozumie! a niechże pioruny! pomruknął szybko wychodząc. Po trzy schody na raz przestępował schodząc z góry jak student który się boi aby go jeszcze raz do egzaminu dodatkowego nie zajęto.

— Otom się złapał! rzekł sam do siebie będąc już na ulicy, ja sądziłem że wszedłem sobie w stosunek z uprzejmą, ładną kobieciną, z którą każdego razu jak nam się spodoba inna,

rozłączyć się można, bo tak szalenie przecież w niej nie jestem rozkochany. Aż tu patrzcie, ni z tą ni z ową wpada do mojego domu i chce już zemną żyć na wieki, teraz właśnie kiedy widzę się zmuszonym do urządzenia się na stopę oszczędniejszą. Ah to jest krytyczne położenie! Nie wypada mi oddalić jej od siebie, bo biedna z resztą nie ma żadnego utrzymania, na mnie tylko nieboraczka w swej niedoli rachowała. Ależ zważając znowu z drugiej strony: że ledwo przez parę godzin pobywwszy w mojem mieszkaniu, już wymagała ażebym się jej z najmniejszego mojego postępu wyrachował. Nie! nie, u siebie jej niezatrzymam na żaden sposób, przestałbym już być panem samego siebie! Najmę jej skromne mieszkanie, każe umeblować, a potem niech sobie.....

Załatwiwszy dosyć spiesznie interes u bankiera, jeszcze miałby dosyć czasu wrócić w porę do domu, ale na nieszczęście musiał się udać na umówione rendezvous. — „Bo jak powrócę do domu, pomyślał sobie, to mnie już niepuści.

Wstąpił więc do restauracyi w której był dobrze znanym i kazał do swojego mieszkania zanieść wykwintny obiad z winem i przyzwoitem

nakryciem dla Alexandry, opisał garsonowi jak najdokładniej położenie swojego mieszkania i uprzedził go, że obiad ten nie dla niego jest przeznaczony, tylko dla osoby w jego mieszkaniu na teraz znajdującej się, i że po nakryciu dopiero następnego dnia miał się zgłosić, dla większej zaś pewności wręczył w buffecie stosowny zastaw.

To urządziwszy p. Michał był spokojnym i pewnym, że jego przyjaciółka we wszelkie potrzeby aż do jego przybycia zostanie opatrzoną, udał się więc na wiadomą schadzkę.

Już było po północy gdy wrócił do domu. Zapytał panią Onufrowę która mu otwierała, czy przyniesiono do jego mieszkania obiad?

—O joj! i jaki jeszcze! a dyć to ten chłopak czy markier, kto tam spamięta jak ich nazywają, chłop jak drąg w obu rękach niósł kosze, a w nich w słup poustawiane talerze, a oprócz tego miał jeszcze na plecach kosz z którego wyglądały serwety, butelki, chleby i Bóg wie nie co. To widać jegomość dziś swoje imieniny będzie obcho-

dził, ale jakże tak sam nasam? toby można pęknąć, ktoby to wszystko sam spożył!

—Żadne imieniny, ani też to jedzenie weale nie dla mnie było, czy niezgłaszała się tu poco ta młoda dama co była w mojem mieszkaniu?

—Ta młoda dama, ó widziałam ją jak dziś rano szła do pana i to ona miała to wszystko zjeść? panie zlituj się!

—Nie przerywaj że mi moja Onufrowa, pytam się: czy niewidziałas po mojem odejściu tej pani?

—A już ci zeszła tu nadół, była u nas w stancyi, może była osma godzina wieczorem.

—No i cóż?

—I zostawiwszy klucz od pańskiej stancyi który oto panu oddaje, poszła sobie na ulicę.

—Co poszła? to niepodobna i niewróciła? cóż mówiła oddając klucz?

—Nie nie mówiła, tylko z hardą miną rzuciła klucz na stół i wyszła.

Michał pognął na górę, wszedłszy do stancyi po zapaleniu świcy przekonał się: że nie było Alexandry, niemógł nawet dostrzedz żadnych śladów, ażeby tu kto jadł obiad. Wszystko z resztą było w takim samym nieporządku jak rano

zostawił, ale na jednym stoliku znalazł list niezapieczętowany, oto jego treść:

Mój panie!

„Wacpana postąpienie jest niegodziwem. Wiesz dobrze ile ja ucierpiałam nim do niego przybyłam, i że oświadczyłam ci na wstępie iż w tobie tylko moją podporę widzę, a jednak pan sobie powendrowałeś na cały dzień i wcale nie wracasz. Wcale cię to nieobeszło, że ja ani śniadania ani obiadu nie jadłam. Aż za nadto dałeś mi pan uczuć że jestem dla niego ciężarem. Bywaj więc zdrów mój panie, bo w końcu wolę już żyć z takim człowiekiem który przez zazdrość źle mnie traktuje, jak z takim który całkiem o mnie nie dba i każe mi mrzeć z głodu, kiedy sam z kiminnym używa po uszy. Alexandra.

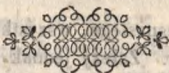
Nazajutrz wykryła się cała tajemnica, garson wnosząc obstalowany obiad, przypadkiem spotkał p. Krzykałę, ten po krótkiej z nim rozmowie przeniknął w połowie cały interes i chcąc z podanej sposobności korzystać, zamiast wskazać mu drzwi p. Michała, poprowadził go do drzwi własnego mieszkania, a uchyliwszy je dał żonie zrozumiały znak i sam usunął się w ciemność korytarza. Garson więc w przekonaniu, że dopy-

tał się do właściwego miejsca, złożył swój pakunek i odszedł.

Pan Krzykała z małżonką i pełnym nadziei synkiem, przepołowili natychmiast obfity obiad, zachowując przezornie drugą połowę na jutro. Potem bardzo rano wstawszy p. Krzykała talerze i inne sprzęty cichutko postawił przed drzwiami p. Michała.

P. Michał rano wychodząc z mieszkania, potknął się o te kolumny półmisków i talerzy, stłukł ich z półtuzina, a upadłszy jak długi na ziemię, gdy wstał i fularem kurz z odzienia otrzepywał, wykrzyknął z mocnem postanowieniem:

—Niech tam djabli porwą to kawalerskie życie! nic niepomocze, potrzeba się ożenić!



EPOKI LAT PANIENSKICH

czyli

KANDYDATKI NA STARE PANNY.

Lata zamków napowietrznych.

Do roku szesnastego, wszystkie dziewczęta są to istne anioły. Zależy jednak wiele od rodzaju światłości w jakiej się unoszą i którą promieniają, czy staną się z czasem aniołami dobrymi czy złymi.

Z szesnastym rokiem serce kobiece nieśmiało występować zaczyna z mglistych marzeń imagi-
nacyi na jaśniejszą drogę rzeczywistości.

W szesnastym roku córki, najpróżniejsza i najzalatniejsza z matek, już zaczyna często powtarzać: „no proszę państwa jak to Bobo szybko podrosło i raptem dojrzało.“

Od roku szesnastego do dziewiętnastego, zajmują się jak najgorliwiej stawianiem zamków napowietrznych czyli na lodzie. Biada temu mężczyźnie który zbliżając się do tych budowniczych, niepotrafi im przedstawić materiałów budowlanych, to jest djamentów zamiast cegieł, wysokiego urzędu i dostojęństw w miejscu sztukateryi, świetnych widoków karyery jako szyb do okien, a sławy, wielkości i przepychu jako obicia do salonów ich powietrznych zamków.

Na szczycie dopiero tak wypiętrzonych zamków, usiada napojona nadzieją nadobna fundatorka i po krótkim preludium śpiewa tklwym głosem:

W moim zamku są rozkosze

Wstąp rycerzu bardzo proszę

— Ale na nieszczęście minęły już czasy rycerskie, już niema teraz owych śmiałków, Merlinów, Rolandów dla których było wszystko jedno: czy rzucić się w tysiąc sążniową przepaść piekielną czy o tyleż sążni w górę do zamku swojej ulubionej dać susa, teraz już kawalerowie, a szcze-

gólniej sontagrejtery z wielkiem zastanowieniem i ostrożnością jeżdżą konno, i żaden nie odważa się na takie salto-mortale w strefy napowietrzne. Tym sposobem się też dzieje: że te prześliczne zamki napowietrzne stoją pustkami, a potrzeba wiedzieć że w takim zamku pełno jest cugów. Zimno, chłodno i głodno jak to mówią, a szczególnie samej mieszkać, przyznajcie kochane czytelniczki, że na wspomnienie aż dreszcz przejmuje.

W przeciągu tych trzech lat te zamki bywają przebudowywane, ozdabiane innemi facyatami, filarami, arkadami, lub przenoszone w inne strefy napowietrzne, ale na nieszczęście nie trafia się nikt coby ten zamek chciał zamieszkać. A zatem z rokiem dziewiętnastym wyobraźnia poczyną chwytać za czemś dotykalszem jak materiały zamków napowietrznych i poczyną stawiać.

Domki z kart.

Takie domki nie stawiają się bez jakowego fundamentu. Budowla wykonywa się z większą ostrożnością, więcej ma się już względu na stawianie w szerz niżeli w górę, z pilniejszą rozważką wybierają się materiały budowlane. Jeżeli cza-

sem zawali się taki domek kartowy z powodu: że fundatorka za wysoko chciała go wyprowadzić, lub może cug ze drzwi lub powiew z okna złośliwie do jego ruiny się przyłożył; to powodują się wzorową cierpliwością i niezrażają się tem choćby po dwudziesty raz napowrót budowlę im zaczynać wypadało, ostrożniejsze tylko stają się w wybieraniu placu i materyałów. Stał w końcu taki domek, w ręce klaszczą z uciechy na widok jego; ale, na cóż się to wszystko zdało, kiedy to tylko domek z kart; bardzo mało znalazłoby się mężczyzn którzyby w nim zamieszkać chcieli; z wierzchu wprawdzie gładki, wewnątrz pstra malatura, ale niema żadnego gruntownego spojenia i bez fundamentów. Mężczyźni zatrzymują się, na chwilę przed tem cackiem pozdrawiają śmiejąc się onego właścicielkę, ale żaden niemyśli nająć komorne, i tak nadchodzi rok dwudziesty trzeci z nim.

Lata gospodyni.

Na nieszczęście, ani zamków napowietrznych, ani domków z kart nieprzyjęto do ubezpieczenia, jak więc w skutku błahości swej runęły nie się z nich niepozostało, i nie się za nie niedostało;

tak życie więc nabierać zaczyna więcej zastanowienia, zimna rozważa ostudziła żarliwe popędy uplynionych epok, sposób myślenia nabrał coraz więcej domowości i rządności gospodarskiej, a serduszko coraz częściej i natarczywiej zaczyna wołać: „Męża! Męża!“ Szal budowania pysznych czarodziejskich zamków znika, a wyobraźnia niża się do zajmowania się obrazowaniem sobie scen miłego pożycia domowego, w których własna kuchnia i szpiżarnia jedno z ważniejszych zajmują stanowisk.

W tych to właśnie latach, pomiędzy dwudziestym trzecim a dwudziestym ósmym rokiem, owym beznożnym ptaszkiem rajskim, bujającym tylko w przestrzeni podniebiańskiej, zaczynają już wyrastać małe nóżki, ażeby się mogły i niżej spuszczać, a w końcu i siadać na prozaicznej ziemi która i mężczyzn rodzi.

Niestety jednak w tych właśnie latach napada kawalerów, chęć odlatywania tak jak jaskulki, bociany i t. p. a rozważniejsi z pomiędzy nich zaczynają w myśli rozbierać czyli takie istoty co przez kilka lat zamieszkiwały te zamki wietrzne, te domki kartowe, potrafią się zastosować i znieść poziomność życia małżeńskiego, a w tem wespół

drżenia i obawy, wpośród wyglądania i nadziei, wpośród tęsknoty i zawodu, nadchodzi rok dwudziesty ósmy, a z nim:

Lata sielankowe.

Przeciąg od roku dwudziestego ósmego do trzydziestego pierwszego, jest epoką *gwałtem roman-sową*, w której panny wyperswadowawszy sobie już zamki powietrzne i karciane oraz gospodarstwo, wpadają w tęsknotę miłosną, i niczego już nie wymagają tylko: „*serca kochającego i skromnej strzechy choć słomianej.*“ Ale o mój Boże! strzech słomianych szczególnie po wsiach naszych nigdzie nie zabraknie, ale kochającego serca mężczyzny na próżno szukają, a tak z rokiem trzydziestym pierwszym, nastają:

Lata desperacyi.

Najokropniejszą z okropności, jest panna która już straciła nadzieję dostania męża, a jednak koniecznie takowego dostać pragnie. W tej katastrofie są one straszniemi, tak jak każdy człowiek staje się straszny gdy przeciwne losy doprowadzą go do desperacyi.

W tych latach rozpaczy, potrzeba im ustępo-

wać z drogi. Są one wtenczas groźne, zjadliwe i powodują się prawem przemocy! „Męża-Męża! to jest hasłem obozowym i ich krzykiem! wojennym: co on jest, kto on jest, jaki on jest, co on ma, ile ma, na to się wcale uwagi nie zwraca, niepytają się wcale o *był i mienie*, tylko oto: czy on *jest*, a czy ona go *ma*.

Radzę szczerze wszystkim mężczyznom uniknięcia bliższego zetknięcia się z pannami w epoce desperacyjnej będącemi, bo nie obejdzie się bez guzów.

Te lata trwają do końca trzydziestego ósmego roku i przechodzą w epokę:

Obojętności, czyli: jechał tam kot wszystko.

W roku trzydziestym ósmym, po długoletniem pasowaniu się, nadziejach zawiedzionych i po zupełnem zwątpieniu, następuje ta żelazna, konieczna, i niedająca się już z żadnej strony ominąć rezygnacya, po okropnej walce zewnętrznej i wewnętrznej, podpisują akt abdykacyjny.

Jak Maryusz na zwaliskach Kartaginy, tak one zasiadają na ruinach swych zamków wietrznych, domków karcianych, kuchni, szpiżarni i słomia-

nej strzechy, za niemi dogorywają w dymiących stosach ich poprzednie uczucia i nadzieje, przed niemi rozciągają się płocze i jałowe blonia dogonnego panieństwa; jeszcze wyrrywają z serc swoich wszelką nadzieję i jak Deukalion za siebie rzucając, wołają:

Niech wszystko djabli porwą.

Ale tym samym głosem rezygnacyi, poprzysięgają krwawą nienawiść wszystkim mężczyznom, a najsroźszą zemstę wszystkim dziewczętom i mężatkom. Swoje przyszłe lata na wzór dzikich Indyanów poświęcają srogiemu i bezpardonnemu polowaniu na ludzi. Usta swoje nasiekują do ostrości sierpów, a języki szlifują jak miecze obosieczne! niemi szlachtują niemilosiernie wszelką miłość mężką i wierność kobiecą, wszelką cnotę niewieścią! W sztuki rąbią wszystko, co kocha, co kochało, lub co kochać będzie. Obmywają się krwią tych wszystkich, którzy się żenią, ożenili już, albo chcą się ożenić; brną w przelanej dobrej sławie panien, mężatek i wdówek; dawno pogrzebione gorszące zdarzenia odkopują z grobów zapomnienia!

Boże zachowaj każde dobre Imię, każdą do
dobrą zacną dziewczynę, każdą wierną mi-
łość i wszelki uczciwy związek, przed starą
panną.



PERYODY WIEKU MĘŻCZYZN.

W szesnastym roku chłopcy dużo psują brzy-
few na mchu swej brody i zaczynają czytać ro-
manse. W 17 następuje *wieczna miłość*, robią
wiersze, uczą się grać na gitarze i zaczynają już
przyzwyczajać się do palenia tytoniu. W 18, za-
puszczają wąsiki, chętnie dopadają konia, skłon-
ni do pojedynku, zaczynają się doświadczać przy
butelce, a z miłości zaraz w leb chcą sobie wy-
palić.

W dwudziestym, zaczynają sobie przypiekać włosy i miewają już po dwa romanse. W dwudziestym pierwszym do dwudziestego trzeciego, zaczynają już rozmawiać o ożenieniu, tańczą wiele, są grzeczni bardzo dla dam, a nawet dla panien służących. W 24, zawiązują romans z mężatką i mówią ze wzgardą o małżeństwie.—W 25, rozprawiają chętnie o koniach rasowych o wiście, popisują się bilecikami miłosnemi i przysyłają sobie sami przez poczty lub umyślnych posłańców rozmaite prezenta. W 26, zakładają zbiór loków i rozkochują się w blondynce wcale niepowabnej, jedynie tylko dla jej ukształconego umysłu, już przestają tańczyć. W 27, więcej już uważają na pieniądze niż na wdzięki. W 28, biorą w protekcyą swą, jaką aktorkę lub baletniczkę, zaczynają chwalić ją w pismach publicznych a przytem zaczynają pilniej zajmować się swojemi interesami. W 29, wszystkim damom zalecają się, każdej powiadają: że jest najpiękniejszą, i czasem już szczerze myślą o żonie. Często przedsięwzięją zacząć prowadzić porządniejsze życie.

W 30 roku, zaczynają udawać sesatów, przeglądają się często w dwóch lustrach, dla przekonania się, czy już niepokazuje się łysina, i

zaczynają uskarżać się na zdrowie. Chcieliby dostać żony coby się dobrze znała na gotowaniu. Obierają sobie wreszcie i z drzeniem w zamysleniu idą do szluby. Przez dwa tygodnie po szluby, są uprzejmymi, dowcipnymi i bardzo miłymi. Żonie mówią „kochany aniele“ i tylko dla niej żyją.

W 31 roku, zaczynają być skąpymi, narzekają na znaczne wydatki toaletowe i na zły rosół, i swoją połowicę zowią tylko „Żono!“

W 32, zaczynają się nudzić w domu, żonie mówią czasami „kochasiu“ i bywają zazdrośnymi.

W 33, żonie mówi się już „ty“ i woła się po imieniu. WA rosół coraz gorszy bywa.—Uważają to za wielką śmieszność chodzić na bale lub teatru.

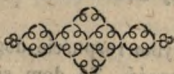
W 34, robią filozoficzne uwagi nad stanem małżeńskim, często wspominają o troskach domowych i proszą żony ażeby im siwe włosy z głowy wrywała.

W 35, zawiązują romans z jaką młodą damą, w domu są złego humoru, zrzedzą, gdyrzą i tyranizują dzieci i sługi. Jeżeli żona prosi o całus, mawiają: „dałabyś pokój takim dzieciństwom.“

W 36, umizgają się do żony swego przyjaciela. — Wieczorem nigdy w domu niesiedzą i zaczynają niezle pić.

W 37, wiele rozprawiają o wychowaniu dzieci, narzekają na duże wydatki i redukują do zera szpilkowe swej żony.

W 38, dostają migreny i utyskują „moja żona tak mi głowę zawsze roztrajkocze, że niemogę w żaden sposób wysiedzieć w domu. Około 40, zaczynają już sobie wspominać swoje młode lata, stają się karnodziejami dobrych obyczajów, zaczynają żyć skromnie. Po 40, zaczynają zrzedzić i mrużyć i tak zrzedzą i mrużą aż do śmierci.



NARADA BRACI BEZZENŃÓW.

Jest nas dwóch braci i oba bezzenni, a zatem rozumie się że jesteśmy zawziętymi nie-

przyjaciółmi małżeństw. Mamy tylko jedną siostrę, ale zamężną i z tego powodu niejest naszym życzeniem, ażeby nasze majątki po nas odziedziczyła, bo właśnie nieposłuchała naszej dobrej rady i zamiast pozostać przy nas, poszła za męża. A ponieważ oprócz niej niemamy żadnych spadkobierców, złożyliśmy więc radę: jakimby pożytecznym i dobroczynnym sposobem wypadło nam rozporządzić naszym majątkiem, niedając przez to łatwości do zawierania znieawidzonych przez nas małżeństw.

Na pierwszym w tym przedmiocie odbytem posiedzeniu, w następujący sposób naradzaliśmy się:

— Ufundujemy Dom Podrzutków,“ zabrał głos mój brat.

— Przez to tylko rozpuście dogodziemy.

— Masz słuszość. To dom sierot w którym te biedne istoty mogłyby się wykształcać na użytecznych rzemieślników, i przez czas pobytu z swej pracy uzbierać sobie małą sumkę.

— Właśnie to przysporzyłoby liczbę małżeństw, albowiem wyszedłszy z Instytutu każdy mniej więcej miałby kapitał zakładowy i zachciałoby mu się zaraz żony.

— Prawda, ani słowa. A więc szpital dla biednych, podupadłych!

— Wiadomo ci przecież, że powszechnie do takich instytucji tacy się dostają, co w skutek szlubów małżeńskich w ubóstwo popadli.

— Ależ nie bo to będzie wyłączna dla ludzi wolnych, to jest kawalerów i panien!

— Więc będzie stał pustkami kochany bracie, bo tylko małżeństwo prowadzi do ubóstwa.

— Cóż więc zrobimy z naszymi pieniędzmi?

— Alboż ja wiem kochany braciszku?“

Na tem skończyło się pierwsze posiedzenie; na drugie zbiorą się zapewne u ojców Bonifratrów.



TRZEBA OGRANICZYĆ SIĘ

w wydatkach.



Jeżeli twoje dochody zmniejszają się, to powinieneś się oszczędzić w wydatkach, tak radzi księga mądrości.

„Tak jest“ nie jeden rzecz, co ostatkim już goni, „potrzeba mi się ograniczyć w wydatkach.“

Łatwo to powiedzieć, ale trudno wykonać. I od czegoż tu zacząć owe ograniczenie, czyli oszczędność? A potrzeba i to wiedzieć, że ona nie zawsze od nas samych tylko zależy?

Ku stwierdzeniu tej prawdy niech posłuży poniżej umieszczona powiastka.

O godzinie dziesiątej rano już wstał pan Trała. Właśnie wczorajszego dnia podniósł znowu u swojego bankiera znaczny kapitał, a kilka nawiasem rzuconych uwag przez tegoż, dały mu do myślenia i sprawiły że dziś tak rano na pracę zabrał się do swoich papierów, ażeby gruntownie przekonać się o stanie swego majątku. Porozkładał je przed sobą na paradnym stoliku, pilnie w nich czytając z czołem zachmurzonym. Oparł głowę na rękę i coraz bardziej zagłębiał się w czytaniu. W tem drzwi otwierają się i w bogatym ubraniu wchodzi dama.

— „Cóż to już tak rano, poświęcasz się pracy moje serce“ rzekła, ale co widzę zdaje się: że nie jesteś w wesołym humorze?“

— „Tak jest moja droga“ odpowiedział pan mąż, „przekonywam się właśnie, że od kilku lat już więcej wydajemy niżeli mamy dochodów; podniósł się jeden kapitał po drugim, czyli inaczej mówiąc zaciąga się dług po dług, i nie pojmuje wcale jak się to kiedyś skończy, jeżeli jeszcze tak dłużej potrwa. Widocznie pędzimy w otchłań przepaści, i potrzeba się nam koniecznie ograniczyć.“

— Ograniczyć i owszem mój mężu! ja istotnie z mojej strony już dawno ze wstrętem patrzałam na nasze zbyt kowe życie, lecz nieśmiałam ci dokuczać i ograniczać twoje uciechy. Zrób jaki projekt kochany mężu, powiedz bez czego będziesz mógł albo chciał się obejść, bo też ty istotnie opływasz we wszystkim.

— Ktoja? Boże zmiłuj się, ja mam się ograniczyć, ja opływam we wszystkim? Tego jeszcze brakowało. Czyż mam sobie odmówić i ten kieliszek wina, albo niepojechać czasami na polowanie, lub po dziennych mozolach nie użyć konnej przejażdżki, a później nie rozerwać się z kilku dobrymi przyjaciółmi? czyż wszystko to nie jest dla mnie niezbędnie potrzebnem?

— Ależ mój drogi, jeżeli niechcesz dla siebie zaprowadzić oszczędności, któż więc ją ma za

prowadzać, ty łatwo bez wielu rzeczy mógłbyś się obejść.

— Nie ja, ale ty właśnie kochana żono! Czyż nie jestem zmuszony co kwartał płacić arkuszowe rachunki twoich modniarek i kupców? Do połowy tylko w tej mierze zredukuj swoje wydatki, a już staniemy na czysto. Okoliczności do tego nas zmuszają, ażebyśmy się ograniczyli.

— Ja myślę, że ty żartujesz mój drogi? Chciałbyś może, ażebym nago chodziła? obeszła się bez rzeczy najniezbędniejszych! ażebyś ty sobie oszczędził kilkanaście rubli. Nie moja duszko, co z tego, to nic nie będzie.

— Kiedy tak, jakże sobie poradzimy?!..... Ja widzę oczywistą zgubę naszą przed sobą, bez ograniczenia się w wydatkach niema dla nas żadnego ratunku.

Pani wzruszyła tylko na to ramionami, Jegość pomrukując, znowu zaczął przeglądać rachunki i przerywając sam sobie w czytaniu, chciał powtórzyć „niema dla nas żadnego ratunku“—gdy w tem weszła do pokoju jego nadobna córeczka Julia, ojcu skinieniem głowy powiedziała dzień dobry, a mamę pocałowała w rękę.— „Hrabina Violeta przesłała nam bilet zapraszający na bal w przyszłą sobotę. Tam będzie

bardzo świetne zebranie, warto więc ażeby papa dobil przed tem targu o to nowe lando, przecież nie pojedziemy tam naszą starą karetą!

— Cóż ty mówisz kochane dziecie, wszak nasza karetą jeszcze bardzo świetnie wygląda.

— A niech że Bóg broni, zawołała młodziuchna córeczka, już teraz takich bronzów, ani wybicia wewnątrz nieużywają. Ale dobrze byłoby, żeby na tę sobotę i nowa liberya dla ludzi mogła być gotową, wszak i tak ona na następną środę *niezbędnie* jest potrzebną; bo ja na ten dzień zaprosilam towarzystwo najlepszego tonu. Wszak mama będziesz laskawą pomódz mi w przyjęciu gości?.

— Dajiesz temu pokój moje dziecie, to nie da się zrobić. odpowiedziała matka.

— „Ale to musi się dać zrobić. Wszak wiadomo kochanej mamie, że ma u nas być świeżo przybyły hrabia Violeta z żoną. A to będą ich pierwsze odwiedziny w stolicy, u nikogo jeszcze nie byli i do środy niebędą, potrzeba skoniecznie ażebyśmy wystąpili i to suto wystąpili.“

Mama wchodziła w słusność powodów przez córkę przytoczonych, bo hrabia był istotnie jednym z najpierwszych magnatów w kraju, więc przystała na to. Ale papa odezwał się:

— Nowe lando, nowa liberya, wspaniały wieczór! jak że to się zgadza z oszczędnością zaprowadzić się mającą?

Teraz właśnie wszedł p. Karól jedynak państwa Tralów, i jeden z pierwszych dandych stolicy. Lubo miał oprócz utrzymania w domu hojną sobie wyznaczoną pensją od ojca, zawsze jednak siedział w długach po uszy. Wszedł mocno rozgrzany i zapomniał nawet przywitać się; „kochany ojciec“ odezwał się, „musisz mnie koniecznie i to zaraz poratować, bo inaczej mogłbym się nabawić największego ambarasu,“

— A to z jakiego powodu? zapytał ojciec.

— Dla małoznacznych zresztą bagatelek, ci ludzie tak są natrętni: że zaraz o lada drobnostkę upominają się.

— Jakto? miałbyś mieć długi?

— Nie warto nawet o nich wspomnieć, kochany papo, dobył mały rejestrzyk z puliaresu i zaczął czytać: Restauratorowi 108 dukatów, cukiernikowi 80, berejterowi za lekcyje jeżdżenia 30 faktorowi Haskłowi 200 rubli srebrnych, ale ten jeszcze może poczekać“ dalej...

— Dosyć mój synu, dosyć! powiedz mi proszę jak to się dzieje że ty przy znacznej odemnie pensyi, porządkiem utrzymaniu domowem i pen-

syi kilkotysięcznej z urzędowania jeszcześ mógł tyle długów narobić. Wiesz co kochany synu ja ci nieporadzę: my i tak musimy się *ograniczyć w wydatkach.*“

— „Co ograniczyć się? jak się podoba, tylko proszę niewyobrażać sobie, żebym ja dla tak bzdurnych summek, zechciał odmienić swój rodzaj życia. Czyż to nie ja dodaje naszemu domowi świetności. Wszędzie jestem poszukiwany, wszędzie mile widziany. Jeżeli mam prowadzić ton wielkiego świata, należy mi zatem dozwolnić ażebym i w wydatkach mógł mu wyrównać.

— Jeżeli więc żadne z nas niechce zrobić początku w zaprowadzeniu oszczędności, to istotnie niemogę pojąć na czem się to wszystko skończy.

— Jabyś podał jedną dobrą radę, odezwała się słodziuchno-lagodna córeczka, niech tylko papa zabroni wstępu do siebie temu natłokowi ludzi do naszej klasy nienależących a pod różnemi pozorami wsparcie uzyskujących, natenczas niezawodnie znajdą się dla nas wszystkich fundusze.”

W tem zameldował kamerdyner duchownego zbierającego kolektę na pogorzalców.

— Odprawić, mruknął jegomość i lepiej jeszcze owinął się w jedwabno-materyalny szlafrok.

Kamerdyner pozostał jeszcze, gdyż właśnie miał przelożyć nędzne położenie jednej biednej wdowy.

— Odprawić, zawołała żywo pani, niechże nas już raz uwolnią od podobnych lamentacyi.

— A ta mała dziewczynka? której JWPan raczył przyobiecać wsparcie przy umieszczeniu w instytucie wychowania, ona czeka z opiekunem w przedpokoju.

— Odprawić zawołała ostro, łagodna Julia.

— Czeka tam jeszcze jakiś młody biedny człowiek, mianujący się kolegą szkolnym pana Karola, któremu JWPan w przeszłym tygodniu obiecał wstawienie się u władzy rządowej....

— Odprawić, krzyknął z niecierpliwionym p. Karól, co mi tam po szkolnych kolegach!

Poczem, pan Trała kazał przed sobą ujeżdżać nowego wierzchowca, pani udała się na konferencyę z modniarką, panna zajęła się przygotowaniami do środowego balu, a panicz poleciał w miasto i jeszcze tego samego dnia przepuścił 50 dukatów.

NIEKTÓRE WYJĄTKI

z dawnego

MOMUSA.



— Pochlebstwo ma być gorsze od trucizny, a jednak z jakąż roskoszą ludzie pożywają ten zabijający trunek.

— Czy jest błoto, czy nie ma, birbanci zawsze jednak są zaszargani.

— U jednych zawsze świta w głowie, u drugich znowu nieustanna noc panuje.

— Kto po pijanemu żyje, ten po pijanemu umiera, a to według owego przysłowia. *Jakie życie, taka i śmierć.*

— Dobra żona osładza życie, a zła uczy cierpliwości; każda więc ma swoją zaletę.

— Pewien jegomość musi teraz na starość smażyć sobie głowę, która mu się niedowarzyła za młodu.

— Pewien jegomość zamiast basetli stroi swoją żonę, ale ona tak mu gra za to, że go aż uszy bołą.

— Pieniądze są niczem w rękę szalonych, ale w rękę pijaków, to się zmieniają w gorzałkę, porter, wino i t. d.

— Powoli! powoli! czegoż tak zacinasz konia i pędzisz jak szalony?— Panie, trzeba umykać, (rzekł furman) aby nas niedognali wierzyciele.

— Po co też to ludzie ustawicznie suszą sobie głowy nad nauką (mówił pewien głupiec). „Zapewne odpowiedział drugi, my oba niczegośmy się nieuczyli, a i tak mądrzy jesteśmy.

— Fortuna jedzie na jednym kole, a bida na dwóch, dla tego bida częściej nas dojeżdża.

— Niesłusznie czynią ci którzy narzekają na tych co prawdę w bawełnę obwijają, gdyby bowiem nagą była łatwoby się stłukła.

— Nienależy się dziwić że tak wiele widzimy cieląt uwijających się, wszak wiadomo z mitologii że Jowisz uwiódł Europę w postaci byka.

— Instrumenta muzyczne przedstawiają wzorowy przykład oszczędności; one się stroją, ale zawsze małym kosztem.

— Pewna pani dostała męża z repetycyami, bo ustawicznie ją bije.

— Żywego człowieka w pole wyprowadzić jest oszukaństwem, a umarłego zasługą.

— Chińczykowie się dziwią że ich poważna herbata, jest zagranicą tańczącą.

— Robienie farsy, znane już było u starożytnych, bo Lukan napisał *Farsalię*.

— Cieleta największą teraz rolę odgrywają, bo ustawnie obijają się nam o uszy wyrazy; urządzi-ciele, poprawi-ciele, wierzy-ciele i t. d.

— Łopatka do kopania pod kim dolków jest do sprzedania jako niepotrzebna, bo pierwotny jej właściciel już się dorobił znacznego majątku.

— Usta co innego mówiące, niż myśl im podaje, są do najęcia każdego czasu, w domu za jezdny pod lisim ogonem, powziąć o nich można wiadomość.

— Chłopak od krawca, przyniosłszy robotę pewnemu modnisiowi, rzekł do niego: *proszę pana na piwo*. Jak ty hultaju śmiesz mnie pro-

sić na piwo, proś sobie takich jakęś sam i wypchnął go za drzwi.

— W przeszłym roku musiała ziemia coś złego zrobić, bo ją deszcz ustawicznie kropił —

— Gdyby rok był rosolem, to byłby bardzo smacznym, albowiem ma aż cztery pory w sobie.

— Gdyby nieszczęście z fabryk mydlarskich pochodziło, toby każdy mógł je przeczuć z daleka.

— Do gołego poety przyszedł wierzyciel i dopominał się o zwrot swojej należności; ten w zapale zawołał na niego: „czego tu stoisz wrogu?“ — Mój panie ja nie wrogu, ale na środku pokoju stoję.“

— Rura świeżo przybyła, poleca się do barszczu albo do rosółu.

— Pewien jegomość zgrabnie przelewa płody węgierskie na polski język, edycya zawsze jest in kwarto.

— Gdyby głupców niebyło z kądżeby się rozumni brali?

— Kto zdrow to młody, kto niewinien to bogaty, kto wesół to niesmutny.

— Pewien jegomość chodzi na połów summy,

ale nic złapać nie może, bo kapitaliści pozamykali swoje sadzawki.

— Niezawsze i przysłowia się sprawdzają, wszak mówią: „co ma wisieć nieutonie“, wszak właśnie kolczyk który wisiał przy uchu, onegdaj utonął.

— Każdy Chińczyk może rzeczywiście powiedzieć do swojej rodaczki: ściskam nóżki pani, bo tam zaraz po urodzeniu ściskają nogi kobietom.

— Nietylko Gdańsk w flądry obfituje, i u nas często je widzieć można w Warszawie zwłaszcza kiedy jest błoto.

— Oj pewien mąż musi swej żonie wykładać praktycznie kurs astronomii, albowiem ona często chodzi z znakami niebieskimi pod oczyma.

— Ci którzy robią kobietom atencyje, są Aten-czykowie, a ci którzy ich gryzą są Gryzónami.

— Zwykliśmy mówić że *uczeni gotują się* na to lub owo, ale czasem się niedogotują i dla tego też mamy wielu niedowarzonych.

— Wszystko na świecie teraz dzieje się do góry nogami, dawniej bawiono się na balach a teraz biją bale przy nowej drodze do Wisły dla ustalenia gruntu.

— Młyny wietrzne nadzwyczajnie się u nas

zageścili, co raz więcej widzimy takich młynarzów którzy wiatrem żyją.

— Dobra to rzecz dla ubogich rumfordzka zupa, ci jednak pragnęliby ażeby jeszcze dla nich wynaleziono rumfordzką pieczeń.

— Młode panienki to rodzice każą uczyć tańcować, a one potem uczą swoich mężów.

— Nie tylko teraz worki i kieszenie są próżne, ale nawet i ludzie.

— Mężtwo nie tak wielką rzeczą być musi, kiedy się każdemu zmieści w gębie.

— Dwa duchy są duszą terażniejszego czasu, jeden chce zawsze brać, a drugi nie niedać.

— Najlepsza rzecz lgarzom powierzać tajemnicę, bo choć ją wypleta, to im nikt niewierzy.

— Pieniądze u trzpiotów to są śmiałki, bo wszędzie się rozchodzą; u skąpców zaś tchórze, bo się ciągle tylko chowają.

— Ciekawą jest rzeczą jak dawno ulice przemieniły się w rogate zwierzęta, albowiem mówi się: na rogu ulicy Długiej, na rogu Trembackiej, i t. d.

— Żadna jarzyna tak nieodyma człowieka, jak miłość własna.

— Jeden kawaler niewielki miłośnik gotowizny, wzięwszy pannę w papierach, także nie chciał i żony w gotowiznie ale w papierach, aby niebrzęczała i niebyła ustawicznym kuran-tem.

— Wszędzie damy są pierwsze do ratunku nawet i w arcabach; nie jeden bowiem uciekł do damy i tym się ocalił.

— Nie nadaremnie nie jeden mąż mówi: moja droga, moja najdroższa żono! zapewne że jej opłacić nie może.

— O bidzie pisze Długosz, o szczęściu Kureyusz, gdyby się tak chcieli pomieniać, toby to jakoś było lepiej.

— Szklanę z piwem postawić przed zwierciadłem, a zrobi się dubeltowe piwo.

— Ci którzy tylko patrzą z którego się komina kurzy, powinnyby największe płacić podymne.

— Według zdania tegoczesnych kompozytorów, to mąż może być solo, ale żona koniecznie z akompaniamentem.

— Drzewa dla tego rosną bo nie mają co lepszego do roboty.

— Dobra jest szklanka starego wina, rzekł jeden; ale lepsza cała butelka, odezwał się drugi.

— Według grammatyki mieliśmy dwojaką mowę, ustną i pisaną, lecz teraz dwojakość takowa na tem się zasadza, że jedna jest szczerą a druga zmyślona.

— Poeci nieraz z tem się odzywają że ich muzy karmiły swem mlekiem, lecz to jest bajka; bo muzy są panny, a panny niekarmią chyba jaką ptaszynę, kotka lub pieska.

— Matematycy niemogą dotąd dojść kwadratury koła, a księżyc oddawna ją zna a to poczwórną i co kwadra takową zmienia; łatwo też było mu tego dojść, taki ma łeb duży, a osobliwie na pełni.

— Stary Alwar powiada że kobiety płochę, należą do *generis masculini*, mężczyźni szalejący za płcią niewieścią są *generis feminini*, skromne zaś dziewczęta są *generis neutrius*.

— Wolno robić kalembury dla rozrywki, ale nie wolno na nie oszukiwać i tak: jeden ogłosił że pójdzie po linie na paradyz, wszyscy myśleli że po wytyczonym sznurze, aż on zjadł lina i dopiero po linie poszedł na paradyz zwyczajnymi schodami.—Drugi znów twierdził iż słyszał, że w *Wieprzu* za Lublinem, znaleziono bryczkę,

stangreta i trzy konie... które zatoneły. Niema co mówić.

— Lubo krajowe owoce są tańsze od zagranicznych, jednakże niektórzy ichmościowie lubią drugich figami traktować.

— Kto lepszy? czy ten co wielkie dzieła przed się bierze, czy ten co przedsiębierze wielkie summy.

— Póki tylko damy odwiedzać się będą, póty i Wizytki exystować nieprzestaną.

— Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami, z jednym toby łatwo było, ale przy terażniejszej oświacie gdy ludzie kilka języków posiadają, to troche za trudno.

— Moda jest najdowcipniejszą, tworzy ona bowiem z niepodobnych podobne rzeczy, obwodzi bowiem wiatrem kapelusze, *bo zefirami*, a suknie *wodą* garniruje.

— Praktyczna muzyka uczy że w aplikaturze najbardziej nietrzeba chybiać, bo dalsze pasaże nieudadzą się wcale.

— Osobliwie Kraków jest urządzony, jego przedmieście jest w Warszawie, a on sam aż pod Karpatami.

— Kiedy Jeografia twierdzi że jest ład stały

i morze Spokojne, to popelnia dwa kłamstwa od razu.

— Włóścianie nasi niemusieli dawniej pijać, wszak dawne przysłowie to potwierdza „chłopska jeść a pańska pić.”

— I pijani mają rozum; nieraz chodzą po największem błocie, a choć który upadnie to się niestłucze.

— Napróżno słońce oświeca głupich, im się zdaje że oni najbardziej jaśnieją.

— W pewnem miasteczku jest tak chuda fara, że sam pleban dzwoni i to jeszcze zębami.

— Szczęście musiało teraz osiąść w manowcach, bo widzimy wielu którzy krętymi ścieżkami udają się do niego.

— Dał pan służącemu złoty na ocet a drugi na oliwę, lecz ten powrócił w godzinę i nic nie przyniósł.— „Czemuż niekupiłeś tego com ci kazał“ zapytał go jegomość.—“ Bo mi się tak pomięszaly złotówki że m niewiedział która jest na ocet, a która na oliwę.

— Pewien usłyszawszy że tyłem wchodzący do teatru niepotrzebują biletów, myślał że tu idzie o to aby się odwrócić i w tej postawie wchodzić, przyszedłszy więc do kassy obrócił

się tyłem i szedł do drzwi parterowych, ale go niepuszczono.

— Jakiś pan mając pilny interes kazał służącemu ażeby go punkt o godzinie czwartej nad ranem zbudził, a dla pewności dał mu swój zegarek. Ledwo zasnął, budzi go służący i rzecze: „Panie, panie! niech no pan zobaczy czy jest już czwarta godzina? czy ja mam pana zbudzić czy nie? (NB. ów służący nieznał się na zegarku).

— Jak żarty niemają bydź płaskie kiedy z pod prassy wychodzą.

— Dumni to są instrumenta dente, a prośtaki dudy, na pierwszych gra pochlebstwo, a bida na drugich.

— Pijany narzekał że niemoże przyjść do siebie, a chory mu odpowiedział: „ja jestem u siebie, a niemożę przyjść do siebie.“

— Słońce także niejednym tchem bieży, ale wstępuje sobie, to w lwa, to w byka, to do panny i t. d.

— Na morzu kredytowem to dłużnik najlepiej nurka daje, i to tak często jak często wierzyciel się mu pokaże; mamy i u nas takie rybki co drugimi drzwiami nurka dają.

— Niektóre stare dorożki muszą być z febry

porobione, bo tak trzęsą aż strach, możnaby je wraz z babami sprzątnąć z ulicy.

— Rozmaite są baby na świecie, i tak baby chodzące, baby do jedzenia, baby do zatykania kominów, nie więc dziwnego że są i baby między gwiazdami, bo gdzież by też baba niewlazła.

— Gócy pewna bronetka ubrała się w białą suknię i zapytała swojej towarzyszki, jak też wygląda?... Ta jej odpowiedziała: „Jak mucha kiedy wpadnie w śmietankę.“

— Baba wpadła i zaczęła wrzeszczeć: „zęby moje! zęby!“ obecni pospieszyli ją ratować, mąż tylko stojąc nieporuszony, rzekł: „niewierzcie jej ona tylko udaje, ja oddawna wszystkie zęby jej powybijiałem.“

— Grymas i kaprys ze wszelkimi przynależnościami, jak najstaranniej do humoru dam przy stosowany; jest do najęcia każdego czasu.

— Komu dzień rokiem, a noc wiekiem się zdaje, niech narobi długów ile tylko może, ani spostrzeże jak mu czas upłynął, gdy wierzyciele przyjdą po swą należytość.

— Niemasz dziwniejszego żądania jak chcieć kogo w łyżce wody utopić, a jednak wielu nad tą maszyneryą pracuje.



— Zakazano krowom wiele ryczeń bo mało mleka dają.

— Z ciężkich czasów donoszą, że teraz w kartach niebędzie święcić wino ale piwo.

— Według zasad gramatyki samogłoski *a* i *e*, powinny się przez nos wymawiać, zachodzi pytanie czyli to prawidło obowiązuje także i tych co nosów niemają?

— Bédnarzom najeczęściej piątych klepek brakuje.

— Zakaz, wcale nie jest nowością, wszak już w raju było drzewo zakazane.

— Szczepienie ospy wytepi ród dziobatych, a tak przynajmniej już ospa niebędzie kopać dołków dla drugich.

— Prawdziwie ci powinni nazywać się fabrykantami piwa co go fabrykują, a nie ci, co go robią.

— Czas w swoim traktacie o grzybach powiada: że lepszy ryc jak nic.

— Wiwat! sto lat zdrowia! niech żyje! kochajmy się! Przyjaźń szczerą nieumiera! i tym podobne życzenia można nabyć zaraz po obiedzie, kieliszek z winem drogę pokaże.

— Sprzęty dla tego się nazywają sprzęty, że je licytacya za dlugi sprząta.

— Największym występkiem ulic jest błoto, dla tego też zaraz kary na nie wjeżdżają.

— Jak wynaleziono maszyny parowe, to też wszystko z dymem ulatuje.

— Panny nieskończenie się gorsują, widziane niedawno u jednej, pięty wygorsowane.

— Pewien jegomość tak ma ciekawe szkarpetki, że mu aż z butów wyglądają.

— Włóścianie potrzebują gąsiorów do gęsi, a my do wina.

— Pewien aktor dostawszy pomieszania zmysłów, siedział na wsi, a drób jedyną był jego rozrywką, każdemu kurczęciu nadał nazwisko bohatera z trajedyi, i tak zwykle mówił: „Zabij no tam starego Horacyusza na rosół, obacz czy Alzyare zniosła jajko, a Cynnie zdejm pypeć z języka.

— Śmierć musi mieć konsumpcją choć tyle ludzi pożera, jednak zawsze chuda, a zdrowy ma żołądek; bo tak dobrze strawi żebraka jak i najbogatszego człowieka.

— Cały świat zmienił się w mennicę, wszyscy robią pieniądze; ten z piwa, ten z płótna, ten z wapna, ten z komornego, a nawet umizgi ten kruszec tak kruchy, a jednak na monetę przerobić się daje.

— Pewna stara kobieta przystała za młodszą, teraz codzien jest młodszą, póki się nieodrawi.

— Górnictwo i kopalnie wszędzie istnieją, gdyż jedni ustawnie górować, a drudzy drugich podkopywać usiłują.

— Porter w jednej chwili idzie do głowy po rozum, a do kieszeni po pieniądze.

— Krawcy dla biednych i skąpców, powinni bez kieszeń robić suknie, bo jedni niemają co w nie włożyć; a drudzy nic z nich niewydobywają.

— Ponieważ egoizm pochodzi od *ego*, co znaczy *ja*; więc pewien fabrykant wyrazów chce żeby się egoizm nie nazywał samolubstwo, ale jajość.

— Pewna panna ubolewa nad tem, że przed trzydziestu laty tłoczyli się chłopcy do jej śnieżnej ręki, a teraz i do blejwasowej twarzyczki nikt się przytknąć niechce.

— Zmarszczki na twarzy są to niby tretoary, po których niegdyś wdzięki przeszły.

— U nas niepowinnyby się zdarzać pochlebstwa, bo krajowi naszemu niezbywa na chlebie.

— Nasze damy zawsze są pobożne, idąc do

kościół zawsze mają koronki, choć nie w ręku to przy czepkach.

— Galicya musi być stara, kiedy ma Brody.

— Niedziw że prawdę w bawelnę obwijają, bo teraz coraz zimniej, a to jest owoc bardzo delikatny.

— Gdy pewnego poety mąż zapytał jakim prawem umizga się do jego żony, ten mu odpowiedział, że to zwyczajnie *Licentia poetica*.

— Pewnego jegomości bolaly zęby, ktoś mu doradził aby kazał je sobie zaplombować; udał się cierpiący biedak ale zamiast do dentysty na komorę.

— Mamy wiele takich majątków, które darmo są wyłożone.

— Słońce poszło na zimowe leże, szepcą że to intryga drwalów.

— Każdy z chęcią mówi przysłowie: „*Wystaw zobie*“..., ale gdyby kto powiedział daj pieniądze na wystawienie, toby to przysłowie wkrótce w łeb wzięło.

— Jeśli nimfa Dunaju tak wygląda, jak nasze nimfy co pietruszkę sprzedają, to niema nic osobliwego.

— Kto inny wychodzi na spacer z pieczenią chlebem, a jeometra tylko ze stolikiem.

— Jak nie mają być dobre drogi, kiedy są bite.

— Bez urazy bardzo proszę, ale muszę powiedzieć że kobiety są dumne, bo nigdzie kapeluszów nie zdejmują.

— Tak były u nas, dawniej stoły otwarte, że nareszcie wszystkie obiady gdzieś uleciały, — szkoda trzeba je było czasem zamykać.

— W muzyce kiedy jest piano, to zwolna i cicho, ale w głowie kiedy jest piano, to przeciwnie.

— Kiedy wdowiec chce być kawalerem niech przystanie do kawaleryi.

— Cały świat jest komedią bo bez intrygi obejść się nie może, tylko że na komedyi podnoszą zasłonę, a na świecie nigdy.

— Niech sobie będzie most zwodzony, byle drugich niezwodził.

— W Japonii gdzie dzwonów nieznają, sufler nie dzwoni na odmianę dekoracyi tylko jak kogut pieje, zaraz więc każdy sobie powiada, będzie jakaś odmiana bo kury pieją.

— Gdyby umiano z kwaśnego humoru robić ocet, toby ten artykuł staniał niezmiernie.

— Jeden szynkarz za tysiąc złotych expensuje wody do piwa i wódki.

— W Warszawie jedna jest tylko ulica Chłodna, a w zimie wszystkie.

— Uczyniono lingwistyczny wynalazek, powtórzyć kilka razy szybko *śloma, śloma*, to się robi *masło*.

— Myśliwy w lesie wojuje, a w domu robi zawieszenie broni, z jednej strony sam, a z drugiej kolek ma do tego pełnomocnictwo.

— Pewna kamienica nieuczyla się rysunków, a rysuje się.

— Zmieniła się moda, dawniej kobiety się ścisnęły, a teraz mężczyźni, zmieni się znów; kobiety jednak jak się ścisnęły tak i dalej ścisnąć się będą.

— Stary choć nieleży w trumnie, a jednak mówią że jest przyciśnięty wiekiem.

— Anglia w tem podobna do Turcyi, że tam wolno mieć kilka żon, a tu kilka urzędów.

— Palma i plama są wyrazy z jednych liter złożone, a przecie razem z sobą być niemogą: bo ten tylko ma prawo do pierwszej kto nigdy nieokrył się drugą.

— Można pozwolić aby żydzi trzymali szynki ale wieprzowe to sami się ich wyrzekną.

— Pewien jegomość utrzymuje że wczoraj było zaćmienie słońca, ale się omylił nieborak, on

tylko otrzymał tak silny policzek, że mu się aż w oczach zaćmiło.

— Największymi panami powinni być slusarze, bo najwięcej mogą mieć *kluczy i zamków*.

— Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo jest lenistwem duszy.

— Ci rękami na chleb pracują, a tamci nogami.

— Pewna panna powróciwszy z komedyi: *Pięć siostr a jedna*, zapytana od siostry swojej zamężnej, jak się jej takowa podobała? — „Przedziwna rzecz, wszak tam wszystkie siostry mężów dostają.“

— W jednym miasteczku zbankrutował aptekarz, zapytany jakim wypadkiem popadł temu nieszczęściu, odpowiedział: — „Jak niemiałem zbankrutować, kiedy nasz doktor chorym tylko świeże powietrze zapisuje; (a któż wiatrem żyć może).

— Garbaty nigdy prostym żołnierzem być nie może, choćby sam przystał do wojska.

— Kobiety są z rodzaju inżynierów, bo słodkie miny robią, i te równie są czasem niebezpieczne jak i miny przy fortecy.

— Kalamarz z atramentem można nazwać ży-

dowskim krajem, bo co to z tamtąd żydów wychodzi.

— Dawni rycerze, niebili się na oryginały tylko na kopie, widać musiało być mało oryginałów, ale teraz o hol

— Niema dziwu ze człowiek raz tak mówi, drugi raz inaczej, raz ciepło, drugi raz zimno, bo mu natura dała takie usta, że może niemi i chuchać i dmuchać.

— Człowiek jak fuzya ma swój cel, ma zapal, ma łożę, używa i podsypki, w interessach bywa też czasem rurą.

— Są ludzie co czasem dostają nosy, dziwna rzecz gdzie je podziewają; bo z jednym tylko chodzą.

— Dotychczas w błocie gubiono trzewiki; ktoś miał przypadek że je zgubił na balu.

— Co to za osobliwszy sposób mówienia: „*szedł pan za nim człowiek*“ jakby pan niebył człowiekiem.

— Największej niewdzięczności piec doświadcza, bo ogrzewa ludzi, a oni tyłem się do niego obracają.

— Kupcy choć się nieklucą, a godzą się zawsze z kupującymi.

— Nowy świat jest u nas na ulicy, a wielki w karetach.

— Te dwa miasta Korzec i Żytomierz powinny być obok siebie bydź zbudowane.

— Każdy mężczyzna jest białą głową; jak osiwieje.

— Raz na jarmarku handlujący laskami wołał: „Kto ma pieniądze, ten kije dostanie.“ — Drugi znowu: „cebula pani, cebula.“

— Mnie idącemu wieczorem przez Krakowskie przedmieście, zginęła w tłoku żona, jeszcze młoda i piękna, można ją najłatwiej poznać, albo wiem mam honor nadmienić że ma tak dalece krótki wzrok, że często innych mężczyzn brała za mnie.

— Pisma peryodyczne podobne są do delizansów, one muszą wyjść na swój czas czy mają podróży czy niemają, czyli miejsca są zajęte, czyli też próżne.

— Dla angielskiej lady najpierwsze w pałacach przeznaczają miejsce, u naszych gospodarzy przeciwnie; najczęściej w stajniach i to lada gdzie.

— Powiadają że ten jegomość mocno się zaszargal, jednak rzecz dziwna, a zawsze jeździ karetą.

— Parasole niezgadzą się z kalendarzami, i utrzymują że w tym roku, zamiast listopad był deszczopad.

— Nowe miasto jest bardzo skromne, prawie bez żadnej pompy.

— Onegdaj dziecko zjadło całego konia, ale szczęściem ze z piernika zrobionego.

— Niektórzy właściciele księgo-zbiorów są w nich, jak eunuchy w seraju.

— I taborety muszą ulegać angielskiej chorobie bo krzywe nóżki mają.

— Zły tłumacz podobny jest do służącego, który pańskie zlecenie niegodziwie opowiada.

— Twarz dziobata to jest jakby mała Szwajcarya, albowiem ma pełno pagórków, dolin, wąwozów.

— Pewien kazał introligatorowi, aby jego żonę w półskórek oprawił, bo niemoże merynosów nastarczyć.

— Podobnie jak książki Sybilli, tak i dni życia naszego, im ich mniej zostaje tym są droższe.

— Naturaliści twierdzą, że co jest na ziemi toż samo i w wodzie się znajduje, musi być w tem cokolwiek prawdy, bo mamy bałwanów na morzu, a niemało ich i na ziemi widzimy.



— Herb Warszawy jest pół postny, bo Syrena od połowy jest rybą.

— Słychać że kilkakroć-stotysięcy turków ciągnie... ale tytuń.

— Czy czasem pieniądze nie są robione z kanyfory że tak prędko znikają.

— Wynoszący się z dzieł przodków swoich, podobni są do kartofli, których najużyteczniejsza część jest w ziemi.

— Nietrzeba zawsze i uściskom wierzyć, na przykład mróz sciska ziemię, a zimno ją przejmuję.

— Szpilka ma główkę, powinnyby mieć w proporcji i rozum, a jednak czasami kole.

— Lisy przenoszą się z boru do miasta, bo mogą sobie swobodnie chodzić i nikt na nich niepoluje.

— Młodość jest jak przedmowa do książki, czasem książka co innego zawiera, niż to co obiecywała przedmowa.

— Zwłoki człowieka bywają² chowane, ale zwłoki obiecujących zawsze żyć będą.

— Smietanka nieboi się zimna, bo zawsze ma kożuszek.

— Minęły złote wieki, niegdys z piany morskiej boginie się rodziły, a teraz tylko fajki.

— W ten czas nos jest podkuty, kiedy goździk wacha.

— Bydłeta sprowadzają do kraju, czemu też ich i niewywożą z niego.

— Mój panie czego mnie tak szturgasz w brzuch ustawicznie. Mając tak brzuch wypukły po co chodzić na parter kiedy pełny? rzekł jakiś do tłustego.— Mój panie odpowiedział opasły jegomość: nie każdemu wolno być płaskim.

— W Indyach żony tak swoich mężów kochają że nawet po śmierci się palą.

— Jak niemają ludzie brać, kiedy nawet mróz bierze, i to co dzień co raz bardziej, tylko on na lato odda to co wziął, a ludzie jak wezmą bywaj zdrowi!

— Pewnemu jegomości na pół wieku pościel wystarczy, bo dopiero nad rankiem przychodzi.

— Kobiety są podobne do wiosny i lata, na ich twarzach kwitną róże, lilie, a nawet w nosie mają muszki.

— Jeden jest wielkim kalkulatorem, a niema majątku, a mamy znowu niekalkulatorów co wielkie dobra mają.

— Są pasibrzuchy i pasinosy, tamci do nakrytego stołu, a ci do otwartej tabakierki dążą.

— Kto jest zbliśka brzydki a z daleka pię-

kny niech się niedziwuje, że każdy woli być od niego zdaleka.

— Interes niezmiernie podobny do perspektywy, zbliża ludzi do siebie, lecz odwróciwszy to ich oddala.

— Porcyca była żoną Katona. Teraz tylko u restauratorów porcyce znaleźć można, i już nie ona człowieka gryzie, ale człowiek porcyę.

— Lepsze wino niż woda, bo woda wywraca stodoły, domy, a wino tylko wywraca ludzi.

— Martwi młodość że ucieka, martwi starość że nadchodzi.

— Często gracze poróżnią się przy kartach, że aż do tuzów między niemi przychodzi, a to dla tego że w kartach są tuzy.

— Mówią że pokora niebiosa przebija: może tak było dawniej, ale teraz i przez drzwi się nie dostanie.

— Ludzie za miesiąc w dzień biorą pieniądze, chociaż miesiąc tylko w nocy się pokazuje.

— Kto ma nos czerwony niech przyłoży do niego złoty, to będzie miał zaraz dukata.

— W oberżach dają potrawy z krótkim sosem, a rejestra z długim, a to dlatego że czasem na zapłatę długo czekać trzeba.

— Wszyscy jeżdżą do wód, a wody, jeżdżą

do win, tamte wody ludzi wzmacniają, a te przeciwnie osłabiają wina.

— Niektóre małżeństwa podobne są do symfonii concertanto.— Żona gra *Violino primo*, mąż daje takt na *kontrabasie*; pokojówka bierze *violino secundo*; dzieci *piszczalki*, *pikuliny*, kucharz idzie do *kotłow*, inni służący trąbią w pobliskiej szynkowni i ta muzyka dopiero ma koniec aż jejmość przejdzie wszystkie pasażę.

— Ostrożnie z kobietkami bo ich siatki z pokrzywki robione.

— Nikt tak regularnie nie jada jak skąpiec, u niego zawsze po obiedzie.

— Chociaż już zimno a jednak zefiry po głowach się u kobiet uwijają.

— Czy kamienice na drożdżach robione, że tak drożeje komorne.

— Na bilardzie kule się biją a ludziom nic nieszkodzi trzeba żeby i podczas wojny tak było.

— Kapitaliści są niewiniątka bo nic niewinni.

— Rycerze póki żywi to się biją, a jak zginą to się chowają.

— Dłużnicy są pierogi leniwe, a kredytorowie wrzące ukropy, trzeba na nie często procentem dmuchać, żeby się niesparzyć.

— Boginię wstydu możnaby w postaci pieczeni odmalować, bo ta zawsze się rumieni.

— Co też zrobił dobrego cmentarz, że ma tak wiele krzyżów?

— Nietylko pieniądze pożyczają, ale i lata biorą na kredyt, pewien bałamut, który ma dopiero lat dwadzieścia, jest winien naturze drugie tyle, a przynajmniej tak wygląda.

— Póki worek był pełny, ludzie się traktowali, a teraz traktują się interesami.

— Pochlebstwo jest jak lutnia Orfeusza, uspi djabła samego.

— Peruki i książki to wszystko jedno, książka nagradza lysinę duszy, a ta ciała; obie zaś tyczą się głowy.

— Loterya, to jest przyładek Dobrej-Nadziei do którego na krótki czas okręta wstępują, a potem znowu w podróż.

— Orzechy włoskie są bardzo głośne, bo z daleka słyhać jak ich przez ulicę niosą:

— Wszystkie ulice mogą podupaść, ale w Warszawie *Pańska* będzie zawsze pańska.

— W Galicyi przy Swicy orzą: notabene przy Swicy rzece.

— Żaden numer nie jest tak niegodziwy jak sto, bo trzeba od niego *procent* płacić.

— Nie tylko domy są z ogrodami, ale i każde słówko występuje z ogródkiem.

— Ludzie nieużyeci, tylko wymowy się uczyli, bo zawsze ze wszystkiego się wymawiają.

— Nie tylko kuglarze swoje sztuki pokazują, ale dają się często widzieć i sztuka mięsa która bardzo zadawalnia swoich amatorów.

— Jeżeli mężczyźni z gliny są utworzeni, to pleć piękna musi być z porcelany, tak utrzymują najpiękniejsze filiżanki.

— Wisła która cały rok biegła, musiała się z fatygować bo *stanęła*.

— Tatululu! tatululu! wołał dzieciuch na ojca mnie deszcz w gębę pada! — A to ją zamknij, odpowie ojciec — Albo to co pomoże? — A naturalnie — Ah! prawda i zamknął.

— Wodka choć niema świderka, często jednak kręci w głowie a w kieszeni robi dziury.

— Spodziewać się trzeba, że karnawał będzie wesoly, bo wiele lasów powycinali na bale.

— Wszystkie miary mogą być nowe, ale natura powiada, że łokcie zawsze zostaną też same które ona ludziom nadała.

— Póki buty trzymają się swoich prawideł póty cicho i spokojnie, ale jak tylko włożą na nogi tak dalejże po całym mieście.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

— Snieg zachowuje dotąd dawne uniżone zwyczaje, a chociaż niemówi padam pod stopy pańskie, ale zawsze pada.

— Mamy dwóch inspektorów dróg. Co pan Deszczowski zepsuje, to pan Mrozowski naprawi.





<http://rcin.org.pl>

F

3331